



JESSICA SORENSEN

przyszłość

Violet & Luke'a

JESSICA SORENSEN

przyszłość
Violet i Luke'a

Przełożyła
Ewa Helińska

ZYSK I S-KA
WYDAWNICTWO

Jessica Sorensen
Przyszłość Violet i Luke'a

Tytuł oryginału
The Probability of Violet and Luke

ISBN 978-83-8116-125-1

Copyright © 2014 by Jessica Sorensen
All rights reserved

Copyright © for the Polish translation by Zysk i S-ka Wydawnictwo s.j., Poznań
2017

Redakcja
Paulina Wierzbicka

Projekt graficzny okładki
Tobiasz Zysk

Fotografia na okładce
Shutterstock\JPagetPhotos

Wydanie 1

Zysk i S-ka Wydawnictwo
ul. Wielka 10, 61-774 Poznań
tel. 61 853 27 51, 61 853 27 67
faks 61 852 63 26
dział handlowy, tel./faks 61 855 06 90
sklep@zysk.com.pl
www.zysk.com.pl

Wszelkie prawa zastrzeżone. Niniejszy plik jest objęty ochroną prawa autorskiego i zabezpieczony znakiem wodnym (watermark).

Uzyskany dostęp upoważnia wyłącznie do prywatnego użytku. Rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci bez zgody właściciela praw jest zabronione.

Konwersję do wersji elektronicznej wykonano w Zysk i S-ka Wydawnictwo.

Spis treści

Okładka Strona tytułowa Strona redakcyjna Prolog Rozdział pierwszy Rozdział drugi Rozdział trzeci Rozdział czwarty Rozdział piąty Rozdział szósty Rozdział siódmy Rozdział ósmy Rozdział dziewiąty Rozdział dziesiąty Rozdział jedenasty Rozdział dwunasty Rozdział trzynasty Rozdział czternasty Rozdział piętnasty Rozdział szesnasty Epilog

Prolog

Luke

Kto by pomyślał, że jedna pieprzona rozmowa telefoniczna może okazać się taka skomplikowana. Przecież to powinno być dla mnie jak bułka z masłem. Czekałem na coś takiego przez te wszystkie lata wypełnione nienawiścią do matki. W końcu mógłbym się jakoś zemścić za ten czas nasycony cierpieniami, wstrzykiwaniem narkotyków, tak uwielbianymi przez nią pieprzonymi gierkami umysłowymi i całym syfem zwanym: moje dzieciństwo. Aż do dziś nie udało mi się w pełni zaakceptować ani przyznać do tego, co mi zrobiła. Teraz powinna nadejść chwila, w której wszystko za sobą zostawię. Ruszę ku przyszłości. Zacznę od nowa. Ale ja czuję się winny, jakbym był dzieckiem, które robi coś złego.

Niedobrze mi.

Jestem taki pokręcony.

Wiem, że to przez *nią*. Wychodzi na jaw wszystko, co zasiała w moim umyśle. Rzeczy, które mi wmawiała, kiedy byłem dzieckiem, bym trzymał buzię na kłódkę. Wstyd. Zażenowanie. Czuję to nie dlatego, że jest moją matką. Tkwią we mnie, bo stałem się tym, kim teraz jestem.

— Lukey, zawsze musisz mnie słuchać — mawiała. — Wiem, co jest dla ciebie najlepsze. Nikt tego nie wie lepiej niż ja. Musisz zawsze mnie słuchać, inaczej nie przetrwasz. Nie możesz nikomu mówić o tym, co robimy w domu. Nikogo nie powinno to obchodzić. — Milkła wtedy i klepała mnie po głowie, jakbym był jej psem. — Poza tym gdyby ludzie dowiedzieli się o tym, co tu robiłeś, sam wpadłbyś w kłopoty.

Gdy powiedziała mi to po raz pierwszy, miałem osiem lat. Już wtedy wiedziałem, że coś tu nie gra. Rzeczy, do których mnie zmuszała... sposób, w jaki tuliła mnie godzinami, mamrocząc wysokim głosem niezborne słowa piosenek. To, jak głaskała mnie po głowie i całowała w policzek, błagając, bym znów zrobił jej zastrzyk. Co za zło. Wszystko wydawało mi się niewłaściwe i obrzydliwe. Ale im częściej powtarzała, że to moja wina, tym bardziej wydawało mi się, że to prawda. Czy mogło być inaczej? W końcu to moja matka. Matki nie okłamują swoich dzieci.

Słuchałem jej. Dni mijały, a ja trzymałem gębę na kłódkę. Czasem próbowałem uciekać z domu, bo już nie mogłem tego znieść. Ale ona zawsze mnie znajdowała. Zacząłem się zastanawiać, czy nie powinienem starać się przetrwać na przekór jej. W końcu udało mi się znaleźć sposób, by sobie z tym poradzić. Picie i seks pomogły mi zapomnieć o wszystkim i odzyskać kontrolę, której tak bardzo brakowało mi w życiu.

Otrząsam się ze wspomnień i wzdycham, ściskając telefon w dłoni. Tak,

wiem, że moja matka to wariatka, zrujnowała moje dzieciństwo i pomieszała mi w głowie. Powinno mi łatwiej przyjść doniesienie na nią na policję. Złoszczę się, bo to tak nie wygląda.

A potem wyobrażam sobie Violet. Jej piękne zielone oczy, pełne wargi, długie falujące czarno-czerwone włosy, seksowne wytatuowane ciało, diamentowy ćwiek w nosie, a także smutek i cierpienie w jej oczach, gdy po raz ostatni trzymałem ją w ramionach. To mi pomaga wybrać numer posterunku policji.

— Dzień dobry, wydział policji hrabstwa Albany — odbiera recepcjonistka. Przez chwilę się waham, więc dodaje: — Halo, jest tam ktoś?

Odchrząkuję raz po raz, by nabrać sił i przezwyciężyć zdenerwowanie, bo pamiętam, co mnie spotkało, kiedy byłem młodszy.

— Tak, chciałbym przekazać informacje związane z morderstwem Hayesów. — Gdy te słowa padły już z moich ust, czuję się dwadzieścia razy lepiej, a poczucie winy maleje. Chciałbym, by mój czyn mógł wymazać przeszłość, ale nic nie jest w stanie tego dokonać. Nic nie wróci mi Violet. Stało się, a ja nie potrafię tego zmienić.

Violet

Życie. Nienawidzę go. Teraz bardziej niż kiedykolwiek wcześniej. I losu. Niech idzie w diabły. Nienawidzę losu.

Kiedy jego bezduszne ręce mnie obmacują, aż kulę się w środku. Żałuję, że kiedykolwiek spotkałam się z tym łajdakiem — losem. Może nigdy nie poznałabym smaku innej strony życia, tej lepszej. Wtedy może *to* nie byłoby takie trudne.

Chociaż tak bardzo panikuję w środku, na zewnątrz pozostaję spokojną, opanowaną Violet, która na pstryknięcie palcami może przywołać uśmiech. Potrafi oczarować każdego. Nawet gdy nadchodzi ból, a nogi uderzają o krawędź łóżka, kiedy on mnie zmusza, bym uklękała, ledwo się wzdrygam. Na zewnątrz jestem martwa, zimna jak gład, a w środku serce galopuje z taką prędkością, że aż mnie oszalałam. Wszystko dzieje się tak szybko i jest tak zamazane, że nie umiem określić swoich emocji. To dobrze. Nie potrafię stwierdzić, co czuję, dzięki czemu ta chwila staje się do zniesienia, mniej bolesna i upokarzająca.

Kiedy jego ręce wędrują po moim ciele, wciąż słyszę szept: „jesteś winna spieprzenia wszystkiego, to jest twoja cena, masz tylko mnie”. Krok po kroku zabijają moją duszę. Czując, jak pcha moją głowę w dół, żałuję, że nie ma przycisku pauzy, dzięki któremu mogłabym zatrzymać czas, opuścić to miejsce i wymazać to, co się za chwilę stanie.

Tak, w moim życiu jest cholernie dużo chwil, które chciałabym naprawić. Ten czas, gdy nie uczyłam się do testu z matematyki, bo Preston chciał, bym po raz

pierwszy dla niego handlowała. Moment, kiedy zesłam nocą do piwnicy i moi rodzice zostali zamordowani, a ja przeżyłam. Noc, gdy uciekłam od Luke'a. Ta szczególnie.

Wszystkie te chwile miały konsekwencje. Niektóre z nich okazały się bardziej surowe od innych. Niestety, boleśnie rozumiem, że powtórki zdarzeń nie istnieją, przynajmniej takie, w których wymazuje się przeszłość i zaczyna od nowa. I w większości przypadków nie rozmyślałam zbyt wiele nad naprawieniem przeszłości, oprócz śmierci moich rodziców. Obwiniam los za ten festiwal syfu zwany moim życiem.

Mijają dwa miesiące, odkąd zostawiłam Luke'a i mieszkanie, które mogłam nazwać domem bardziej niż jakiegokolwiek inne miejsce w moim życiu. I chociaż wciąż robi mi się niedobrze na myśl o tym, jak nasza przeszłość splotła się ze sobą na długo, zanim się spotkaliśmy, w głębi serca żałuję, że nie postąpiłam w paru kwestiach inaczej. Mijają dwa miesiące totalnego piekła — wypełnione wyszeptywanymi groźbami i bezdusznymi dłońmi — w których zgubiłam ślad Violet Hayes w wersji przywołanej przez Luke'a Price'a. Ona umarła w sekundzie, gdy wybrała powrót do domu Prestona, bo była obolała i nie umiała pomyśleć o żadnym innym miejscu, do którego mogłaby pójść. Nie wiem, czy jeszcze kiedykolwiek ożyje.

Tym razem to, co mnie spotyka, nie jest winą losu, tylko mojej dumy, zranionego serca i wyboru, który doprowadził do niezliczonych innych złych wyborów. Żadnego z nich nie można już wymazać.

Nic ich nie wymaże.

Rozdział pierwszy

Violet

Za chwilę stracę przytomność. Omdleвам i wracam do świadomości, a dwa miesiące złych decyzji ciążą mi i wpychają w głąb wody. Zanurzam całe ciało, a płuca zaraz eksplodują, ale nie wynurzam się, by zaczerpnąć powietrza. Z łatwością akceptuję brak życia we mnie i pozwalam sobie pozostać w tym stanie, aż poczuję się lekka, jakbym nic nie ważyła. Sekundę lub dwie dłużej. Tyle potrzebuję. Mogę to zrobić. Poczuję ukojenie jeszcze przez jedną chwilę, zanim będę zmuszona wrócić do bolesnej rzeczywistości mojego życia i tego, kim jestem.

Jeszcze tylko jedna sekunda.

Wstrzymaj oddech.

Zatrzymaj go w płucach.

Zamknij ból.

Zagłusz go.

Nie myśl.

Oddychaj.

Nie żyj.

Czasem się zastanawiam, co by było, gdybym posunęła się o krok za daleko. Została pod wodą o jeden oddech za długo. Przysunęła się o krok za blisko krawędzi. Poprowadziła samochód ulicą nieco za szybko. Śmierć. Czyby zabolęła? Czy byłaby może nieważka? Oswobodzająca? Czy na samym końcu okazałaby się lepsza niż życie? Czy ja ostatecznie, pod sam koniec, znów będę mogła swobodnie oddychać? Dowiem się tego, jeśli tylko przez to przejdę — spadnę z tej krawędzi. Pojadę zbyt szybko. Opadnę na dno i nie wypłynę, by zaczerpnąć powietrza. Jest tak blisko, by się tego dowiedzieć, ale nie przygotowałam się jeszcze na ostateczne rozstrzygnięcie mojego losu.

Chwytam więc za krawędź wanny i wychodzę z wody, łapiąc powietrze w płuca. Jestem wdzięczna, że mnie bolą. Siadam, wpół zanurzona w wodzie. Biorę oddech i wypuszczam powietrze. Krew pulsuje w żyłach i miesza się z adrenaliną. Nadal nie czuję emocji. Skupiam się na zaczerpnięciu kolejnego oddechu. Ale im dłużej oddycham, tym jest mi łatwiej, a mój umysł budzi się do życia. Pojawiają się uczucia i myśli o śmierci moich rodziców, które ranią moje serce. Wspomnienia, jak zostali zamordowani. A także coś, co doprowadza mnie do ostateczności za każdym razem, kiedy o tym pomyślę. Każdej minuty. Każdej sekundy. Każdego cholernego dnia — to mnie dobija.

Luke Price. Jedyne facet — jedyna osoba, przed którą się otworzyłam. Tylko z nim czułam się bezpieczna. A teraz wszystko znikło. On odszedł. Zabrano mi go

— ukradziono — przez chore, pokręcone poczucie humoru losu. Najpierw przeznaczenie sprawiło, że spotkaliśmy się po raz pierwszy, a potem pozwoliło nam odkryć, że jesteśmy ze sobą złączeni od dawna, jeszcze zanim na siebie natrafiliśmy. Odkryłam, że jego matka była jedną z osób odpowiedzialnych za morderstwo moich rodziców. To wystarczyło, byśmy nie mieli przyszłości. Chociaż los dał nam poczucie, że byliśmy sobie przeznaczeni już od chwili, gdy wyskoczyłam przez okno i kopnęłam go w twarz.

Jeszcze nigdy w życiu nie czułam się tak źle jak teraz. Zanim zjawił się Luke, nie wiedziałam, jak to jest mieć kogoś, kto o mnie dba. Nie rozumiałam, jak to jest dbać o inną osobę. Teraz bardzo szybko sobie uświadomiłam, jak trudno wyłączyć emocje, gdy wiem, jakie są cudowne.

Ale staram się ciągnąć dalej swój wózek. Nawet jeśli robię to tylko po to, by doprowadzić swoje sprawy do końca i zobaczyć, że wreszcie ktoś zapłacił za śmierć moich rodziców. To może jednak okazać się niemożliwe, skoro jest w to zamieszana inna osoba — wciąż nieznana. Ta nieświadomość jest jak zadra, ale jednocześnie czuję wstręt, wiedząc, kto jest jednym ze sprawców. Zwłaszcza że sprawiedliwości nie stało się zadość. Czuję nienawiść, bo to zniszczyło moją pogoń za szczęściem. Pogardzam sobą za takie myśli. Jakie to samolubne. Moi rodzice nie żyją, a ja powinnam myśleć tylko o tym, aby wygrała sprawiedliwość. Wciąż jednak nie mogę zapomnieć, jak się czułam dzięki Luke'owi — zadowolona i szczęśliwa. Nie pamiętałam takich odczuć, odkąd skończyłam pięć lat. Chcę to odzyskać — prawie tak mocno, jak pragnę sprawiedliwości dla moich rodziców. Wydaje mi się to złe. Czuję, jakby rodzice mieli mnie znienawidzić, gdyby wciąż żyli. Może już mnie nienawidzą, spoczywając w grobach, których jeszcze nie odwiedziłam, bo nie potrafię się do tego zmusić.

— Violet, co ty tam, do diabła, robisz? — Preston, mój ojciec zastępczy, który został wyznaczony na czas od piętnastego do osiemnastego roku życia i osiągnięcia przeze mnie dorosłości, wali do drzwi. Jest starszy ode mnie o osiem lat, ale nie ma nic przeciwko różnicy wieku i cały czas robi z niej użytek. Kiedyś nie był mną tak zainteresowany, przynajmniej nie do tego stopnia. Ale opuściła go żona i teraz nie widzi niczego poza mną. Na sam dźwięk jego głosu robi mi się niedobrze, bo przypominam sobie, co się działo w ciągu ostatnich dwóch miesięcy, odkąd tutaj zamieszkałam. Czynsz nie jest darmowy, a Preston nie przyjmuje pieniędzy. Handluję więc, żeby dostał, czego chce, a potem płacę ciałem za wszelkie popełniane dotąd błędy.

Nienawidzę siebie za to, że rozpacz dobiła mnie na tyle, bym pozwoliła na takie rzeczy.

— Biorę kąpiel — odpowiadam, przeciągając rękoma po mokrych włosach. Opieram tył głowy o krawędź wanny. W gardle palą mnie wzbierające wymioty.

— Cóż, jeśli szybko stamtąd nie wyjdiesz, otworzę zamek, wejdem i zrobię

coś, żebyś ją skończyła — mówi przez drzwi z rozbawieniem. I pożądaniem. Żądzą. Potrzebą.

Nienawidzę go.

Potrzebuję go.

Chciałabym być gdzie indziej.

— Zaraz wychodzę — odkrzykuję, obserwując krople, które kapią z kranu i wywołują fale na wodzie. Kładę stopę na krawędzi wanny i patrzę na żółknące siniaki, które pokrywają goleń aż po udo. Ale kiedy pojawiają się obrazy tego, skąd pochodzą, potrząsam głową i przywdziewam swoją zbroję. Nie będę o nich myśleć. Muszę przetrwać bez względu na wszystko, tak jak robiłam przez większość swojego życia, w domach zastępczych i poza nimi. W końcu spotykały mnie już gorsze rzeczy.

— Powinnaś ubrać się tutaj. — Na dźwięk tego głosu siniaki na moim ciele odzywają się ze zdwojoną siłą. — To może być kolejna splata za tę działkę, którą straciłaś zeszłego tygodnia.

Aż się kulę na samo wspomnienie. Zeszłego tygodnia paskudnie dałam ciała. Byłam zdekoncentrowana, bo uświadomiłam sobie, że za parę dni rozpocznie się semestr i będę się widywać z Lukiem na korytarzach i pewnie w salach lekcyjnych. W efekcie dałam jakiemuś gościowi działkę, nie biorąc od niego pieniędzy. Tymczasem on poszedł sobie bez płacenia. Zrobił mnie na cacy.

— Sądziłam, że za to będę za ciebie sprzedawać w sobotę i niedzielę. — Nawet nie wspominam o tym, że już się odwdzięczyłam. Boję się, że zwymiotuję, jeśli powiem to na głos. Zapadam się głębiej pod taflę i wpatruję w sufit. Postanawiam, że nie dam się sprowokować. Nie poddam się temu wstrętnemu uczuciu, które wzbiera gdzieś na dnie brzucha.

— Zaczynasz strasznie dołować, Violet Hayes. Życie byłoby łatwiejsze, gdybyś wyluzowała i robiła, co ci każe.

— Już to robię — odpowiadam przez zaciśnięte zęby. Nigdy nie lubiłam słyszeć swojego nazwiska ani zdradzać go ludziom. Zbyt boleśnie przypomina o mojej mamie i tacie oraz o tym, jak zmarli. Jediną osobą, która je wypowiedziała i nie krępowało mnie to, był Luke. Zwykle rugałam Prestona, jeśli go użył, ale ostatnio jestem zbyt wyczerpana emocjonalnie, by prowadzić z nim wojnę.

Oddycham z ulgą, gdy słyszę, że Preston oddała się od drzwi. Wtedy gramolę się z wanny i wycieram rącznikiem pomarszczoną od wilgoci skórę. Nakładam fioletowy top bez ramiączek, czarną kamizelkę i pasujące do stroju spodnie. Muskam włosy żelam, a wargi błyszczęm. Podkreślam oczy czarnym eyelinerem i wychodzę z łazienki. Czuję, że jestem na lekkim adrenalinowym haju, który wywołało topienie się w wannie.

Wyciągam pop-tarts z szafki i butelkę wody z lodówki. Mam nadzieję, że Preston będzie chętny do współpracy, gdy poproszę go o podwiezienie do szkoły.

Proszę, współpracuj.

Ale nie ma go w pokoju. To pewnie oznacza, że siedzi w kryjówce pod domem, gdzie trzyma narkotyki. Wejście jest zawsze zamknięte, ale i tak bym tam nie zeszła. To ostateczność: mam wejść do straszego, mikroskopijnego, przygnębiającego miejsca pod domem. W jego towarzystwie. Idę więc do pokoju dziennego i zakładam buty. Nie spieszę się, czekając, aż wyjdzie.

Przyczepa, w której mieszkamy, jest dość czysta, choć śmierdzi dymem papierosowym i ziołem. Mimo to nigdzie nie leżą śmieci, a wszystkie rzeczy mają swoje miejsce. Mieszkałam już w domach przybranych rodziców, gdzie nie obowiązywała czystość i wszędzie widziało się brud, śmieci i kurz. Nie można było tego nazwać ideałem.

— Co masz zamiar dzisiaj robić? — pyta Preston, wchodząc do domu. Wkłada kraciastą bluzę z kapturem i strząsa jakiś pył z włosów.

Palce aż drżą boleśnie z pragnienia, by zwinąć je w pięść i uderzeniem zetrzeć mu z twarzy tę nonszalancką minę. Tłumię to w sobie i dopinam buty do kolan. Wstaję i sięgam po torebkę.

— Potrzebuję podwiezienia na zajęcia, chyba że chcesz mi zwyczajnie pożyczyć samochód na cały dzień. — *Blagam, powiedz po prostu „tak” bez dalszych uwag.*

— Wiesz, że tego nie toleruję, w przeciwieństwie do handlowania. — Opiera się o framugę drzwi i zakłada ręce na piersiach, rzucając mi wymowne spojrzenie. Znam je. Za chwilę powie, że mam coś dla niego zrobić. — Tkwię wtedy tutaj bez auta.

Przerzucam torebkę przez ramię.

— Hm, może więc mnie podwieziesz? Wciąż będziesz dysponować samochodem. — Zajęcia odbywają się dopiero od kilku dni, a już mam kłopot, by na nie dotrzeć. Powinnam znów dostać pokój w akademiku, ale zachowałam się głupio i czekałam zbyt długo. Myślałam, że zostanę w mieszkaniu z Lukiem, Sethem i Greysonem, ale diabli wzięli wspaniały plan.

Preston układa fryzurę palcami. Przemierza pokój i staje przede mną. Podchodzi zbyt blisko. Czuję jego zapach. Co za ohyda.

— Nie podoba mi się ten pomysł, bo potem muszę czekać kilka godzin, żeby cię odebrać.

— Nie masz nic do załatwienia w mieście? — Subtelnie odsuwam się od niego, bo jego woń przyprawia mnie o mdłości.

Potrząsa głową.

— Nie za bardzo. — Sięga po kluczyki leżące na stoliku do kawy. — Ale mam sprawę u Dana.

Natychmiast czuję mdłości.

— U zboczonego Dana?

Nonszalancko wrusza ramionami, kręcąc kluczami wokół palca.

— Ty nazywasz go zbrojcem. Dla mnie to po prostu gość, który lubi się zabawić. — Puszcz mi oko. — Tak jak ja.

— Płaci kobietom za seks. — Zupełnie, jakby to robiło różnicę. Ale tak nie jest.

— Pieniądze. Jedzenie. Dach nad głową. Wielu ludzi wymienia takie rzeczy za seks. — Jego oczy patrzą na mnie z wyrzutem.

Proszę, niech mnie ktoś zabierze z tego przeklętego miejsca.

Dostrzegam jego czerwone oczy. To oznacza, że najprawdopodobniej jest na haju, więc kłótnia z nim nie ma sensu. Wzdycham i poddaję się, cofając się w kierunku drzwi.

— Spoko, złapię stopa. — Podoba mi się ten pomysł, a jednocześnie czuję obrzydzenie. Z jednej strony to przygoda. Z drugiej uwielbiam robić takie rzeczy, bo tylko to mi pozostało. Ryzyko. Hm, ale tak naprawdę jakie to ryzyko? Co mam do stracenia?

Preston przewraca oczami.

— Nie dramatyzuj. Podwiozę cię do szkoły, ale dalej musisz sobie radzić sama, bo mam sprawy do załatwienia.

Znalezienie podwózki oznacza łapanie stopa. Bo nie mam przyjaciół, nie licząc Greysona, z którym wciąż rozmawiam w pracy i niekiedy spędzam z nim czas. Ale dzisiaj chyba nie będzie miał żadnych zajęć, a ja nie znoszę prosić o przysługę. I tak fatalnie, że muszę zwracać się o to do Prestona.

— Jesteśmy umówieni. — Zmuszam się do radosnego tonu i zmierzam do drzwi. Jestem gotowa stawić czoło dniu.

Ostatni miesiąc okazał się naprawdę intensywny. Sprawa moich rodziców nabrała rozpędu dzięki Luke'owi, który zgłosił się i podał informacje o swojej mamie, Mirze Price. Nie rozmawiałam z nim o tym, bo ledwo mogę na niego spojrzeć, nie cierpiąc i nie czując czegoś dziwnego, czego nigdy wcześniej nie doświadczyłam. Sprawa jeszcze się nie posunęła. Mira Price została przesłuchana, a detektyw Stephner, który odpowiada za dochodzenie, próbuje zdobyć nakaz przeszukania jej domu. Kiedy zapytałam, czemu po prostu nie możemy zeznawać z Lukiem, stwierdził, że nie jest pewien, czy zeznanie o piosence dla sądu by wystarczyło. Potrzebują więcej dowodów. DNA albo czegoś lepszego. Zastanawiam się, co po tylu latach mogłoby pozostać w jej domu. Jestem pewna, że zniszczyła wszelkie dowody, więc nie wydaje mi się, że dojdzie do aresztowania.

Sprawa ta wzbudziła jednak zainteresowanie mediów, co zamieniło moje życie w piekło. Ludzie tacy jak Stan — reporter, który napastował mnie telefonicznie — pojawiają się ni stąd, ni zowąd. Szarpią mi nerwy, bo przecież każda wiadomość może pochodzić od prawdziwego mordercy. Tę zbrodnię

popęłniło w końcu dwoje ludzi. On może wciąż kręcić się w pobliżu i mnie obserwować.

A jeśli w końcu zaczniesz mnie szukać?

Podczas jednego z załamania nerwowego wywołanych nadmiarem emocji zdradziłam się z tym przed Prestonem. Odkryłam przed nim więcej, niż zamierzałam. Na przykład to, co zaszło między mną a Lukiem. Teraz wykorzystuje to przeciw mnie. A zatem nie tylko oglądam się wciąż za siebie, ale też Preston cały czas przypomina, co mnie czeka, jeśli go zostawię — absolutnie nic. Czasem jednak właśnie tego pragnę.

Próbuję nie zastanawiać się nad tym za bardzo. Wychodzę przez frontowe drzwi. Za moimi plecami drecze Preston. Gdy docieram do jego zaparkowanego na podjeździe starego, szarego cadillaca, on go okrąża i otwiera przede mną drzwi jak prawdziwy dżentelmen. Choć nim nie jest. Udowadnia to chwilę później, gdy przesuwam się obok niego, by wsiąść do samochodu, a on łapie mnie za biodro i przyciąga do siebie.

Wyobrażam sobie, że stoję na szczycie najwyższego budynku i rzucam się w przód, szeroko rozkładając ramiona. Preston przyciska się do mnie i całuje w tył głowy.

— Pomyślałem, że może jutro moglibyśmy się zabawić z okazji twoich urodzin. — Jego palce wędrują do dolnej kości miednicy. Mam wrażenie, że w skórę wbijają się szpilki.

— Moje urodziny były miesiąc temu — mówię beznamiętnie. Zamknij się. Zamknij. — I naprawdę nie chcę świętować dnia, w którym przyszłam na ten świat.

— Boże, co z tobą jest nie tak? Cały czas jesteś taka przygnębiona. — Przysuwa usta do mojego ucha i gryzie jego płatek. — Przecież robię wszystko dla ciebie... Nie daję ci tego, co zechcesz? — Jego palce wślizgują się pod pasek moich spodni i muskają skórę. — Zrobię dla ciebie coś specjalnego. Albo jeszcze lepiej, razem zrobimy coś specjalnego.

— Nie jestem w nastroju, by tracić czas na nawalanie się i obmacywanki. — Chciałabym uciec. Ruszyć w drogę i nigdy nie wrócić. Zmyć z siebie to, co czuję. Zdezorientowanie. Niesmak wywołany tym, co się tu dzieje, i minionymi miesiącami. Zobowiązanie, czyli coś, o czym Preston mi przypomni, jeśli powiem mu, żeby przestał mnie dotykać.

Wbijają palce w moją skórę. Flirciarski nastrój zamienia się w gniew, bo znów powiedziałam coś niewłaściwego.

— Czemu nie okażesz więcej wdzięczności? Jezu, czasem myślę, że chyba będzie najlepiej, jeśli wykopię cię za drzwi. Żyj sobie na ulicy. Możesz być dziwką i tak zarabiać na życie.

— Może powinnam. — Po tych słowach zagryzam wargę, bo nie chcę zostać

bezdonna. Nie teraz, gdy dzieje się tyle rzeczy. — Świetnie, chcesz zrobić coś z okazji moich urodzin, to zróbmy to. — Próbuję naprawić to, co zepsułam, a jednocześnie wyobrażam sobie, jak by to było jednak spaść i się roztrzaskać. Czy przez chwilę miałabym wrażenie, że frunę? Czy tylko bym spadała? Czy uderzenie w ziemię wywołałoby ból? Pękające kości. Czy straciłabym przytomność przed samym końcem?

— Grzeczna dziewczynka. Zawsze tak świetnie wychodzi ci robienie tego, co każe. — Całuje mnie w szyję, przysysając się. Potem odrywa usta, a moje serce zaczyna galopować. Na zewnątrz sprawia jednak wrażenie martwej. Pozwalam, by całkowicie pochłonął mnie obraz tego, jak roztrzaskuję się o ziemię. Nagle jednak wszystko się zmienia. Czasem tak się dzieje. Odpływam od fantazji, w której stoję na krawędzi, ku chwili, gdy padam w ramiona Luke'a.

Bezpieczna.

Byłoby znacznie łatwiej, gdyby tak już pozostało, ale zbyt dobrze wiem, że nic, co dobre, nie trwa wiecznie.

Rozdział drugi

Luke

W głowie mam dwie rzeczy — flaszkę i kasę. Albo flaszkę i hazard. Tylko o tym mogę myśleć, bo w chwili, gdy przestaję i wracam do życia, zaczynam myśleć o *niej*. Violet Hayes. Jedyna dziewczyna, która zniszczyła mnie w taki sposób. Choć kiedyś uważałem, że nic lepszego nie mogło mnie spotkać. Złamała mnie i zmusiła, bym myślał tylko o niej — pragnął tylko jej. Ale potem mi to odebrano. A raczej skradziono przez to, co zrobiła moja matka. Powinienem wiedzieć, że nie mogę uciec przed przeszłością. Wyjazd do college'u nie wystarczył, by uciec przed szaleństwem mojej matki. Zawsze znajdzie sposób, by kontrolować moje życie, tak jak to robiła, kiedy byłem dzieckiem. Powinienem wiedzieć, że to się nie skończy.

Kiedy Violet wyprowadziła się z mojego mieszkania dwa miesiące temu, zadzwoniłem na policję i przekazałem, co wiem o morderstwie. To i tak niewiele, ale wiedziałem, że przynajmniej tyle jestem winien Violet. Niestety, prawie nic to nie dało. Policja nie znalazła żadnych twardych dowodów, by móc aresztować moją matkę, ale starają się, a ja każdego dnia trzymam kciuki, żeby coś się wydarzyło.

Chyba miałem nadzieję, że po tym donosie na policję Violet do mnie wróci. Ale tak się nie stało. Im więcej czasu upływa, tym bardziej tracę nadzieję. Gdybym był silniejszy, pojechałbym do domu matki i sam poszukał dowodów, nawet jeśli nie mam pojęcia, gdzie mógłbym je znaleźć. Ale gnębi mnie, co może się kryć w chaosie tego domu. Ten doskonały, wypucowany budynek maskuje lata syfu zgromadzonego w piwnicy. Jednak sama myśl o tym, by wrócić tam i zobaczyć tę kobietę... poczuć tę wściekłość... sprawia, że boję się, co mógłbym jej zrobić. Mur między mną a Violet nadal się wznosi i rośnie coraz wyżej, a ja z każdą chwilą umieram.

Próbuję sobie powtarzać, że w końcu dotrę do Violet, bo czas zaleczy wszystkie rany. Tak się przynajmniej mówi. To ma mi pomóc, bym mógł się budzić każdego ranka. Tylko że czas ma na mnie odwrotny wpływ. W rany wdaje się zakażenie. Moje się sączą i sprawiają, że gniję od środka. A jest jeszcze gorzej, bo dostałem kopię pamiętnika mojej siostry, Amy. Prowadziła go, zanim popełniła samobójstwo w wieku szesnastu lat. Nie prosiłem o to, ale matka znalazła go w jednym z pudeł i od niechcienia wysłała do mnie, bawiąc się w jedną ze swoich umysłowych gier. Próbowała zadać mi ból, przypominając o śmierci siostry.

— Pamiętasz, jak twoja siostra mnie zostawiła? — zapytała, kiedy zadzwoniłem do niej, gdy otrzymałem pamiętnik pocztą. Zastanawiałem się, co to, do cholery, znaczy. — Musisz do mnie wrócić, Lukey. Nie zostawiaj mnie. Nie

bądź jak Amy.

— Idź do diabła! — wrzasnąłem i rozłączyłem się. Czułem takie palenie w sercu, że w końcu zdemolowałem swój pokój, by się wyładować.

Nie zamierzałem czytać pamiętnika, bo ani jedna rzecz, która pochodziła z rąk mojej matki, nie doprowadziła do niczego dobrego. Ale miałem zbyt wiele wolnego czasu i zacząłem się zadrećzać. W końcu się poddałem. Najpierw odkryłem, że matka nawet nie zadała sobie trudu, by przeczytać go przed wysłaniem. A powinna. Słowa wypisane na jego stronach malują straszny, ale jakże prawdziwy obraz chorej, pokręconej osoby, którą jest. Kiedy czytam stronę lub dwie, coraz więcej wiem, co się działo między Amy a matką. Nie rozumiałem tego, kiedy z nimi mieszkałem. Na przykład tego, gdy matka próbowała sprzedać Amy jednemu z dilerów narkotyków, żeby mu zapłacić...

Mam dwanaście lat, a moja matka prosi mnie, żebym zrobiła coś, co wydaje się takie złe w moim wieku. Żeby być z facetem... w taki sposób... nie wiem, co robić. Ale ona twierdzi, że dzięki temu możemy uiścić rachunki i zapłacić za inne rzeczy. Nie wiem, o jakie inne rzeczy chodzi, ale pewnie ma to coś wspólnego z tym syfem, który mój brat jej wstrzykuje do żył, kiedy go do tego zmusza. Wiem, że to nie lekarstwo na cukrzycę, jak mama mi mówi. Nie jestem głupia. Wiem, że zażywa narkotyki.

Ale zastanawiam się, czy jeśli będę mogła przespać się z tym gościem, któremu jest winna pieniądze i... stracić dziewictwo, by uratować rodzinę przed wyrzuceniem na ulicę, to czy matka w końcu podziękuje mi za pomoc i może, być może powie mi, że mnie kocha?

Z każdym przeczytanym słowem rośnie we mnie odraza do matki i gniew w sercu. Już niebawem wypełni mnie taka nienawiść, że w niej zatonę. Robię więc jedyną rzecz, by sobie z nią poradzić. Topię się w czymś innym, tak jak wtedy, gdy pojawia się ból po utracie Violet.

Od kilku miesięcy noce wypełnione są alkoholem, hazardem, imprezowaniem i bójkami. O walki sam się proszę, ale czasem mi się przydarzają, gdy przyłapują mnie na oszukiwaniu w grze. Wiem, że powinienem przestać. Nie dlatego, że to niezdrowe — jestem cukrzykiem — lecz pewnego dnia wkurzę niewłaściwą osobę albo wypiję zbyt wiele drinków. Ale nie mogę znaleźć w sobie motywacji, by pozbyć się tego gówna. Życ albo umrzeć — teraz dla mnie to wszystko jedno.

Sen to pojęcie mi obce. Tak jak picie i jedzenie czegokolwiek, co nie pojawia się w płynnej formie i nie daje kopa, oszałamiającego serce, duszę i umysł. Kiedy udaje mi się zamknąć oczy, nawiedza mnie przeszłość. Ucieczka jest niemożliwa, więc staram się nie spać. Chyba już to widać. Tak sobie myślę, kiedy pojawiając się dziś rano w pokoju dziennym.

Gdy wchodzę do środka, Seth siedzi na kanapie. Ziewa i przeciera oczy po

śnie. Zerka na mnie znad laptopa z niesmakiem.

— Człowieku, bez obrazy, ale fatalnie wyglądasz. — Zamyka komputer, przyglądając się moim podkrążonym oczom i świeżemu siniakowi na policzku, czyli pamiątkom po walkach z zeszłego weekendu, kiedy oskarżono mnie o oszukiwanie u Denny’ego. Całe szczęście, że goście, którzy tam bywają, to banda mięczaków. Udało mi się uciec z ledwie paroma zadrapaniami. Sam wymierzyłem tylko kilka ciosów. Niestety nie mogę tam już wrócić, żeby dalej grać, więc muszę znaleźć inne miejsce, gdzie będę mógł zarabiać.

— Zamknij się — odwarkuję, przeczesując swoje zmierzwiowane brązowe włosy. Robią się nieco szorstkie, bo od jakiegoś czasu nie chodzę do fryzjera. Nie miałem do tego głowy.

Seth pokazuje mi środkowy palec, a potem przewraca oczami.

— Musisz się po tym pozbierać. Serio. To cię zabije.

— Po czym? — Udaję głupka.

Znów przewraca oczami.

— Powiedziałbym ci, ale nie śmiem wspomnieć jej imienia, bo znów spojrzysz jak zraniony jelonek Bambi, a potem urwiesz mi głowę.

— Nie jestem zranionym jelonkiem — warczę ostro, a potem przełykam coś, co wzbiera mi w gardle. Zgarniam kurtkę z blatu i kieruję się do lodówki. — Gdzie się podziała, do cholery, butelka Jacka Danielsa? I wódka?

Seth odkłada na bok laptop, wstaje z kanapy i podchodzi do kuchennego blatu.

— Wypiłeś je, zanim skończył się wczorajszy wieczór, a potem wyszedłeś tam, dokąd wychodzisz. — Przerywa, jakby czekał, że mu to wyjaśnię, ale nie odzywam się, bo ledwo pamiętam, co robiłem pięć minut temu, a co dopiero mówić o pięciu godzinach wcześniej.

Zatraskuję drzwi lodówki i otwieram szafkę obok, gdzie Greyson — chłopak Setha i mój przyjaciel oraz współlokator — trzyma zapasy wiśniówki.

— Sądzisz, że będzie miał coś przeciwko, jeśli wypiję trochę? — pytam Setha, sięgając po butelkę, która jest pełna tylko w jednej czwartej.

Seth wzrusza ramionami, opierając się o blat.

— Chyba nie będzie miał nic przeciwko temu, że zniknie mu co nieco z butelki, skoro nieczęsto pije. — Macha ręką. — Ale nie spodoba mu się, że ty pijesz.

Chwytam butelkę. Pragnę — potrzebuję — wlać alkohol w system. Trzęsę się na samą myśl. Do cholery, zaczynam zbyt wiele o tym myśleć.

— Ja zawsze piję.

— Tak, ale... — Milknie, rozcierając intensywnie tył głowy.

Grymas wykrzywia mi twarz.

— Tak, ale? Skończ, co miałeś powiedzieć.

Wzdycha i macha ręką.

— Słuchaj, rozumiem, o co chodzi w picciu. Sam dużo piję, ale rozmawialiśmy o tym z Greysonem i zdaje się... — Zmienia pozycję. Najwyraźniej nie czuje się komfortowo. — Ostatnio poświęcasz na to sporo czasu, mniej więcej od miesiąca.

— Chciałeś powiedzieć, odkąd odeszła Violet. — Staram się nie zwracać uwagi na ostrze, które przy tych słowach wbija mi się w pierś. Łatwiej mi, jeśli mam w ręku wódkę.

Kiwa głową z wahaniem.

— Tak, mniej więcej to chciałem powiedzieć. — Wypuszcza oddech, wplątując palce w blond włosy. — Słuchaj, nie wiem, co się stało między tobą a Vio... — Milknie, kiedy dostrzega mój wyraz twarzy. — ...nią. Ale widać, że z trudem sobie z tym radzisz. Może... Może powinieneś zacząć mniej pić i mniej zajmować się tym, co robisz przez całą noc. — Patrzy znacząco na moje niewyprane džinsy i pogniecioną koszulę w kratkę, a potem na moją twarz. — Wszyscy zaczynają to dostrzegać. Słowo, wyglądasz jak żywy trup. Nie wiem nawet, jak ci się udaje chodzić na zajęcia. A co z treningami futbolowymi? Czy za parę tygodni nie zaczyna się sezon? Czy nie powinieneś nabierać formy, czy co tam wy, sportowcy, robicie przed rozpoczęciem rozgrywek?

Nie mówi mi nic nowego. Tyle że nic mnie to nie obchodzi, więc ignoruję go i zaczynam odkręcać zakrętkę butelki z wódką.

— Nic mi nie jest. Nie robię niczego, z czym nie jestem w stanie sobie poradzić. Cały czas też ćwiczę. — Co za kłamstwo. Opuściłem się. Powiedział mi już to mój najlepszy przyjaciel, Kayden, gdy nie pojawiłem się na treningu. Ale jeszcze nie widać tego po napięciu moich mięśni czy innych cechach wyglądu. Serio, z trudem przychodzi mi znaleźć siłę do działania. To dziwne w moim przypadku. Moja potrzeba porządku i ułożenia uległa zniszczeniu. Jeśli chodzi o studia, tylko tyle na razie można zauważyć.

Seth potrząsa głową.

— Jeszcze nigdy nie słyszałem od ciebie takich bzdur. Wcale sobie dobrze nie radzisz. Już z niczym sobie dobrze nie radzisz. Tylko dwie sekundy dzielą cię od chwili, gdy się rozpadniesz.

Odchylam głowę, by łyknąć napój. Palący płyn natychmiast wypełnia mi usta. Czuję się dwadzieścia razy lepiej. Wypijam go sporo, ignorując wiśniowy posmak, a potem odejmuję butelkę od ust.

— Od kiedy tak się przejmujesz moim życiem? — Wycieram usta wierzchem dłoni.

Potrząsa głową, jakby się czymś rozczarował.

— Odkąd najwyraźniej przestałeś o siebie dbać.

Wrzucam butelkę wódki do torby, zarzucam pasek na ramię i wychodzę,

ocierając się o niego ramieniem.

— Dbam o moje życie. — *Kłamstwo*. — Inaczej nie wstawałbym każdego dnia i nie szedł na zajęcia. — Kolejne kłamstwo. Robię to tylko dlatego, że, po pierwsze, mam dziwną potrzebę zachowania porządku, a szkoła jest jedynym sposobem, by go utrzymać. Po drugie, tylko tam mogę zobaczyć Violet. Widywałem ją nieustająco przez ostatni tydzień. Warto było zadać sobie trud, by wstać i tam iść. Chociaż za każdym razem, gdy ją widzę, czuję cholerny ból. Ale najwyraźniej mnie to cieszy, bo wciąż chcę ją zobaczyć.

Seth otwiera usta, by zacząć się ze mną kłócić, ale odwracam się od niego i wychodzę za drzwi. Na szczęście do szkoły można dotrzeć na piechotę, inaczej musiałbym poprosić Seta o podwiezienie. Dziś jest dobry dzień. Skupiam się na tym, żeby tam dotrzeć. Wtem słyszę dzwonek telefonu rozlegający się w kieszeni. Znam tę melodię. Znika nadzieja, że będzie to udany dzień. Nawet jeśli nie chcę odbierać, chcę usłyszeć, co ma do powiedzenia. Zawsze tak jest. Mam nadzieję, że zdradzi coś, co doprowadzi do jej aresztowania.

— Czego chcesz? — warczę do słuchawki po trzech dzwonekach.

— Hej, Lukey — mówi śpiewnie mama. Albo ma zwidy, albo jest na haju. Trudno to rozpoznać. — Jak się miewa mój chłopczyk?

— Nie jestem twoim chłopczykiem. — Przechodzę przez ulicę, potykając się po drodze o krawężnik. — Przestań tak mnie nazywać.

— Och, zawsze będziesz moim chłopczykiem. — Docieram na drugą stronę ulicy i idę wzdłuż niej przed siebie. — Kiedy przyjedziesz do domu?

Czuję wzbierający gniew. To gwałtowny żar w piersiach, powstający zawsze, gdy myślę o tym, co mi robiła w piekle, który nazywa domem. Zawsze zachowywała się, jakbym był nikim, a wszystko, co robiła mnie i mojej siostrze, było nieważne. Udało jej się zniszczyć mi życie, nawet gdy już nie mieszkałem w domu. Być może kogoś zabiła albo przynajmniej w tym uczestniczyła. Tyle wyrządziła szkód. Tyle istnień zrujnowała.

— Nigdy, do cholery, nie wrócę już do domu — mówię jadowicie, aż mężczyzna obok odsuwa się ode mnie, jakbym był wariatem. — Teraz mam swoje życie, z dala od ciebie i twoich czynów.

— Co to ma znaczyć? — Brzmi, jakbym ją zranił, tak jak wtedy, gdy zadzwoniła do mnie i zapytała, dlaczego powiedziałem policji, że mogła brać udział w morderstwie sprzed czternastu lat. Powiedziałem jej prawdę. Wiem, co zrobiła, więc do nich zadzwoniłem. Wszystkiemu zaprzeczyła. Nic nie wiedziała o piosence, o nocy, gdy wróciła w zakrwawionych ubraniach, nawet jeśli ją widziałem. W naszej następnej rozmowie zaprzeczała, że cokolwiek mówiłem policji. Zupełnie, jakby uważała, że jeśli będzie zaprzeczać, że to się kiedykolwiek zdarzyło, to tak właśnie będzie. Ale już się stało. Zrujnowała czyjeś życie. Ukradła je. Popełniła czyny, za które musi zapłacić. Ja zawsze będę musiał za nie płacić, bo

jestem jej dzieckiem.

— Wiesz, co to znaczy. Przestań udawać głupią.

— Nie, nie wiem — kłamie. A może nie. Może to dla niej tylko gra. Może jest chora i potrzebuje pomocy. Słowo, nie wiem, ale zastanawiałem się nad tym przez większość życia. Może coś jest nie tak z jej głową. Nieważne, trzeba ją zamknąć gdzieś, gdzie już nikogo nie zrani.

— Rozmawiałaś ostatnio z policją? — Przemierzam trawnik przed czyimś domem. Niezgrabnie przeskakuję przez płot, idąc skrótem wąską alejką.

— Nie, od tamtego wieczoru, gdy do ciebie zadzwoniłam... Czemu pytasz?

— Zastanawiam się tylko, czy wciąż masz kłopoty — mówię beznamiętnie, chwytając za płot. W tej chwili czuję zawroty głowy, a cały świat zaczyna wirować. — A może już przyznałaś się do tego, co zrobiłaś.

— Nigdy nie miałam kłopotów. Powiedzieli, że odnaleźli niewłaściwą osobę. Już po wszystkim. Człowiek, który dzwonił, nigdy już nie zadzwoni. — Milknie. — Luke, przyjeżdż do domu. Jestem taka samotna. Pamiętasz, jak Amy mnie zostawiła? Zostawiła nas. Potrzebuję cię. Nie bądź taki jak ona — nie zostawiaj mnie.

— Już nigdy nie wrócę do domu. — Docieram do końca alejki i przebiegam przez ulicę, by znaleźć się na dziedzińcu kampusu, wypełnionego drzewami, zieloną trawą i ludźmi, wchodzącymi i wychodzącymi z parkingu.

— Musisz — jęczy. — Nie zniosę już tego pustego domu... samotności... mam przez to złe myśli.

Zatrzymuję się na chodniku, krok przed trawnikiem. Przeszywa mnie strach i gniew, że znów to robi.

— Przestań brać ten syf, mamo.

— Musisz przyjechać, zanim stanie się coś złego.

Nienawidzę jej jeszcze bardziej. Nie wyobrażałem sobie, że to możliwe, ale najwyraźniej się myliłem. Czuję, jak gniew buzuje w środku, pochłaniając mnie.

— Nigdy nie wrócę do domu. To tam dzieją się wszystkie złe rzeczy!

— Wrócisz! Wrócisz! — Zaczyna histerycznie szlochać. Z każdym jej łkaniem moja nienawiść rośnie, robię się coraz bardziej wściekły. Tonę w gniewie, walcząc, by wydostać się z oslepiającej mnie czerwieni. W końcu nie mogę już tego dłużej znieść i rozłączam się. Ale wściekłość tli się pod skórą, paląc, jątrząc i zabijając mnie.

Biorę głęboki wdech. I jeszcze jeden. W końcu sięgam do torby po wódkę. Pochłaniam resztkę z butelki, wiedząc, że popycham swoje ciało na skraj zdolności funkcjonowania, ale potrzebuję odurzenia bardziej niż powietrza. Muszę wymazać tę nienawiść, która we mnie wzbiera.

Pustą butelkę wyrzucam do najbliższego kosza na śmieci. Idę przez dziedziniec kampusu, odpychając ludzi ramieniem. Czasem robię to przypadkowo,

czasem z rozmysłem, ale nikt nie mówi ani słowa. Gdy docieram do progu głównego wejścia do budynku kampusu, drzewa i ceglane budynki zaczynają się zamazywać, a ja widzę tylko czerwień. Gniew. Czerwień. Nienawiść. Wściekłość. Już mam zawrócić do domu, stwierdzając, że przesadziłem i że najlepiej będzie wrócić i zasnąć, ale dostrzegam coś, co sprawia, że stoję jak wryty. Poobijany szary cadillac zatrzymuje się przy krawężniku przed frontem głównego budynku.

Violet.

Mogłoby być niezłe. Naprawdę, ucieszyłbym się. Tylko że podwozi ją ten pieprzony pajac, Preston. To odrażający zboczeniec, który handluje narkotykami i zmusza Violet, by robiła to samo dla niego. Nie wspominając o tym, że wcześniej ją uderzył. Wciąż nie mogę uwierzyć, że wróciła do niego, kiedy się wyprowadziła. Sama myśl o nich razem pod jednym dachem sprawia, że mam dreszcze, jakby moją skórę pokrywały zakażone rany. Próbowałem dzwonić, gdy dotarła do mnie informacja, że wprowadziła się do niego, ale nie odbierała i nie odpowiadała na moje wiadomości. Kiedy w końcu zobaczyłem ją na pierwszych zajęciach, udawała, że nie istnieje. Tak jest każdego cholernego dnia.

Zatrzymuję się przy drzewach i obserwuję, jak wysiada z samochodu. Ma na sobie obcisłe czarne spodnie, kamizelkę i fioletową koszulkę, która jest na tyle krótka, że dostrzegam skrawek jej ciała. Wiem, że pokrywa go tatuaż, składający się z krzywizn i kwiatów barwiących jej żebra. Rozpuściła czerwono-czarne włosy. Nic na to nie poradzę, że rozpamiętuję tę chwilę, kiedy przebiegłem przez nie palcami, pociągnąłem, a ona jęknęła w odpowiedzi.

Boże, to niesamowite, jak jęczała. Wiele bym dał, by jeszcze raz to usłyszeć. Znów jej dotknąć... aż bolą mnie palce, gdy o tym pomyślę. Ale zamiast tego stoję, obserwując ją z oddali, gdy zamyka drzwi samochodu i rusza do drzwi uczelni. Nagle z jakiegoś powodu Preston wysiada z auta. Mówi coś do niej, a ona przystaje na skraju chodnika. Nie obraca się. Wbija wzrok w ceglany budynek, a on obchodzi samochód i rusza w jej stronę. Gdybym nic nie wiedział, pomyślałbym, że są parą, sądząc po tym, jak staje za nią, kładzie ręce na jej biodrach i pochyla się nad ramieniem, przywierając do niej.

Przed oczami pojawia się błysk jaskrawej czerwieni. Czuję, jak w piersiach bucha mi płomień, przesywając całe moje ciało. Chcę podejść i walić pięścią w jego twarz raz za razem, sprawdzając, ile jeszcze mogę wyrzucić mu krzywdy, gdy tak szepcze jej coś na ucho. Wpychając dłoń w tylną kieszeń Violet, jeszcze bardziej podsyca buzujący we mnie ogień. Może jej dotyka albo coś tam wsuwa. Tak czy owak drażni mnie to. Ledwo zwalczam pokusę, by podejść do nich i powiedzieć, że ona należy do mnie. Ale jestem zbyt pijany i tracę kontrolę nad swoimi myślami i działaniem. Robię krok w ich kierunku. Potem jeszcze jeden. Wychodzę z cienia drzew — Bóg wie, co zrobię — ale wtem przystaję, gdy Violet się obraca i pozwala, by Preston pochylił się nad nią i ją pocałował.

Czerwień przed oczami rozmywa się i nagle wszystko jest zamazane. Nic już nie ma dla mnie sensu. Czuję się zimny w środku. Zastanawiam się nawet, czy nie umarłem. Z bólem uświadamiam sobie, że przez ostatni miesiąc czułem się związany z Violet i tym, co ze sobą dzieliliśmy, gdy tymczasem ona już przeszła nad tym do porządku dziennego. Zaczęła żyć dalej. Ja natomiast tkwiłem w przeszłości, nie mogąc od niej uciec, cokolwiek bym zrobił.

Violet

Nie wierzę w to, co się właśnie wydarzyło. Preston publicznie mnie pocałował. Nie mógł wybrać innego miejsca. Gdy robi to w domu, to co innego. Mogę zamknąć oczy i zapaść się w sobie, ale w miejscu publicznym, przed ludźmi, to zaczyna być zbyt prawdziwe, złe i spaczone. Czuję się przez to tak obrzydliwie.

Chciałam się odsunąć, ale kiedy włożył mi do kieszeni wystarczającą ilość zioła, by mnie upieprzyć, gdyby ktoś mnie przyłapał, i powiedział, że muszę je sprzedać do końca dnia albo wylatuję z domu, przypominałam sobie, co stracę. Wiem, że to niewiele, ale teraz mam tylko tyle.

Kiedy odjeżdża, stoję w miejscu, słaba i żałosna. Nienawidzę siebie za to. Gdy docieram do drzwi sali, w której odbywają się pierwsze zajęcia, aż gotuję się z emocji. Ogarnia mnie chęć, by zawrócić spod drzwi sali, opuścić zajęcia i zamiast uczestniczyć w nich, zrobić coś nieodpowiedzialnego. Sęk w tym, że nigdy nie opuszczam zajęć. To mój jedyny cel w życiu — i moje jedyne osiągnięcie.

Jestem rozkojarzona, idąc do sali. Reaguję w zwolnionym tempie, kiedy ktoś wchodzi do niej jednocześnie ze mną. Zderzamy się ramionami. Cofam się. Budzi się rozszłoszczona Violet, gotowa do wyładowania na kims gniemu.

— Gdzie się uczyłeś chodzić? — mówię chłodno. W tej samej sekundzie dobiega mnie zapach wódki, papierosów i perfum. Doskonale znam tę woń. Unoszę wzrok i wita mnie spojrzenie przenikliwych brązowych oczu, widok nieogolonej szczęki, zmierzwionych brązowych włosów i pełen bólu wyraz twarzy, który bez wątplenia jest lustrzanym odbiciem mojego.

— Luke. — Nie chciałam tego powiedzieć, ale słowa same wymykają mi się z ust. Kiedy przyjrzeć mu się z bliska, wygląda okropnie. Ma siniaka na policzku i ciemne kręgi pod oczami. Wygląda na wyczerpanego. Pali mnie w brzuchu, gdy się zastanawiam, czy wygląda tak przeze mnie. Chcę go zapytać, co się stało, ale niszczą mnie emocje, które tną niewidzialnymi brzytwami i igłami tak przejmującymi i bolesnymi, że ledwo mogę oddychać. Tak bardzo pragnę go dotknąć. Pocałować. Czuć, jak jego język ociera się o mój. Rozpaczliwie pragnę tego, co mieliśmy parę miesięcy temu. Uśmiechy. Tęcze. Promienie słońca, a nawet komiczny sentymentalizm randek i flirtowania, którego wcześniej nie mogłabym znieść. Ale z Lukiem wszystko było inne. Przyjęłabym wszystko

z największą chęcią, gdybym mogła uwolnić się od tego, co czuję.

Ale nie mogę — nic nie może wymazać przeszłości. Wystarczy, że znajdę się w pobliżu, a przypominam sobie rodziców. I to, że uciekłam przed nim z ich powodu. Oraz to, co robiłam z Prestonem.

Powinnam odsunąć się od niego, ale nie mogę się do tego zmusić. Po raz pierwszy od dwóch miesięcy czuję się znów żywa. Nie podoba mi się, że muszę to przyznać. Byłam chodzącym zombie, pustą skorupą, tak jak wcześniej przez wiele lat. Ale to się skończyło. I zdaje się, że dla niego też. Stoimy więc tak, gapiąc się na siebie, zatrzymani gdzieś między rzeczywistością a krainą życzeń, w której chcielibyśmy zamieszkać. Tam, gdzie nocą w moim domu nie pojawiają się potwory, a jego matka nie jest jednym z nich. Tam, gdzie moglibyśmy cieszyć się dotykiem i nie myśleć o niczym. Tam, gdzie moglibyśmy być razem, nie czując ran. Zanim odkryliśmy prawdę.

Znalazłam się tak blisko niego po raz pierwszy, odkąd dowiedzieliśmy się o wszystkim. Ogarnia mnie uczucie potężniejsze, niż byłabym w stanie sobie wyobrazić. Nic nie mówimy. Nie ruszamy się. Nie oddychamy. Nawet gdy ludzie wpadają i wychodzą z sali, przepychając się obok nas. Wpatrujemy się w siebie. Dyszymy nierówno. Im dłużej przyglądamy się sobie, tym bardziej on wydaje się zdezorientowany, a ja zagubiona, bo się nie cofam. Zamiast tego czuję, że coś mnie do niego przyciąga. A może gdzieś spadam. Sama nie wiem. I wcale nie chcę się dowiedzieć. Teraz chcę tylko trwać w zawieszaniu, w tej chwili, byśmy już nigdy nie ruszyli przed siebie.

Ale wtedy jego usta rozchylają się i wszystko rusza do przodu. Nie mam pojęcia, co zamierza powiedzieć. Nie wiem, czy poczuję od tego mdłości. A może mi się spodoba. Może — tego pragnę. Może to zniosę.

Nie jest mi to dane, bo przechodzi między nami wykładowca i rozbija tę chwilę, jakby wszedł w taflę szkła. Ostre odłamki rozpryskują się i rozsypują wokół nas. Nagle przypominamy sobie, że sama wiara nie wystarczy. Bajki tak naprawdę nie istnieją.

Rozdział trzeci

Luke

Opuszczam zajęcia. Nie jestem w stanie znieść, gdy przebywa w tym samym budynku, a ja ją widzę, chcę jej dotknąć, pocałować i kochać się z nią. Zrobić z nią wszystko, czego pragnę. Przebywamy tak blisko siebie. Przeszywa mnie pożądanie i tęsknota, nawet jeśli widziałem, że pięć minut temu całowała innego faceta. Pragnę jej najbardziej na świecie. Teraz, w korytarzu, przed wszystkimi. Byłem na tyle pijany, by tego spróbować. Ale wtedy obok przeszedł wykładowca i zniszczył naszą chwilę. I mnie także.

Siadam w tylnym rzędzie i obserwuję przez całe zajęcia, jak sporządza notatki. To czysta tortura. W końcu postanawiam wynieść się stąd, więc zamiast pójść na następne zajęcia, opuszczam kampus. Zastanawiam się, czy nie zadzwonić do mojego najlepszego przyjaciela, Kaydena Owensa, i sprawdzić, co u niego słychać, ale tak naprawdę nie potrzebuję towarzystwa. Mam ochotę zrobić coś, co oderwie moje myśli od rzeczywistości. Coś niebezpiecznego. Groźnego. Coś, co wiąże się z ryzykiem, możliwością napytania sobie biedy, wywołania bójk.

Wracam do mieszkania i zgarniam zapas gotówki, który trzymam w szufladzie na skarpetki. Mam trzy tysiące dolarów. Zaczynam odliczać połowę, ale w końcu zabieram ze sobą całość. Wciskam gotówkę do kieszeni i wychodzę. Zatrzymuję się, widząc, że zapomniałem schować kopię pamiętnika Amy. Leży otwarty na stronie, którą przypadkowo wybrałem zeszłego wieczoru. Tam, gdzie zaczyna wpadać w depresję — tuż po tym, jak Caleb ją zgwałcił. Gdybym tylko dowiedział się o tym wcześniej, może ktoś mógłby jej pomóc.

Nie mogę już tego znieść. Nie mogę tak się czuć. Chcę znów być normalna, nie taka chora i zła. Chcę znów być Amy.

Zamykam notes i wciskam go pod poduszkę. Prześladowuje mnie ta myśl, gdy wytaczam się jak pijak z mieszkania, kierując się ku apartamentom na skrzyżowaniu Piątej i Grove. Wiem, że mimo ciepłego i przyjaznego charakteru okolicy jest to bardzo niebezpieczny teren. Słyszałem już opowieści o tym miejscu i o gościach, którzy tam grają. I o tym, jakie konsekwencje wiążą się z oszukiwaniem ich. Ale nic mnie to nie obchodzi.

Kiedy zmierzam do drzwi wyjściowych, w kieszeni rozdzwania się telefon. Na ekranie pojawia się imię Kayden. Wiem, że jeśli odbiorę, zapyta, dlaczego opuściłem zajęcia i czy przyjdę na trening. Kiedy odmówię, zacznie mi zadawać pytania, a ja dość już mam pytań Setha po dzisiejszym poranku. Przełączam go więc na pocztę głosową. Jeszcze zanim dotrę do drzwi, dzwonię do Toversona — gościa, który zaprosił mnie na grę w tamtym miejscu kilka tygodni temu.

Odpowiada po czterech dzwoneczkach.

— O co chodzi?

— Hej, tu Luke. — Osłaniam ręką oczy przed słońcem, opierając się o drzwi wejściowe. — Chyba przyjmę twoją ofertę i dołączę do gry.

— Gdzie jesteś? — W tle słyszę głosy, brzęk żetonów i głośnie muzykę. Pragnę się tam znaleźć. Pragnę tej samotności, którą udawało mi się poczuć, tak jak pieprzenia kobiet, zanim poznałem Violet.

— Jestem przed budynkiem, tuż za lobby. — Zerkam przez drzwi na ochroniarza za kontuarem, który patrzy na mnie jak jastrząb.

— Wiesz o wysokim wpisowym, prawda? — Hałas w tle cichnie. — Więcej niż sto, tak jak u Denny’ego.

— Tak, wiem. Mam przy sobie trzy tysiące.

Milknie. Parę sekund później słyszę dźwięk zamykanych drzwi. Odgłosy w tle cichną.

— Bez obrazu, ale skąd masz takie pieniądze?

— Oszczędzałem. — Nie zadaję sobie trudu, by mu powiedzieć, że to wszystko, co mam. W końcu to nie jego interes.

— Dobra, w takim razie cię wkręcę. — Nagle przerywa. — Ale ostrzegam. Ci goście nie certolą się jak tamci u Denny’ego, więc uważaj. Przyłapią cię na czymkolwiek i nie wywiniesz się byle kłapsem w rękę.

— Pojmuję. — Ostrzega mnie subtelnie: — Nie oszukuj, bo będzie źle.

Ale ja zawsze oszukuję i nie zamierzam teraz przestać. Bez tego grze brakuje dreszczyku emocji, a ja go potrzebuję. Mimo wszystko waham się przez chwilę. Wpływ alkoholu słabnie na tyle, że mimo oszołomienia zaczynam coś pojmować. Prawie tchórzę. Strach tylko się wzmacnia, gdy widzę, że drzwi otwiera gość trzy razy większy ode mnie. Ale wtedy alkohol znów zaczyna palić w żyłach. Wchodzę za nim do środka i idę pod górę schodami na drugie piętro. Kiedy otwiera drzwi i wpuszcza mnie do pomieszczenia, czuję się znacznie lepiej. Stoły, czarne, czerwone, białe i niebieskie żetony. Dym. Alkohol. Wszędzie kobiety. Niebezpieczeństwo. Zagrożenie. Nagle czuję się taki zadowolony. Wszystkie sposoby zabicia uwagi — moje nałogi — stoją przede mną otworem, a ja pragnę ich wszystkich.

Violet

Zajęcia dłużą się bardziej niż zwykle. Może to przez moje spotkanie z Lukiem. A może dlatego, iż wiem, że gdy się skończą, pójdę łowić. Złowię faceta, który zna mnóstwo innych gości lubiących się naćpać. Najpierw wkurzyłam się, bo Preston powiedział, że mam to zrobić w poniedziałek. Ale po chwili odrętwienia spowodowanego spotkaniem z Lukiem stwierdziłam, że może potrzebuję ucieczki od rzeczywistości, która oznacza dla mnie niemożność

wyrwania się z własnych myśli. Być może powinnam znów stać się dziewczyną, która ubierała się szykownie, grała swoją rolę i pozostawała obojętna na wszystko i wszystkich.

Po ostatnich zajęciach odszukuję toaletę i wbijam się w strój, który trzymam w torbie na takie okazje. Krótka czarna sukienka podkreśla moje nogi. Dodaję smaczku, malując usta na czerwono i zakładając szpilki z brokatem. Wyglądam jak prostytutka, ale o to właśnie chodzi. O uwodzenie. To właśnie zamierzam zrobić. Znów stanę się *tamtą* dziewczyną.

— Dam radę — mamroczę do swojego odbicia. Ale dziewczyna w lustrze nie wygląda na przekonaną. Robię sobie krótką przerwę. Odwracam się i opieram o umywalkę. Zadzwoń teraz, a staram się robić to co najmniej raz w tygodniu.

— Halo, tu detektyw Stephner — odzywa się po dwóch sygnałach.

— Mówi Violet. — Zamykam oczy i ściskam kciuki, mając nadzieję, że może tym razem przekaże mi dobre wieści. — Violet Hayes. Chciałam tylko... sprawdzić.

Kiedy wzdycha, wiem, że nic się nie zmieniło.

— Violet, wiem, że chcesz wiedzieć. Uwierz mi, my także. Ale to zajmuje sporo czasu.

— Minęły już prawie dwa miesiące.

— Zdaję sobie sprawę. Pracujemy nad uzyskaniem zgody na przeszukanie.

— Czy nie można tego przyspieszyć? — mówię bardziej szorstko, niż planowałam. — Przepraszam, doprowadza mnie to do szaleństwa.

— Wiem — powtarza. — Proszę mi wierzyć, ja również nie spocznę, póki ta sprawa nie zostanie rozwiązana. Ale pozwól, że to ja zadzwonię, kiedy coś się wydarzy. Nie musisz cały czas tego sprawdzać.

— Przepraszam za napastowanie — mówię, otwierając oczy.

— Wcale mnie nie napastujesz. Chcę tylko, byś przestała się tym tak przejmować i zaczęła normalnie żyć. A skoro już rozmawiamy, to jak ma się sprawa wiadomości od tego reportera? Przestał się odzywać?

— Tak, przestał. — Staję prosto i podnoszę torebkę z podłogi. — Dzięki za to, że nałożył pan na niego zakaz zbliżania się.

— Nie ma za co. — Znów milknie. Jeszcze zanim się odezwie, wiem, co powie. — Co z synem Miry Price? Czy rozmawiałaś z nim od czasu, gdy wezwałem go do złożenia zeznań?

— Niezupełnie. — Zaczynam czuć ucisk w piersiach. Płuca kurczą się i wypuszczają powietrze. *Przestań. Odetnij się.*

— Chyba tak jest lepiej. Przynajmniej na razie.

Domyślałam się, co ma do powiedzenia, ale to brzmi tak źle. Tak jest lepiej? Jeśli to ma przynieść korzyści, czemu tak boli?

— Muszę iść. Zaczynam następne zajęcia.

— Dobrze. Pamiętaj, zadzwoń do mnie, jeśli będziesz czegokolwiek potrzebować. — Ale najwyraźniej ma na myśli i to, bym dzwoniła wtedy, gdy moje potrzeby nie będą mieć nic wspólnego ze sprawdzaniem postępów w sprawie.

Rozłączam się. Biorę się w garść i wychodzę z łazienki pewna siebie. Jestem gotowa, by przejść nad tą rozmową do porządku dziennego i przystąpić do łowienia — do *doskonałego rozproszenia uwagi*. Chwilę później czuję się jednak tak, jakby ktoś spuścił ze mnie powietrze. Wolałabym się teraz topić, a nie stać na dziedzińcu kampusu i szukać frajera. Im dłużej przeczesuję tłum wzrokiem, tym bardziej mam ochotę wszystko rzucić i poddać się każdej karze, którą Preston mógłby mi wymierzyć. Nie mam nastroju. Już zamierzam się wycofać, gdy w kieszeni brzęczy telefon.

Wyjmuję go i odblokowuję ekran. Pojawia się wiadomość z nieznanego numeru. Nie dziwi mnie to. Cały czas dzieje się coś takiego.

Nieznajomy: Wiem, co się stało z twoimi rodzicami.

Niech się rozpoczną igrzyska. Potrząsam głową. Myślę o Stanie oraz paru innych telefonach i wiadomościach, które otrzymałam, odkąd podano informacje w telewizji. Rozważam, co powinnam odpowiedzieć.

Ja: Tak jak chyba wszyscy, debilu. Zostali zamordowani. Dzięki jednak za przypomnienie. Jakie to milusie z twojej strony.

Już mam wyłączyć telefon, ale brzęczy mi w dłoni. Wzdycham i otwieram wiadomość.

Nieznajomy: Ale ja wiem, kto ich zabił.

Wstrzymuję oddech przez krótką chwilę, raz za razem przebiegając wzrokiem po tych słowach. Przez moment naprawdę się zastanawiam, czy ta osoba rzeczywiście może coś wiedzieć. Może coś o Mirze czy drugiej osobie, która była z nią tamtej nocy. Ale koniec końców stwierdzam, że to pewnie jakiś debil, taki jak dziennikarz Stan i paru innych, których spotkałam podczas wycieczek na komisariat. Ktoś nawet do mnie zadzwonił i chciał mnie przekupić informacjami w zamian za kilka krwawych szczegółów na temat tego, co widziałam tamtej nocy. Nie byłam na tyle głupia, by wierzyć, że dziennikarz wie więcej niż policja i ja, więc powiedziałam, żeby spadał.

Już mam odpisać i wyzwąć tę osobę od najgorszych, gdy słyszę, jak ktoś mówi:

— Czy ty jesteś Violet?

Przede mną stoi facet. Cała sztywnieję, kiedy przez głowę przebiega mi milion myśli, kto to może być. Dziennikarz. Policjant. Ta druga osoba, która była na miejscu tamtej nocy, gdy zginęli moi rodzice. Chociaż jeśli chodzi o to ostatnie, wygląda zbyt młodo.

Ma na sobie modną koszulę w prążki z podwiniętymi rękawami, markowe džinsy i buty, które lśnią jaśniej niż mój błyszczący do ust.

— Ty jesteś Violet, prawda?

Pomimo zaniepokojenia mój głos nie drży, choć serce bije jak szalone.

— Czemu pytasz? Co cię to obchodzi?

Rozchyła usta w powolnym uśmiechu, wyciągając do mnie rękę.

— Jestem Roy. Preston powiedział, że pewnie cię tu znajdę, a ty przyłączysz się do mnie i paru moich kolegów.

— Tak powiedział, co? — Odprężam się. Preston zna mój rozkład dnia chyba nieco za dobrze. Nie podoba mi się ta niespodziewana zasadzka. — Tak, to ja.

Jego uśmiech staje się jeszcze szerszy, ale facet marszczy brwi, kiedy ignoruję jego wyciągniętą na powitanie dłoń.

— Dobrze, chodź ze mną.

Nie ruszam się z mojego miejsca pod drzewami.

— Tak, skontaktuję się z Prestonem, zanim gdziekolwiek pójdę z jakimś przypadkowym kołesiem, który wygląda, jakby był prawnikiem, i może mnie wrabiać.

Jego uśmiech znika, ale facet nagle się odpręża i kiwa głową.

— Tak. Absolutnie. Rozumiem.

— Daj mi sekundę. — Wybierając numer Prestona, odchodzę kilka kroków, aby Roy nie mógł mnie usłyszeć.

— Hej, piękna. — Preston brzmi, jakby był na haju. Sądząc po hałasie w tle, chyba urządza imprezę. — Czekałem na twój telefon.

— Czemu? Bo przysłałeś bogatego palanta, nie uprzedzając mnie o tym? — Zerkam w tył na Roya, który skupił uwagę na dziewczynie w spódniczce schylającej się po upuszczoną kartkę. Świeci tyłkiem po oczach wszystkich na dziedzińcu kampusu.

— Sprawdzalem cię — wyjaśnia prosto z mostu. — Chcę się upewnić, że w przyszłości nie czeka nas więcej potknięć.

Przewracam oczami.

— Zdałam więc czy nie?

— Zdałaś. — Słyszę w jego głosie, że uśmiecha się szeroko. — To oznacza, że dziś w nocy czekają cię tylko dobre kary.

Moje serce kurczy się jeszcze bardziej. Niedługo nic z niego nie zostanie.

— Jeśli ci się to podoba i już skończyliśmy sprawdzanie, wrócę do polowania.

— Nie, Violet, musisz iść z Royem — przekrzykuje muzykę.

Przyciskam palec do ucha, by go lepiej słyszeć.

— Czemu? Sądziłam, że to tylko test.

— Tak, to test, ale Roy ma powiązanie z miejscem, gdzie gra się nielegalnie w pokera w lepszej dzielnicy Laramie. Jeśli zrobimy na nim wrażenie, może

zostaniemy stałymi dostawcami. A to dobra rzecz. Uwierz mi. Wchodzimy w układ z grubymi rybami.

Próbuję nie dać się zmrozić słowom o nielegalnej grze w pokera, bo wiem, że Luke lubi przebywać w tego rodzaju miejscach, a grube ryby to zupełnie inna sprawa niż kretyńscy chłoptasie z college'u, którzy myślą fiutami.

— Chyba nie chcę robić tego interesu.

— Violet, nie spieprz mi tego. — W jego głosie wzbiera gniew. — To wielka szansa i jeśli będziesz się zachowywać tak jak zwykle, olśnisz ich, aż im gacie spadną. Tylko daj im wszystko, czego chcą.

— Nie jestem dziwką — odpowiadam przez zaciśnięte zęby. Zaczynam się wkurzać. — Nie będę się z nikim pieprzyć.

— Nigdy nie twierdziłem, że masz to robić, ale chyba masz to we krwi, gdy musisz. — Już mam na niego nawrzeszczyć przy Royu, gdy dodaje: — Słuchaj, na pewno nikt nie oczekuje od ciebie, że będziesz się z kimś bzykać albo komuś obciążać. Uśmiechaj się tylko, pokaż dekolt, a mój towar przypieczętuje interes. Możesz zachować pieprzenie i obciążanie na później dla mnie. Chyba nawet tak wolę.

Zaciskam powieki i powtarzam sobie, by się od tego odciąć. *Nic nie czuć.*

— Świetnie, tak zrobię, ale słowo honoru, że jeśli ktoś powie, że mówiłeś, bym się nim zajęła, po powrocie do domu skopię ci jaja.

— Lubię, kiedy mówisz do mnie takie perwersyjne rzeczy. — Śmieje się gardłowo. — Teraz jednak zbieraj się i spraw, bym był szczęśliwym człowiekiem, a potem wracaj. Zaczynam za tobą tęsknić.

Czuję, jakbym miała zaraz puścić przy wszystkich pawia na trawę. Potrząsam głową wkurzona, ale mimo wszystko przytakuję mu, bo nie mam wyjścia. Potem rozłączam się i wracam do Roya. Uśmiecham się tak słodko, jak tylko potrafię.

— Dobra, Roy, dokąd idziemy?

— Na skrzyżowanie Piątej i Grove — odpowiada z szerokim uśmiechem, leniwie taksując mnie wzrokiem. Ruszamy milcząco przez dziedziniec kampusu. Jestem z tego bardzo zadowolona, ale Roy najwyraźniej nie, bo pyta: — A ty grasz w pokera?

Wzruszam ramionami, próbując nie myśleć o ostatnim razie, kiedy grałam w pokera, a Luke miał na sobie ręcznik.

— Chyba jest całkiem miły.

Chłopak zatrzymuje się przed czarnym mercedesem z przyciemnianymi szybami i błyszczącą chromowaną listwą. Celuje w niego kluczykami. Samochód piszczy, reflektory błyskają, a drzwi odblokowują się.

— Hm, na twoim miejscu dziś wieczorem udawałbym, że go uwielbiam.

Kiwam głową, wiedząc już, co ma na myśli.

— Rozumiem.

Wsiadamy do samochodu. Włącza silnik. Podkręca ogrzewanie, kiedy zauważa, że trzęsę się pod wpływem chłodnego wiatru.

— Powinnaś nałożyć jakąś kurtkę.

Zerkam na gęsią skórkę na nogach.

— Kurtka nie należy do mojego stroju służbowego. — Ruszam nogami, próbując się rozgrzać.

— Och, rozumiem. — Wrzuca wsteczny bieg. — Pod siedzeniem jest wódka, jeśli chcesz kielicha. — Wycofuje samochód i prostuje kierownicę, a potem rzuca mi olśniewający uśmiech. — Może cię rozgrzać.

Już mam odmówić, bo nieszczególnie lubię pić — staję się przez to zbyt szalona i emocjonalna — ale przypominam sobie, jaka powinnam być i że jeśli to zepsuję, zniszczę ten skrawek życia, który jeszcze posiadam. Przywołuję zatem oszałamiający uśmiech — ten sztuczny, którego przez jakiś czas nie przywdziewałam — a potem sięgam pod siedzenie, by wziąć łyk. Udaję, że mi to pasuje. Udaję, że nie tonę w morzu bólu. Udaję, że podoba mi się to, gdzie jestem, choć prawda jest zupełnie inna.

Kiedyś łatwiej było mi to robić. Płynęłam przez życie oddzielona od wszystkich, włącznie ze sobą. Ale to było wcześniej, zanim spotkałam Luke'a i odkryłam, jak to jest być szczęśliwą. A najgorsza jest świadomość, że już nigdy tego nie odzyskam.

Rozdział czwarty

Luke

Wdepnąłem w głębokie gówno, ale wciąż próbuję ustalić, czy mnie to obchodzi. Z systemu surround dobiega jakaś piosenka pop. Na stoliku stoją puste kieliszki. Podwoiłem swoją sumę głównie dlatego, że oszukuję, i robię to bardzo niedbale. Pewnie powinienem bardziej uważać, ale dalej jadę na wysokim koniu, pijąc kieliszek za kieliszkiem z krągłą brunetką, którą trzymam na kolanach. Dostałem wszystko, po co tu przyszedłem i przez większość czasu czuję się świetnie, pomijając ten cholerny fragment mojego serca, który wrzeszczy, bym przestał, bo istnieje dla mnie coś lepszego. Ale moje cholerne serce nie rozumie, że ona mnie nie chce.

Przy stoliku siedzi jeszcze trzech gości — Geraldson, właściciel domu, wielki mięśniak i dwaj inni, mniej więcej tego samego wzrostu i wagi co ja. Nazywają się Carson i chyba Dougford. Ten ostatni mi nie ufa. Są starsi i ostrzejsi od zwykłych graczy. Kiedy podchodziłem do stołu, chyba nawet widziałem pistolet wetknięty z tyłu w spodnie Geraldsona. Toverson stoi na tylnym tarasie i rozmawia z kimś przez komórkę, ale wciąż rzuca mi ostrzegawcze spojrzenia przez drzwi.

— Wchodzisz czy pasujesz? — pyta Carson, przerzucając żetony. Próbuje przejrzeć mój bluff.

Zerkam na ósemkę karo, damę pik w rękę i cztery karty na stole: piątkę, siódemkę, dziewiątkę i waleta. Już mam spasować, ale brunetka właśnie pochyla się ku mnie i przyciska biust do mojej brody. Widzę tylko jej dekolt.

— Dalej, śmiało — szepcze mi do ucha, przesuwając palcem po moim karku. — To takie podniecające, kiedy chłopcy ryzykują tak jak ty.

Już mam jej powiedzieć, żeby spieprzała, sięgnąć do kieszeni i wyjąć jedną z kart, którą tam schowałem, ale Dougford przygląda się każdemu mojemu ruchowi z naprzeciwka, więc rzucam żetony. Sądzę, że jeśli przegram jedno rozdanie, reszta wygranych będzie wyglądać bardziej prawdziwie.

— Wchodzę. — Jestem zadziorny, choć nie mam żadnego dobrego powodu.

Carson arogancko uśmiecha się do mnie w odpowiedzi, ale chyba udaje, że coś ma, chociaż nie ma nic. Opieram się plecami o krzesło i macam biodra brunetki, podczas gdy rozdający odwraca piątą kartę. To dwójka. Niech to szlag. Nie mam absolutnie nic. Zwykle spasowałbym albo podmienił karty, ale przypominam sobie, żeby przegrać to rozdanie i sprawdzić.

Uśmiecha się jak fiut, rozkładając karty. Ma parę królowych. Wiele mnie kosztuje, by nie zrzucić brunetki z kolan, przechylić się i walnąć go w nos, ścierając mu ten uśmiech z twarzy. Wiem, że szanse na jego rozdanie są bardzo niskie, aż zastanawiam się, czy nie oszukiwał. Postanawiam, że koniec z ostrożną

grą. Odtąd będę oszukiwał przy każdym rozdaniu, kiedy tylko zdołam.

Nalewam sobie jeszcze jedną kolejkę tequili z butelki na stole, by się uspokoić. Ledwo już czuję palenie w gardle. Ledwo czuję cokolwiek.

Teraz kolej Geraldsona, by rozdawać. Dougford wyjmuje parę cygar z drewnianego pudełka, które leży obok niego. Wącha jedno z nich, a potem daje po jednym cygarze Geraldsonowi i Carsonowi.

— Palisz? — pyta ochrypłym głosem.

Wzruszam ramionami i biorę oferowane cygaro. Mam nadzieję, że mnie zadowoli, do czasu gdy będę mógł wyjść i zapalić. Ludzie czasami są tacy dziwni. Zabraniają palić papierosy w domu, ale cygara są w porządku?

Zapalam i wdycham. Nie wystarcza, by ukoić głód w środku, więc w końcu gaszę je w popielniczce po trzech wdechach.

— Co jest? Nie dość dobre dla ciebie? — Carson rozdziela żetony na kupki według kolorów.

Sięgam po karty, które rozdał Carson.

— Nie. Tylko nie to zwykle palę. — Zaczynam czuć napięcie, kiedy moim oczom ukazuje się as. Czekałem, aż się pokaże ten cholerny as, żebym mógł użyć tego z rękawa. A raczej z kieszeni.

Próbuję się nie uśmiechać, przygotowując się do rozpoczęcia gry. Nagle otwierają się drzwi i do pokoju wchodzi chłopak mniej więcej w moim wieku, ubrany w gogusiowate ciuchy i z zadziornym uśmiechem na twarzy.

— Roy, ziomku. Co jest? — mówi Geraldson, odkładając karty koszulkami do góry. Wstaje z krzesła i ściska go jednym ramieniem.

— Nic takiego. — Roy odstępkuje na bok, by wpuścić kogoś, kto stoi za jego placami. Nagle każdy ruch i dźwięk wokół mnie znika.

Jasna cholera. Violet Hayes.

Wygląda zbyt wspaniale. Ma na sobie krótką czarną sukienkę, która ukazuje jej nieskończone nogi i buty na obcasach... rany, co ja bym dał, żeby ją pieprzyć, kiedy ma na sobie te buty. Staje mi już od samego myślenia o tym. Nie przeszkadzałoby mi to, gdyby nie fakt, że brunetka na kolanach musi czuć, jak moja erekcja wbija jej się w pośladki. W jej oczach pojawia się taki wyraz, jakby myślała, że to z jej powodu, i zastanawiała się, czy się tym zająć.

Nagle uświadamiam sobie, że siedzi mi na kolanach. Próbuję przebić się przez mgłę w głowie, rozważając, czy mnie to obchodzi, czy nie. Między mną a Violet koniec. Nic mnie to nie powinno obchodzić, a jednak jest inaczej. Obchodzi mnie to tak bardzo, że pospiesznie spycham brunetkę z kolan, zanim Violet mnie dostrzeże.

Ale robię to zbyt późno. Jej oczy odnajdują mnie, jakby były magnesami, a ja metalem, właśnie w chwili, kiedy zrzucam kobietę z kolan. W oczach Violet pojawia się błysk zazdrości, kiedy wpatruje się gniewnie w dziewczynę, która

złapała się moich ramion, by utrzymać równowagę. Chociaż tak mi to miesza w głowie, to uwielbiam ten widok. Wciąż ją obchodzę na tyle, by czuła zazdrość.

Co jest ze mną nie tak?

Violet odrywa ode mnie wzrok, kiedy Roy coś do niej mówi. Kobieta, która siedziała na moich kolanach, rzuca mi nienawistne spojrzenie i idzie do kuchni nalać sobie drinka. Violet wyciąga rękę, by potrząsnąć dłonią Geraldsona. Olśniewa go fałszywym uśmiechem — znam ją na tyle, że wiem, jak wygląda ten prawdziwy. Geraldson nie ma szans w obliczu tego, co ona ma w rękawie — jakkolwiek byłby powód jej pojawienia się tutaj. Mówią coś cicho do siebie, a ja uświadamiam sobie, dlaczego się tu znalazła. Handluje. Niech to szlag, niedobrze. Nie tu, nie z tymi ludźmi. To nie to samo, co interesy z chłoptasiami z bractwa uniwersyteckiego. To poważni bukmacherzy i zapewne poważni dilerzy.

— Siadaj. Napij się i zagraj z nami. — Geraldson mówi do Roya, wskazując na stół. Potem obraca się do Violet i unosi brew. — Lubisz patrzeć, skarbie, jak mężczyźni grają w pokera?

Dyskretnie zerka na mnie kątem oka. Ma taki wyraz twarzy, że widzę, jak tłumi szyderczą odpowiedź na seksistowską uwagę Geraldsona.

— Pewnie — odpowiada, wyraźnie spięta.

— Świetnie, w takim razie usiądź, weź sobie drinka i pogadamy. — Geraldson uśmiecha się szeroko i wskazuje jej puste krzesło. Ze wszystkich miejsc tutaj musi być właśnie obok mnie. Violet sztywnieje, ale mimo to podchodzi. Kiedy idzie, Geraldson przez cały czas gapi się na jej tyłek.

Oczekuję, że Violet zawaha się przed zajęciem miejsca, ale udaje jej się usiąść z ledwo zauważalnym przeblyskiem niepewności. Nie patrzy na mnie jednak, nawet gdy jej noga ociera się o moją pod stołem, a mi oddech więźnie w gardle. *Chyba przegrywam w tym rozdaniu „kto kogo chce bardziej”*.

— Violet, to Dougford, Carson. — Gerald zaczyna od prezentacji, siadając przy stole. Każdy z gości wyciąga nad stołem rękę, by uścisnąć dłoń Violet. Potem przechodzi do mnie. — A to Luke.

Violet obraca głowę w moją stronę. Jej oczy iskrzą. Gdybym nie wiedział, pomyślałbym, że sprawa jej to przyjemność. Ale jakim cudem, skoro ledwo może spojrzeć na mnie w klasie?

— Miło cię poznać, Luke. — Unosi lekko brwi, a potem wyciąga do mnie dłoń.

Dobrze, czyli mamy udawać, że się nie znamy.

— Mi również, Violet. — Wypuszczam powietrze, ujmując jej rękę. Po raz pierwszy od dwóch miesięcy nasza skóra styka się ze sobą. Chyba ogłuchłem albo osleplę. A może zawładnęła wszystkimi moimi zmysłami. Myśli wirują w mojej głowie tak szybko, że serce zaczyna walić jak oszalałe. W połączeniu z taką ilością alkoholu mogę stracić przytomność.

— Oddychaj. — Słowo honoru, szepcze to bezgłośnie, ale nie wiem, czy do mnie, czy do siebie. Potem wzdryga się i odrywa ode mnie spojrzenie, spokojnie zabierając dłoń.

Roy podchodzi do baru i nalewa Violet drinka. Sądząc po bursztynowym płynie w kieliszku, to whiskey. Sam siada do stołu. Violet wacha napój niedbale, bierze spory łyk, tłumiąc odruch wymiotny, a potem odstawia kieliszek na tacę. Opiera się o krzesło, nawet na mnie nie zerkając, kiedy rozdawane są karty. Rozmawia z Geraldsonem o ilościach i innym syfie, który rozwściecza mnie tak bardzo, że tracę koncentrację i w każdym kolejnym rozdaniu radzę sobie coraz gorzej. Powinienem bardziej uważać.

Weź się w garść. Ale to takie trudne, kiedy ona gada o narkotykach z mężczyzną z pistoletem wetkniętym w spodnie.

— Ile chcesz dostawać regularnie? — pyta Geraldsona. Zastanawiam się, czy Violet planuje go przekręcić, jak to czasami robi z klientami. Jeśli tak, muszę ją powstrzymać. To nie jest typ ludzi, z którymi można tak postępować.

— Od uncji do ćwierci — odpowiada Geraldson, wpatrując się uważnie w karty w ręku.

Violet zaciska szczęki, a ja sztywnieję. To duża ilość. Zdecydowanie nie taka, jak te torebki za dziesięć dolców, którymi zwykle handluje. Szybko sięga po kieliszek whiskey i pije, by ukryć zdenerwowanie. Ciekawy jestem, czy ona wie, w co się pakuje.

Po kilku sporych łykach Violet odstawia kieliszek na tacę i zbiera się w sobie.

— Czy wspominałeś Prestonowi o tych ilościach? — pyta chłodno.

Geraldson potwierdza, a potem skinieniem poleca rozdającemu odkryć piątą kartę.

— Tak, powiedział, że dzisiaj przyniesiesz kilka próbek, żebyśmy mogli je przetestować.

Violet kiwa głową. Na zewnątrz wygląda na opanowaną, ale ja wiem lepiej. Czuje się nieswojo — wyrwana ze swojego zwykłego środowiska — kiedy sięga do stanika, wyciąga torebkę z trawą i rzuca na stół, na stos żetonów.

— Miło. — Roy mierzy wzrokiem jej piersi i zioło, a Dougford kiwa potakująco głową.

Geraldson odkłada karty koszulkami do góry, podnosi torebkę i z aprobatą wacha zawartość.

— Czy masz coś przeciwko, jeśli zapalę? — pyta Violet. — Żeby wypróbować jakość?

— Po to to jest — odpowiada dziewczyna, wyginając palce dłoni pod stołem.

Geraldson wstaje, żeby przynieść fajkę. Violet rozgląda się po pokoju, jakby

szukała możliwości ucieczki.

— Czy ktoś z panów może mi wskazać drogę do toalety?

Roy przytakuje i wstaje ochoczo.

— Pokażę ci. — Jest podekscytowany, jakby zaraz miał zaliczyć loda. Razem wychodzą z pokoju.

Ten głupi ogień znów wybucha mi w piersi. Nie wiem, jak go ugasić. Ani czy w ogóle powinienem.

Violet

Mam ochotę walić głową w ścianę. „Niech cię cholera, Preston. To zbyt wiele zioła, żeby handlować bez konsekwencji”. Zaczynam się zastanawiać, kim są, do cholery, ci goście, że chcą tyle trawy. Na Boga, jeden z nich ma pistolet. Tak, twarda ze mnie sztuka i niejedno widziałam. Nie jestem przestraszona. Niebezpieczeństwo podsyca adrenalinę. Ale nie podoba mi się myśl, że mogę trafić do więzienia, mimo że jestem adrenalinowym ćpunem.

Kiedy wchodzę do łazienki, zbywając uwagę Roya o tym, jak doskonale moje usta wyglądałyby na jego fiucie, zamykam się w środku, aby w spokoju zdecydować, co robić. Chcę uciec nie tylko stąd, ale od takiego życia. Jak zwać od jedynej rzeczy, którą znam?

— Wszystko było znacznie łatwiejsze, gdy byłam z Lukiem — mamroczę bezgłośnie, przytrzymując się blatu, bo ta prawda niemal zbija mnie z nóg. — A niech to, jest źle.

Opieram głowę o lustro za plecami, myśląc o tym, że Luke tu jest, a los to podła suka, bo znów nas ze sobą zetknął w takich okolicznościach. Ale gdzieś w głębi wiem, że to nie los. Prawdopodobieństwo, że tak jak teraz znajdziemy się pod jednym dachem, zawsze było wysokie, skoro obydwójce prowadzimy ryzykowny tryb życia w tym samym cholernym miasteczku. Żałuję, że nie mam większych szans, by być razem z nim.

— Co mam, do diabła, zrobić? — mruczę.

Puk. Puk. Puk.

— Idź stąd, Roy! — krzyczę. Wiem, że nie zachowuję się profesjonalnie, ale w tej chwili nic mnie to nie obchodzi. — Nie licz na to, że zrobię ci loda.

Zapada moment ciszy.

— Violet, otwórz. — Głos Luke’a dochodzi zza drzwi. — To ja... Luke. — Zupełnie jakby musiał wypowiedzieć swoje imię. Ten jego cholerny wspaniały głos na zawsze wbił się w moją pamięć.

Unoszę głowę i krzywię się w stronę drzwi.

— Odejdź, Luke.

— Nie... Słuchaj, rozumiem, że nie chcesz mieć ze mną nic wspólnego

— naprawdę zdaję sobie z tego sprawę — ale wpadłaś tu w niezłe tarapaty.

Powoli zbliżam się do drzwi i kładę na nich dłoń. Zamykam oczy i wyobrażam go sobie, jak stoi po przeciwnej stronie i robi to samo, chociaż jestem przekonana, że to nieprawda. Widzę go oczami duszy. Te jego najbardziej przenikliwe brązowe oczy, w jakie kiedykolwiek miałam okazję spojrzeć. Te usta, o których wiem, że są najbardziej miękkie i delikatne spośród wszystkich całowanych przeze mnie ust. Smukłe ramiona, dzięki którym kiedyś poczułam się bezpiecznie. Nie ma w tym nic złego, gdy go sobie wyobrażam, o ile dzieli nas bariera. Na przykład te drzwi.

— Sądzisz, że o tym nie wiem? Orientuję się, że wpadłam w niezłe gównno. Uwierz. Wiedziałam o tym w chwili, gdy tu weszłam.

Odzywa się dopiero po sekundzie:

— Możesz sobie wyobrażać, że zdajesz sobie z tego sprawę, ale nie uda ci się stąd wyjść ot tak... Chcę ci pomóc.

— Nie potrzebuję twojej pomocy. — Otwieram oczy, nie słysząc jego odpowiedzi. Sięgam do klamki, sądząc, że postąpił tak, jak mu powiedziałam, i zdecydował się zostawić mnie w spokoju. W końcu świetnie mu idzie nienarzucanie się. Ale kiedy otwieram drzwi, on wciąż tam stoi. Bez ostrzeżenia napiera na mnie, zmuszając, bym się cofnęła w głąb łazienki. Zatrząskuje za nami drzwi i zamyka je na klucz.

Dyszy, jakby się zmęczył. Opiera się plecami o drzwi. Wpatruje się we mnie w tak niepokojący sposób, aż cała zaczynam drżeć. Dzieli nas zbyt mała odległość... brakuje mi powietrza... muszę oddychać... chcę zerwać z niego ubranie... Chyba wcześniej wypita whiskey wypaliła mi rozsądek. Strząsam z siebie ostatnią myśl, która pojawiła się w głowie.

— Czego chcesz? — pytam w końcu ostro, krzyżując ramiona na piersiach. Nie odwracam od niego wzroku, chociaż rozpaczliwie tego pragnę. — Czemu tak na mnie patrzysz?

Kręci lekko głową, mamrocząc coś pod nosem. W końcu prostuje się.

— Dlaczego się tu znalazłaś?

Gapię się na niego.

— Byłam tu pierwsza. To ty mnie śledziłeś i wepchnąłeś się do środka.

Wzdryga się i robi niepewny krok w moją stronę, zmuszając, bym się cofnęła w kierunku wieszaka na ręczniki.

— Miałam na myśli tutaj, w domu Geraldsona. Violet, nie chcesz zadawać się z tymi ludźmi. — Zerka na zamknięte drzwi, a następnie kieruje na mnie zatroskane spojrzenie. — To nie to samo, co ci chłopcy z bractwa uniwersyteckiego, których przekręcasz.

— Sądzisz, że o tym nie wiem? — syczę. — Ale chyba nie mam wyboru, prawda? Mieszkam z Prestonem i w ten sposób mu za to płacę.

— Płacisz mu? — Wydaje z siebie pełen zaskoczenia śmiech, wyciągając rękę w bok. Robi w moją stronę jeszcze jeden krok, chwiejąc się, co oznacza, że pewnie jest pijany. — To pieprzony palant. Nic nie jesteś mu winna... nawet nie powinnaś przebywać w jego towarzystwie.

Cofam się o dwa kroki, aż docieram do ściany. W bok uwiera mnie stojak na ręczniki. Nie mam gdzie uciec, chyba że pod prysznic albo przez okno. Zamknięta przestrzeń i whiskey buzująca we krwi sprawiają, że powietrze iskrzy od elektryczności, a w głowie mam zaćmienie. *Muszę się wydostać... ale też w pewien sposób nie chcę.*

— Cóż, tak naprawdę nie mam wyboru, prawda? — odpowiadam. — Skoro nie mam gdzie mieszkać. Chyba że na ulicy.

Jego twarz blednie. Wyciąga rękę, by mnie dotknąć, jakby chciał mnie uspokoić, ale ja odchylam głowę najdalej, jak mogę. Zamiera, jakbym go przeraziła.

— Dlaczego tak się mnie boisz? — Jego ręka opada na bok, jakby bez życia. — Nigdy bym cię nie zranił. Przynajmniej nie celowo.

— Wiem, że nie, ale to wciąż boli. — Mówimy teraz kodem. Chcę się rozplakać, lecz zmuszam zdradzieckie łzy, by pozostały w oczach. Nigdy nie płaczę. To się zdarzyło tylko raz, gdy dowiedziałam się o matce Luke'a. Obiecałam sobie, że nigdy więcej tego nie zrobię. Jestem silniejsza od łez. — Poza tym boję się zostać przy tobie, a nie ciebie. — I dziękuję wódce za ostatnią uwagę.

Z trudem przełyka ślinę.

— Przepraszam. — Ledwo słyszę jego głos. Jego oczy wyrażają taki ból, że aż w nim tonę. Luke wygląda tak, jak ja się czuję. Pragnę, byśmy oboje lepiej się poczuli.

Nawet nie wiem, co mnie ogarnia. Może to przez niego, może przeze mnie, a może to silne, pełne żądy emocje, które szaleją między nami. Chcę zerwać z niego ubranie. Może to przez alkohol palący w żyłach. Robię krok ku niemu. Nie zapomniałam ani nie przeszłam do porządku dziennego nad tym, co się wydarzyło, ale przez krótką sekundę pozwalam sobie nie zawracać tym głowy. Zrzucam swoją zbroję na tyle, by móc położyć dłoń na jego piersiach.

Pod wpływem dotyku gwałtownie łapie powietrze, a ja czuję, jak pod moją dłonią jego serce przyspiesza.

— Niech to szlag — wyrzuca z siebie i pochyla się ku mnie. Chyba chce mnie pocałować, ale zamiast tego tylko stykają się nasze czoła. Oddycha nierówno, gwałtownie nabierając i wypuszczając powietrze. Jego twarda pierś opiera się o moją.

Czekam, aż mnie dotknie, ale tego nie robi. Czekam, aż *cokolwiek* się stanie, lecz nic się nie dzieje. Trwa tak w bezruchu, jakby dawał mi szansę, bym wyszła. Powinnam tak zrobić. Ominąć go i wyjść, nie patrząc za siebie. Ale przez to, że jest

tak blisko, zalewają mnie wspomnienia. Przypominam sobie, że dotyk mężczyzny nie musi wydawać się niewłaściwy czy nieczysty. Może być dobry. Kiedyś tak właśnie było z Lukiem i samolubnie chcę, by to wróciło.

Opanowują mnie tłumione emocje, alkohol i głód, jakiego jeszcze nigdy nie doświadczyłam. Nagle przywieram do niego ustami. Zaskoczony gwałtownie nabiera tchu, odchylając się ode mnie, ale nagle chwyta mnie za biodra i przysuwa do siebie, złączywszy swoje usta z moimi. Jego żar... i smak... jest tak wszechogarniający... tak niewłaściwy... taki dobry... Sama nie wiem, co myśleć.

— Mogę przestać — szepcze w moje usta i rozchyła mi wargi językiem. Obejmuje ręką tył mojej głowy i wplątuje palce we włosy. Smakuje wódką i wiśniami. Pachnie papierosami i perfumami. Z wielu powodów to takie pyszne i niebezpieczne.

Zastanawiam się, czy rzeczywiście przerwałby, gdybym mu powiedziała, ale nie chcę się tego dowiedzieć. Nie teraz. Wyginam więc plecy w łuk, przywierając do jego piersi, rozkoszując się mocniej pocałunkiem. Przebiegam palcami po jego zarośniętej szczęce, uważając, by nie urazić miejsca, gdzie widnieje siniak.

Pamiętam wszystko, co między nami zaszło... Boże, i to jeszcze jak... Czuję, że to było takie zdumiewająco i błogo dobre. Z każdym kolejnym muśnięciem warg i palców wymazuje wszystkie niechciane dotknięcia, które pojawiły się w ciągu ostatnich paru miesięcy. Zupełnie jakby dysponował jakąś magiczną mocą.

Odnajduje ręką moje biodra i wbija palce w ciało, przyciągając mnie bliżej. Sam cofa się, nie przerywając pocałunku. Gdzieś nas prowadzi... do blatu. Opiera mnie o niego plecami, aż wbija się w nie jego krawędź, a potem mnie unosi i kładzie na nim. Sam ustawia się między moimi nogami. Nasze biodra ocierają się o siebie.

— Och, mój Boże — jęczę jak gwiazda porno, ale wcale się tego nie wstydzę. Próbuję rozerwać jego koszulę, lecz to nie takie proste jak na filmach, i w końcu ją tylko rozciągam.

Śmieje się cicho, widząc tę nieudaną próbę, ale głos więźnie mu w gardle.

— Smakujesz lepiej, niż to zapamiętałem — mówi ochryple i wsysa moją dolną wargę w usta, aż wzbiera we mnie powoli żar, który wzmaga się, gdy jego ręka wędruje po moich udach pod sukienkę.

Muszę go poczuć bardziej, więc wsuwam palce pod koszulkę i dotykam prężących się pod moim dotykiem smukłych mięśni. Jego oddech drży, jakbym doprowadzała go do szaleństwa. W pewnym sensie teraz jest inaczej niż ostatnim razem. Bardziej wrażliwie.

— Nie chcę cię puścić — mówi w przerwie między pocałunkami. Jego palce muskają skraj moich majtek szorstkimi, niezdarnymi ruchami, napędzanymi rozpaczą.

Nagle przypominam sobie, dlaczego nie dotykaliśmy się przez ostatnie dwa miesiące i co robiłam w tym czasie z Prestonem. Wiem, dlaczego powinnam się wycofać. Gdybym była dobra, tak bym postąpiła. Przedłożyłabym moich rodziców ponad swoje hormony i powiedziała Luke'owi, na co pozwoliłam Prestonowi, jak pozwoliłam mu się dotykać. Wiem, że to by go zatrzymało, ale chyba nie jestem dobra. Zdaje się, że nigdy nie byłam. Nie pomaga też adrenalina pulsująca w moim ciele, którą wzbudził dotyk i pocałunki.

Zachowuję te myśli dla siebie i opieram się o lustro. Zaskakuję go, gdy nasze usta się rozłączają. Powoli otwiera oczy. Wiem, że się boi, bo mogę to zakończyć, ale łapię go za przód koszuli i przyciągam do siebie, aż nasze usta ponownie się stykają. Całujemy się głęboko, splatając języki. Wsuwa palce w moje majtki, a potem we mnie. Gryzę jego wargę, czując przyjemność wywołaną jego dotykiem, a nie ból i wstyd, których się spodziewałam. Tak jak w przypadku Prestona.

W pewnej chwili Luke odchyła się w tył i obserwuje, jak się zatracam, uciekając od zniechęconej rzeczywistości. Chwilę później tracę świadomość, chwytając za ramiona i trzymając się go.

Trwamy tak przez moment, aż mgła i żar znikają z mojego ciała i umysłu. Widzę, że boi się mojego zniknięcia. Dostrzegam to w jego oczach. Nie mam zamiaru tego robić, więc pochylam się do przodu i całuję go. Lecz gdy tylko nasze usta się stykają, przerywa nam pukanie do drzwi.

— Luke, wyłaź stamtąd. — Rozlega się uderzenie, aż drzwi całe drżą.
— Mamy tu cholernie wielki problem do omówienia.

Czuję, jak mięśnie Luke'a sztywnieją, gdy odsuwa się ode mnie i gapi na drzwi, próbując czegoś się domyślić i drapiąc po głowie. Nagle na jego twarzy powoli pojawia się zrozumienie. Odsuwa się niezgrabnie od drzwi. Poklepuje tylne kieszenie dżinsów, a potem sprawdza wszystkie zakamarki.

— O cholera, mam przesrane. — Klepie kieszeń koszuli w paski i wypuszcza pełen frustracji oddech.

Zeskakuję z blatu i poprawiam sukienkę.

— Co się stało?

Potrząsa głową.

— Nic takiego. — Nie patrząc na mnie, wypuszcza powietrze. — Musisz iść.
— W końcu kieruje na mnie wzrok. Przez alkoholowe zamroczenie przebija cień strachu. — Wyjdź stąd, opuść ten cholerny dom i nigdy tu nie wracaj.

Ktoś znów puka do drzwi.

— Luke, jeśli stamtąd zaraz nie wyjdiesz, będę musiał wyważyć te pieprzone drzwi, a to jeszcze bardziej wkurzy Geraldsona.

Potrząsam głową, zakładając za uszy niesforne kosmyki włosów.

— Nie pójdę, dopóki nie powiesz, co zrobiłeś. — Sekundę później dodaję dwa do dwóch. — Oszukiwałeś?

Kładzie palec na ustach, uciszając mnie.

— Zawsze tak robię — szepcze do mnie.

— Znaleźliśmy tego pieprzonego asa, który wypadł z twojej kieszeni! — krzyczy facet za drzwiami. Rozlega się ogłuszający trzask, gdy najprawdopodobniej uderza ciałem o drzwi. — Człowieku, ostrzegałem cię, żeby tego nie robić!

— O cholera, musimy się stąd wydostać. — Przemyka wzrokiem po łazience w poszukiwaniu innego wyjścia oprócz drzwi, za którymi szaleje rozwścieczony, wielki gość, najprawdopodobniej uzbrojony.

Pewnie powinnam bardziej się martwić, ale to dla mnie nic nowego. Już wcześniej ścigali mnie przy różnych okazjach ludzie, których oszwabiłam. Tak właśnie spotkałam Luke'a. Wiem, że teraz niebezpieczeństwo jest większe, zważywszy na to, kim są ci ludzie, ale jednocześnie odzywa się moje chore uzależnienie, nakazując, bym się w nim pławiła, bo to wykasuje emocje wywołane przed chwilą palcami i wargami Luke'a.

Wciąż jednak szukam innego wyjścia z łazienki. Przypominam sobie, że koło prysznicza jest okno.

— Bingo — mówię, podchodząc do prysznicza. Staję w kabinie i uchylam okno. Do środka wpada delikatny wietrzyk. Patrząc na odległość trzech pięter, która dzieli nas od ziemi. Nie tak źle. Może się uda.

— Czyś ty zwariowała? — Luke wpatruje się we mnie, gdy zdejmuję moskitierę i rzucam ją na podłogę, a potem wysuwam głowę, by sprawdzić, co stanie mi na drodze. Nie ma płotu. Na dole stoją samochody, ale hej, nie pierwszy raz będę musiała wylądować na samochodzie. — Na litość boską, jesteśmy na trzecim piętrze.

— Tak, ale może... może nam się uda. — Zerkam na niego przez ramię. Niepokoi mnie strach w jego oczach. Ale wtedy myślę o jego siostrze i o tym, że popełniła samobójstwo w podobny sposób. Czuję się z tym trochę źle. Mimo wszystko alternatywa nie jest taka wspaniała. — Pójdę pierwsza, jeśli chcesz.

Łapie mnie za nadgarstek, potrząsając głową.

— Nie chcę, byś gdziekolwiek wychodziła przez okno. Mówię to cholernie poważnie, Violet.

Wzdycham i wysuwam głowę przez okno, ignorując to, że coraz mocniej zaciska palce na moim nadgarstku. Szukam innych opcji. Chwilę później znajduję jedną.

— Tuż za rogiem są schody pożarowe, a gzyms jest dość szeroki. Możemy po nim przejść, a potem zejść po schodach.

— Nie. — Mówi tonem tak mocnym jak jego uścisk. — Nie będę...

Przerywa mu walenie do drzwi, tym razem tak silne, że zawiasy zaczynają się poddawać. To go rozprasza, więc wyrywam rękę z jego dłoni i ruszam w stronę

okna. *O rany, ale zawrót głowy.* Przyciskam ręce i plecy do ściany, czując podmuchy wiatru na policzkach i we włosach.

Luke klnie pod nosem i sięga do mojej kostki, gdy balansuję na gzymsie. Serce bije mocno, podniecone, zdenerwowane i zachwycone. Tylko tego mi trzeba w tej chwili. Spokojnie kucam i wyciągam rękę do Luke'a.

— Chodź — mówię bez paniki. To przerażające, jak groza mnie ucisza. — Nie jest tak źle. Uwierz.

Zaczyna protestować, ale walenie do drzwi staje się coraz głośniejsze. Bez chwili wahania chwyta mnie za rękę i wysuwa głowę przez okno. Jego ciało drży, albo z powodu lęku wysokości, albo dlatego, że za chwilę przez drzwi wpadnie facet z bronią.

Luke walczy o oddech, stojąc obok mnie. Szeroko otwartymi oczami patrzy na ziemię z odległości trzech pięter.

— Jezu, jakie to straszne... naprawdę nienawidzę wysokości.

Wciąż trzymając go za rękę, przesuвам się powoli po gzymsie, przyciskając plecy do ściany budynku. Prowadzę go za sobą.

— Zachowujesz się, jakbyś nigdy wcześniej nie musiał uciekać przez okno. — Rzucam mu rozbawione spojrzenie. Czuję się za bardzo uspokojona tą sytuacją, ale nic na to nie poradzę. To mnie wycisza, rozprasza i sprawia, że znika ból spowodowany bliskością Luke'a.

Ściska mnie mocno za rękę, przesuając się razem ze mną. Wciąż spogląda na ziemię pod nami, a jego dłonie zaczynają się pocić.

— Wydajesz się zbyt spokojna, jak na taką chwilę — zauważa, przenosząc na mnie spojrzenie. — Gdybym nie znał sytuacji, stwierdziłbym, że ci się to podoba.

Wzruszam ramionami, nie mogąc zaprzeczyć.

— Chyba już na tyle mnie znasz, by wiedzieć, że nie mam lęku wysokości.

Milknie, szukając mojego wzroku. Czuję się jak dziwoląg w cyrku, bo przysięgam na Boga, że on odkrywa mój brudny skrywany sekret.

— Nie, to nie brak lęku... ale podekscytowanie, które wydaje się nieodpowiednie w tej sytuacji.

Zastanawiam się, co powiedzieć, ale nic nie przychodzi mi do głowy. Na szczęście docieramy do schodów pożarowych i skupiam się na tym, jak nimi zejść. Puszczam jego rękę i przeciskam się pod barierką, a potem skaczę na metalowe stopnie. Kiedy Luke do mnie dołącza, wielki facet wysuwa głowę przez okno. Wygląda na wkurzonego niczym jeden z moich bardziej napastliwych przybranych ojców, którego przyznano mi na krótkie dwa tygodnie, gdy miałam dwanaście lat.

— Niech cię szlag, Luke! — Wali pięścią w parapet, rozważając, czy wyjść i gonić za nami, czy przyłapać nas na dole.

— Biegnij! Biegnij! — Luke popędza mnie łagodnym pchnięciem, gdy facet

chowa głowę z powrotem w środku.

Pędzimy po schodach, które drżą pod naszym ciężarem. W głębi serca wiem, w jak poważnych tarapatach się znaleźliśmy, ale pokręcona część mnie cieszy się, napędzana niebezpieczeństwem.

Docierając do ziemi, prawie tracę przytomność na adrenalinowym haju. Luke, jakby widział to na mojej twarzy, łapie mnie za ramię i pomaga zachować równowagę, gdy pędzimy przez parking ku ulicy w pobliżu kompleksu apartamentów.

— Gdzie twoja terenówka? — pytam bez tchu, kiedy wpadamy za róg, oglądając się na budynek.

Po jego twarzy spływa pot, choć nie ma jeszcze upału. Zbierają się chmury i rozlega się grzmot.

— Przyszedłem na piechotę. — Zatrzymuje się przy krawężniku, spogląda w prawo, w lewo i za siebie. — Muszę cię zabrać w jakieś bezpieczne miejsce... z dala od nich... a potem zajmę się... odciągnięciem ich.

— Idę z tobą. — *Co ja, do cholery, wyprawiam?*

Patrzy na mnie, jakby pomyślał to samo.

— Chcesz iść ze mną?

Przytakuję, wiedząc, że to niewłaściwe, bo głównym powodem, dla którego się na to zgadzam, jest chęć podtrzymania otępiającego haju. Tak przynajmniej sobie wmawiam, nie chcąc jeszcze zdradzić przed sobą prawdziwej przyczyny.

— Tak.

— Nie mogę... nie mogę cię w to wmieszać... to niewłaściwe.

— Za późno. Już w tym siedzę. I sama to zrobiłam.

Marszczy brwi. Sądzę, że będzie się dalej kłócił, nawet wiedząc, że nie może wygrać. Ale w końcu poddaje się i razem ruszamy ulicą ku nieznanemu.

Rozdział piąty

Luke

— Ale się wpakowałem w tarapaty — stwierdzam oczywistość, zamykając na zamek drzwi mojego mieszkania. Nie wiedząc, dokąd jeszcze mógłbym pójść, pobiegłem tutaj, holując chętnie podążającą za mną Violet. Nie mam zielonego pojęcia, jak to się mogło stać. Nie chodzi mi o Geraldsona, bo zawsze wiedziałem, że w końcu moje szczęście się skończy, tylko o to, że znalazła się tu Violet. Ze mną. W miejscu, które kiedyś nazywaliśmy swoim domem.

Opieram się o drzwi. Burzą się we mnie emocje, gdy patrzę, jak chodzi po pokoju dziennym, przyglądając się jedzeniu na blacie i stolikowi kawowemu oraz podręcznikom na podłodze. Dziwi ją ogólny bałagan w pokoju, którego nie było, gdy tu z nami była.

— Panuje tu większy nieporządek niż wtedy, kiedy tu mieszkałam — zauważa, przesuwając palcami po kilku pustych butelkach na kuchennym blacie, a potem po warstwie kurzu na konsoli. Przystaje, zakładając za ucho kosmyk włosów z czerwonymi pasmami. Rozmyśla nad czymś, a potem obraca się i krzyżuje ramiona na piersiach. Podekscytowanie widoczne w jej zielonych oczach kilka minut temu, gdy znaleźliśmy się na gzymisie, już zniknęło. Cieszę się z tego. Trochę mnie przeraziło, bo wydaje mi się, że jego źródłem było niebezpieczeństwo, w którym się znaleźliśmy.

— Wszystko w porządku? — pytam, pragnąc przemierzyć pokój i znów ją pocałować, tak jak wtedy w łazience, ale tym razem wiem, że lepiej tego nie robić. To, co się wydarzyło w mieszkaniu Geraldsona, wynikało z podniecenia chwilą, w której znaleźliśmy się tak blisko siebie, sami po raz pierwszy od miesiący.

Wzrusza ramionami.

— Sama nie wiem. — Rozplata ramiona i postukuje palcami, rozglądając się wokół po pokoju, wszędzie, byle nie patrzeć na mnie. — Co zamierzasz zrobić?

Odrywam się od drzwi i ośmielam wykonać krok lub dwa w jej kierunku. Widzę, że spina się lekko, ale na szczęście nie cofa przede mną.

— Szczerze? Nie mam pojęcia. Wiesz, już wcześniej przyłapywano mnie na oszukiwaniu, ale nigdy nie zrobili tego tacy faceci, jak ci. — Wypuszczam drżący ze zdenerwowania oddech, kiedy rzeczywistość uderza we mnie wielką, potężną falą. Odkąd opuściliśmy apartament, udało mi się wytrzeźwieć i teraz zaczynam dostrzegać nieco więcej, niżbym chciał. — Chyba się gdzieś przyczaję w nadziei, że wszystko się jakoś rozmyje.

— Naprawdę sądzisz, że tak się stanie? — pyta z powątpiewaniem. — Bo ja nie jestem taką optymistką.

Nie, wcale tak nie uważam. Nawet się nie łudzę, ale ona nie musi o tym

wiedzieć.

— Na razie mogę tylko tyle, zanim wymyślę inny plan. — Robię kolejny krok lub dwa, zmniejszając dzielącą nas odległość. Obserwuję, jak wzdryga się z każdym moim krokiem, jakby się bała, że znów jej dotknę. Tak cholernie tego pragnę, ale wiem, że to niewłaściwe. Poza tym najwyraźniej ona tego nie chce, więc wymijam ją i idę do sypialni, by spakować torbę. Dociera do mnie, że im dłużej tu jestem, tym bardziej prawdopodobne, że zjawi się Geraldson.

Spodziewam się, że Violet wyjdzie, ale po minucie lub dwóch wchodzi do pokoju, który kiedyś należał również do niej.

— Dokąd pojedziesz? — Opiera się o framugę, a jej oczy wędrują do pamiętnika Amy, który wystaje spod poduszki. Wyjmuję go i wrzucam do płóciennej torby.

Wzruszam ramionami i wyciągam parę koszul i dzinsów z komody, by włożyć je do torby.

— Nie wiem... Pewnie pojeżdżę tu i tam. Będę nocował w hotelach przez jakiś tydzień lub dwa. — Milknę, myśląc, gdzie mógłbym się ukryć. Wykluczam moją matkę i ojca — przysiągłem, że już nigdy nie poproszę go o pomoc. Ostatnio, gdy tak zrobiłem, odmówił.

Istnieje tylko jeden członek rodziny, którego znam. To wujek Cole, brat ojca, który mieszka w Vegas i kiedyś nauczył tatę grać. Spotkałem go dwa razy. Za pierwszym razem miałem pięć lat, a mój tata wyruszył w małą hazardową podróż i wziął mnie ze sobą. Po raz drugi miałem osiemnaście lat i spędziłem w Vegas tydzień. Tata był tam na wakacjach i chciał, bym go odwiedził. Pragnąłem trzymać się z dala od niego i w rezultacie spędziłem więcej czasu z wujkiem Cole'em niż z nim.

Jednak od tamtego czasu nie rozmawiałem z Cole'em, nie licząc jednego czy dwóch telefonów, więc nie jestem pewien, czy wujek pozwoli mi u siebie zostać. To nie jest zły człowiek, tylko ktoś, kogo nie nęka się prośbami o przysługę czy pomoc, bo z zachowania to bardziej nastolatek niż dorosły... Poza tym nie mam nawet numeru jego telefonu. Istnieje tylko jeden sposób, by go zdobyć, ale nawet nie wiem, czy chcę tam jechać.

Pomyśl o czymś innym.

Violet siedzi na moim łóżku, a ja biegam po pokoju, zbierając perfumy i inne rzeczy. Wrzucam je do torby, próbując zignorować jej nieustępliwe spojrzenie, którym śledzi każdy mój ruch.

Jest tutaj, w moim pokoju, tak jak o tym marzyłem przez ostatnie dwa miesiące. Ale nie tak to miało być. Nie w takich okolicznościach.

Kiedy wychodzę z pokoju do łazienki, by zabrać szczoteczkę, w jej kieszeni brzęczy telefon. Gdy wracam, zdążyła już zblednąć, jakby za chwilę miała zwymiotować. Otwieram usta, by zapytać, co się stało, ale ona odzywa się

pierwsza.

— Czyli wyjeżdżasz tylko na tydzień, prawda? Gdziekolwiek chcesz się udać? A potem zamierzasz wrócić? — Bawi się skórzaną bransoletką na nadgarstku i wpatruje w punkt na podłodze między naszymi stopami.

— Nie wiem... — Zapinam torbę i zarzucam na ramię. Przecieram twarz dłonią. — Cholernie źle poszło, prawda? Muszę się stąd wynieść. Uciec.

— Luke, nie możesz zawsze uciekać. — W jej głosie słychać ukryte znaczenie. Patrzy mi w oczy, ciężko oddychając.

— Nie, nie mogę. — Milknę i upuszczam torbę na podłogę. Wyciągam telefon z kieszeni, by zrobić coś, na co naprawdę nie mam ochoty.

Wysłałam wiadomość Toversonowi — facetowi, który wprowadził mnie do gry. Muszę wiedzieć, jak bardzo jest źle.

Ja: Wiem, że spieprzyłem.

Oczekuję, że minie chwila, nim otrzymam odpowiedź, ale wystarcza kilka sekund.

Toverson: Wiem. I, do cholery, ostrzegałem cię. Niech cię szlag, Luke. O czym ty, kurde, myślałeś?

Ja: Nie myślałem. W tym problem.

Toverson: Gdzie jesteś? W domu?

Ja: Nie mogę ci jeszcze powiedzieć. Nie, dopóki się nie dowiem, w jak głębokim gównie tkwię.

Toverson: Luke, wybacz, ale nie dam rady wyciągnąć cię z tego syfu. I ostrzegam, Geraldson wie, gdzie mieszkasz.

Po kręgosłupie przebiega mi dreszcz, gdy czytam tę wiadomość. Parę chwil później słychać pukanie do drzwi, a raczej walenie pięścią.

— Niech to szlag. — Wtykam telefon do tylnej kieszeni. Zaczynam chodzić przed łóżkiem, próbując wymyślić, co mam zrobić, ale nie widzę żadnej alternatywy. Jestem w pułapce. Razem z Violet. Wpadliśmy jak śliwka w kompot.

Jeszcze jedno głośnie pukanie. Potem walenie.

— Kto to? — pyta Violet, wstając z łóżka. — Czekaj. To oni?

Przystaję i spoglądam na nią. Tyle czasu marzyłem o tym, żeby znów trafiła do mojego pokoju, a teraz żałuję, że tu jest. Wpakowałem się w poważne tarapaty. Nadszedł czas, aby ponieść konsekwencje.

— Zostań tutaj — rozkazuję i idę do pokoju dziennego, by wyrzeć przez wizjer. Oczywiście, stoi tam Geraldson i jakiś dwa razy większy ode mnie facet z wygoloną głową. Obaj są uzbrojeni. Zatknęli broń za paski, a wielki koleś ma na rękę kastet. Opieram czoło o drzwi. Przez usta przebiega seria przekleństw, gdy walę pięścią w ścianę, aż pęka płyta.

— Co my zrobimy? — Za moimi plecami staje Violet. — I przestań uderzać w ścianę. To nic nie da.

Unoszę głowę i zwracam ku niej twarz.

— *My* nic nie zrobimy. — Przemierzam pokój i zamierzam wepchnąć ją do sypialni. — *Ty* zostaniesz tutaj i schowasz się, a ja z nimi pogadam.

Violet zapiera się i kładzie ręce na mojej klatce piersiowej. Odmawia.

— Po pierwsze, naprawdę wątpię, że zjawili się tutaj, by porozmawiać. A po drugie, nie musisz mnie przed tym chronić. Uwierz, przeżyłam już sporo wariackich zdarzeń.

— Wiem. — Popycham ją łagodnie ku sypialni. Nagle słyszę, że ktoś grzebie przy klamce. Założę się, że próbują otworzyć zamek. — Ale to nie oznacza, że na twojej liście muszą znaleźć się moje fuszerki. — Zaczynam znów wpychać ją do sypialni, gdy nagle drzwi frontowe otwierają się z rozmachem, a klamka uderza w ścianę i wybija w niej dziurę.

— O kurwa. — Strategicznie staję przed Violet. Wkurzam się na siebie za dokonywanie złych wyborów, w które ją wplątuje. Gównu mnie obchodzi, co się ze mną stanie, ale jeśli chodzi o nią... Cóż, dosłownie robi mi się niedobrze na myśl, że mieliby ją choćby tknąć.

— Luke Price — mówi Geraldson mrocznym tonem. Wchodząc, ogarnia spojrzeniem małe mieszkanko. Wielki facet wchodzi za nim i zatrzaskuje drzwi, zamykając nas w środku. — Jesteś mi winien pieniądze.

Zaciskam zęby i sięgam do kieszeni. Wyjmuję tysiąc pięćset, które dzisiaj wygrałem.

— Masz. — Rzucam stosik banknotów na podłogę między nami. Wiem, że to jeszcze nie koniec.

Geraldson pochyla się i podnosi pieniądze, przerzucając banknoty.

— Sądź, że to wystarczy?

— Pewnie nie — odpowiadam sucho. — Ale tyle wygrałem.

Śmieje się cicho i podaje gotówkę wielkiemu facetowi, który wsuwa ją do kieszeni.

— Ukradłeś mi je. — Dźga palcem w swoją klatkę piersiową. — A ty myślisz, że się rozliczyliśmy, bo oddałeś mi wygraną. — Strzela palcami. — Jak sądzisz, do cholery, z kim masz do czynienia?

Na końcu języka mam tysiąc odpowiedzi, ale przełykam je, wiedząc, że tylko pogorszą sytuację. Gdybym był sam, wszystko mogłoby wyglądać inaczej.

— Ile?

Uśmiecha się podle.

— Dziewięć tysięcy.

— Nie mam tyle pieniędzy — odwarkuję. — To sześć razy więcej, niż dzisiaj wygrałem.

— Taką cenę zapłacisz za bycie pieprzonym oszustem — odgryza się i odstępuje na bok, by wielki facet mógł wysunąć się do przodu. Mięśnie zawiązują

mi się w supły, bo wiem, co teraz się stanie. — Ostrzeżono cię, żebyś ze mną nie zadzierał — mówi Geraldson, gdy wielki gość strzela kręgami karku, a potem rozprostowuje palce, na które założył kastet.

Mógłbym uciekać, ale dogoniliby mnie. A jeśli wymierzę cios, będzie to oznaczać tylko więcej bicia. Znając Violet, pewnie spróbowałyby interweniować, tak jak tamtego razu w barze, gdy wplątałem się w kłopoty. Nie chcę, by angażowała się jeszcze bardziej, więc spinam mięśnie i stoję nieruchomo, a wielki facet wali pięścią w mój bok. Uderzenie metalu pozbawia mnie tchu, a ciało walczy, by się zgiąć, ale nie pozwalam na to i trzymam się prosto. Słyszę, jak Violet za moimi plecami robi gwałtowny wdech, a potem jej dłoń dotyka mojej skóry, aż drżą mi mięśnie.

— Masz pięć dni, żeby przynieść pieniądze — mówi Geraldson, kierując się z wielkim gościem do drzwi wejściowych. — Jeśli tego nie zrobisz, nie ujdzie ci to na sucho tak jak teraz. — Groźba w jego głosie sprawia, że mam ochotę walnąć go w twarz.

To właśnie robię — walczę. Bójki są nieodłączną częścią mojego życia. Pomagają mi się uspokoić i wyciszają, gdy w środku szaleje burza. Ale nie mogę sobie na to pozwolić. Nie wtedy, gdy ona jest tuż obok.

— A ty... — Geraldson pochyla się w bok i patrzy na Violet, która stoi za mną. Muszę wbić paznokcie w dłonie, by trzymać ręce na miejscu. — Możesz powiedzieć Prestonowi, że nie będę prowadził z nim interesów.

Violet nic nie odpowiada, tylko pokazuje środkowy palec, gdy Geraldson wraz z wielkim facetem wychodzą z mieszkania.

Kiedy już znikają za drzwiami, obracam się ku Violet. Jej oczy gorączkowo lustrują moje ciało.

— Nic ci nie jest? Naprawdę mocno cię uderzył. — Zaczyna unosić rękę, jakby miała mnie dotknąć, ale cofa ją, decydując się na coś innego.

Przytakuję. Siadam na najbliższej kanapie i garbię się.

— Super — mówię przez zaciśnięte zęby i otaczam ramieniem pulsujący bólem bok.

— Co za palant, tak cię walnąć. — Klęka przede mną i odgarnia włosy. Pochyla się, by obejrzeć miejsce, które zasłaniam. — Złamał ci zebra?

Zwalczam pragnienie, by zamknąć oczy i wdychać zapach jej włosów. Zamiast tego zbywam ją.

— Nic mi nie jest. To tylko siniak. — Uśmiecham się do niej z wysiłkiem. — Nic, czego nie mogę znieść.

— Mam ci przynieść lód? — Odchyła się i siada na piętach. — Albo środki przeciwbólowe?

— Mam środki przeciwbólowe w swoim pokoju. Wezmę je. — Wstaję powoli mimo bólu. — Nie ma czasu na lód. Muszę ruszać w drogę. — Teraz to

jeszcze ważniejsze niż wcześniej. Muszę udać się do miejsca, gdzie nie chcę być, ale wiem, że jeśli nie spłacę tych pieniędzy, to jestem w ciemnej dupie. I mam za swoje. Poszedłem tam, szukając guza. I dostałem to, co chciałem.

— Dokąd jedziesz? — pyta, idąc za mną, gdy wlokę się do pokoju.

Chcę ją zapytać, dlaczego wciąż tu ze mną jest. Dlaczego znów nie ucieka, tak jak wcześniej, ale obawiam się, że jeśli to powiem, mogę jej o tym przypomnieć.

— Pojadę grać i zobaczę, czy uda mi się zebrać dziewięć koła.

Otwiera szerzej oczy, a pomiędzy jej warg wyrywa się westchnienie.

— Jak, do diabła, zamierzasz to zrobić? Wiesz, że możesz stracić wszystkie pieniądze i wpaść w jeszcze większe tarapaty.

Zatrzymuję się w drzwiach pokoju, wiedząc, co jedynie może mi pomóc wyplątać się z tej sytuacji.

— Muszę zadzwonić — mówię tonem pełnym napięcia. Otrząsam się ze zdenerwowania i wyciągam aparat z tylnej kieszeni. — Dasz mi minutę? — Idę do kuchni, by przeprowadzić niechcianą rozmowę.

Stoję tam i próbuję wybrać numer ojca. Okazuje się to trudniejsze, niż myślałem. Mimo wszystko pozostało mi już tylko poprosić go albo pozwolić, by zatłuczono mnie na śmierć. Odsuwam dumę na bok i po prostu to robię.

Odbiera po kilku dzwonekach.

— Luke, tak się cieszę, że zadzwoniłeś — mówi, zanim zdążę się przywitać. Wygląda na to, że czuje ulgę, bo znów z nim rozmawiam. — Minęło tak wiele czasu, ale czekałem, byś zadzwonił do mnie po ostatnim razie, kiedy rozmawialiśmy... Nie chciałem być zbyt natrętny.

— Nie zadzwoniłem, żeby porozmawiać — mówię, zamykając oczy i ściskając nasadę nosa. Czuję, że nadchodzi silna migrena. — Ja... potrzebuję przysługi.

— Och. — Czuję się źle, słysząc rozczarowanie w jego głosie, ale jednocześnie to sprawia, że w środku rozpała się wściekłość z powodu poczucia winy. — Czego potrzebujesz?

Otwieram oczy i siadam na jednym z barowych stołków przy blacie.

— Potrzebuję telefonu do wujka Cole'a. Kiedyś miałem do niego numer, ale wykasowałem go jakiś czas temu.

— Och. Dobrze. Mogę ci go dać. — Milknie. — Ale czy mogę zapytać, do czego jest ci potrzebny?

— Nie.

— Luke, ja... Czy potrzebujesz pomocy w czymkolwiek?

— Nie. — Wiem, że zachowuję się jak palant, ale nie mogę się powstrzymać. To, co mi odebrał, opuszczając mnie w dzieciństwie, z czym mnie zostawił i co stało się z moim życiem — to wszystko, co zostało mi ukradzione

— wciąż boli niczym niezaleczona rana. Mam w sobie tyle gniewu, który powoli mnie zżera, bo nie mogę się go pozbyć i pozwolić, by ta przekłęta rana w końcu się zagoiła. — Potrzebuję tylko jego numeru.

— Jeśli potrzebujesz pomocy, pozwól mi na to. Luke, chcę ci wszystko wynagrodzić.

— A więc daj mi numer Cole'a. To mi pomoże.

Potem cichnie i zaczynam myśleć, że ojciec znów wszystko skomplikuje, ale zaskakuje mnie i daje numer, który pospiesznie wystukuję na klawiaturze.

— Na pewno nie chcesz nic więcej? — pyta na koniec.

— Nie. Nie od ciebie. — Ta uwaga rani moje serce. Otwieram usta, by wymamrotać przeprosiny, ale on odzywa się pierwszy.

— A więc dobrze. — Teraz brzmi jak zraniony Bambi. — Cóż, jeśli będziesz czegokolwiek potrzebował, zawsze możesz zadzwonić. Chętnie ci pomogę.

— Dzięki — bąkam i rozłączam się.

Gdzieś w głębi duszy wiem, że moje życie byłoby łatwiejsze, gdybym zakończył to, co się dzieje między mną a ojcem, ale to trudne, zwłaszcza że sam ledwo to rozumiem. Wiem, dlaczego opuścił mamę — bo musiał się odnaleźć. Odkryć samego siebie. Teraz jest szczęśliwy z Trevorem, swoim mężem. Przynajmniej tak to wygląda. Rozumiem, jeśli ktoś chce być szczęśliwy, ale dlaczego musiał zostawić za sobą Amy i mnie? Czy nie mógł szukać szczęścia z nami?

— Nic ci nie jest? — Violet pyta ostrożnie.

Przytakuję i obracam się do niej. Próbuję szybko otrząsnąć się z tego, co czuję.

— Tak, jest nieźle... Spróbuję zadzwonić do wujka i sprawdzić, czy mogę pojechać do Vegas i pobyć z nim przez tydzień.

Waha się, stojąc w drzwiach.

— Masz wujka, który mieszka w Vegas?

Potakuję.

— Ale ledwo go znam. Mam tylko nadzieję, że może wyświadczyć mi przysługę. — Wybieram jego numer.

Odbywam pięciominutową rozmowę, która koncentruje się głównie na grze. W końcu mówi:

— Pewnie, wbijaj. Możemy wpaść na parę nielegalnych rozgrywek i zobaczyć, co nam to przyniesie. — Mówi to tak, jakby mnie rozumiał. Pewnie tak jest, bo bardzo mnie przypomina, tylko ma o piętnaście lat więcej.

Wstaję, by dokończyć pakowanie, a Violet stoi w drzwiach bez słowa, ale jej zatroskane spojrzenie wiele mówi.

— Co ze szkołą? — pyta w końcu, przestępując z nogi na nogę.

Moja obsesyjna potrzeba próbuje mną zawładnąć, ale każe jej zamilknąć.

— Mogę opuścić tydzień. To nic takiego. — Wrzucam do torby pojemnik z lekarstwami na cukrzycę.

— Zawsze wydawało się, że to dla ciebie wiele znaczy. — Siada na materacu obok mojej torby. — Uwierz, jeśli ktokolwiek to rozumie, na pewno jestem to ja.

— Wiem o tym. — Uwielbiam i jednocześnie nienawidzę tego, ile mamy ze sobą wspólnego. Uwielbiam, bo tak bardzo chcę z nią być, a nienawidzę, bo tak bardzo chcę z nią być.

— Vegas jest naprawdę daleko. Nie możesz grać tutaj?

— Nie. — Trzymam pochyloną głowę. Wiem, że jeśli podniosę wzrok i zobaczę ją na łóżku, wszystko przepadnie. Teraz muszę się skupić. — Muszę wyjechać i zdobyć więcej pieniędzy tam, gdzie nikt nie zna mojej reputacji. I nie chcę przebywać tu z Sethem i Greysonem, kiedy będę porządkował swoje sprawy. To mój kłopot, nie ich. — Podnoszę torbę z podłogi i przerzucam ją przez ramię. — To w tej chwili jedyna opcja.

Przygryza paznokieć, wyraźnie zdenerwowana.

— Na jak długo wyjeżdżasz?

Wzruszam ramionami i wyciągam z szuflady kilka środków przeciwbólowych. Połykam je, splukując śliną. Jeśli nie zaczną szybko działać, ból stanie się nieznośny.

— Na tyle, ile trzeba.

— Ale czy to nie jest niebezpieczne? Wiesz, że możesz stracić pieniądze. Naprawdę nie chcesz mieć takich problemów w Vegas. Czy tam nie jest trochę ostrzej?

— Wszędzie jest ostro, jeśli o tym dobrze pomyślisz. To teraz moja jedyna szansa. Poza tym mój wujek wie, co robi.

Milczy, gdy podchodzę do szafy, by wyjąć kurtkę. Słyszę, że w jej kieszeni znów dzwoni telefon. Kiedy się obracam, zagryza wargę. Na jej twarzy widać niepewność, gdy odczytuje wiadomość.

Potrząsa głową i wsuwa telefon do kieszeni.

— Może potrzebujesz towarzystwa? Wiesz, na drodze czy gdzieś. — Nonszalancko wzrusza ramionami. Pozornie wygląda na obojętną, ale widzę, że coś buzuje w środku.

— Naprawdę chcesz pojechać ze mną? Serio? — Musi się dziać coś naprawdę złego, skoro *wybiera* moje towarzystwo.

W jej oczach kryje się tyle strachu i bólu, że mam ochotę porwać ją w ramiona, przytulić i już nigdy nie puścić. Jej wygląd kompletnie się zmienił od chwili, gdy stała na gzymsie budynku i wyglądała jak naćpana. Przez chwilę nawet tak myślałem, ale teraz sędzę, że mógł to być jakiś dziwaczny przyływ adrenaliny.

— Mogłabym sobie zrobić przerwę. — Wzrusza ramionami.

Zastanawiam się, kto wysłał jej wiadomość kilka minut temu i czy ma to coś wspólnego z jej nagłą zgodą na moje towarzystwo. Pewnie to był Preston, wściekły, bo stracił jednego z klientów. Co za cholerny fiut. Zapewne jej groził.

— Sądziłem, że nie cierpisz opuszczania zajęć. — Pomijając ryzyko, które grozi jej w związku z tą wyprawą, wciąż się waham. Tak jakbym nie mógł przejść do porządku dziennego nad tym, że nie do końca chce jechać ze mną, a bardziej pragnie od czegoś uciec. Chyba nie potrafię znieść myśli, by z nią jechać i spać pod jednym dachem, podczas gdy ona tak naprawdę nie chce ze mną być. Inaczej stracę nad sobą kontrolę. A ja nie mogę teraz pozwolić sobie na utratę kontroli. Muszę wziąć się w garść i szybko zdobyć trochę gotówki.

Zaciska usta i nagle wstaje.

— Tak, masz rację. Nawet nie wiem, po co pytam. — Rusza szybkim krokiem do drzwi, ale łapie ją za ramię i powstrzymuję.

— Ja się tylko zastanawiam, dlaczego chcesz jechać po tym — wskazuję na nas dwoje, próbując znaleźć właściwe słowa — wszystkim, co się działo w ciągu ostatnich miesięcy.

— Ja też muszę uciec. Nie mogę... nie... — Wzdycha z frustracją, w końcu nawiązując ze mną kontakt wzrokowy. Jest tak przejmujący, że niemal uginają się pode mną kolana. — Słuchaj, jeśli nie chcesz, bym z tobą jechała, nie musisz mnie zabierać.

Chciałbym zapytać, przed czym ucieka, ale zamknęła się w sobie. Znam ją na tyle dobrze, by wiedzieć, że mi tego nie powie. Przynajmniej nie teraz.

— Chcę, żebyś ze mną jechała. — Puszczam jej ramię. — Ale zarazem nie chcę, byś dalej angażowała się w to zamieszanie.

— To zamieszanie jest o wiele lepsze od mojej alternatywy — mamrocze pod nosem. — Uwierz.

— Violet, ja... — Milknę, zdając sobie sprawę, że mogę wywierać na nią nacisk, ale ona nie otworzy się przede mną tak jak kiedyś. Niemal widać mur wokół niej, ten sam, który istniał, zanim zaczęliśmy ze sobą być. Tylko że teraz jest dwadzieścia razy grubszy i twardszy. — Pojedź ze mną. Ja tego chcę.

— Dobrze, jeśli tego chcesz — mówi nonszalancko, ale pojawia się przebłysk postawy „wygrałam”, dzięki której udaje mi się ujrzeć cień dawnej Violet. To ona sprawiła, że chciałem się zmienić i stać się kimś lepszym.

— Zatem zgoda. — Zupełnie jakbyśmy zawarli jakieś ciche wzajemne porozumienie, ale jeszcze nie przeczytałem, co jest napisane drobnym drukiem. — Gotowa do drogi? Nie, pewnie musisz zatrzymać się w... swoim mieszkaniu, prawda? Wiesz, po ubrania i inne rzeczy. — Płaczę się nerwowo jak jakaś pieprzona ciota, która jeszcze nigdy nie spędzała czasu z kobietą.

— Pewnie tak — mówi bezbarwnym głosem. — To jest, tak. Muszę

pojechać do... domu, żeby zabrać rzeczy.

Marszczę brwi, czując, jak w mojej piersi wzbiera gniew gorętszy od szalejącego pożaru lasu na dźwięk tego tonu, który próbuje ukryć.

— Czy to ma coś wspólnego z tym pieprzonym palantem? On nie... nie uderzył cię ani nic takiego? Bo spuszczę mu manto, jeśli tak zrobił.

— Nie, wszystko między nami w porządku. Wszystko w ogóle jest w porządku. — Zabiera rękę z mojej dłoni. — Jedźmy, jeśli mamy to zrobić. Po drodze zadzwonię do Greysona i sprawdzę, czy może zastąpić mnie na zmianach w restauracji. — Kuli się, jakby ten pomysł sprawiał, że czuje się niekomfortowo.

Wzdycham i idę za nią. Wychodzi z mojej sypialni, a ja wiem, że pakuję się w wielkie kłopoty, które powinienem spróbować naprawić. Nie mogę jednak znaleźć w sobie woli, by położyć temu kres, więc idę prosto na czołowe zderzenie z losem.

Violet

Tkwię po uszy w gównie. Wiedziałam o tym, jeszcze zanim dostałam wiadomość od Prestona. Jej treść tylko to potwierdziła.

Preston: Właśnie dostałem SMS od Roya. Niech cię szlag, Violet, zapłacisz mi, kurwa, za utratę takiego klienta. I będzie gorzej niż poprzednim razem. Przysięgam na cholernego Boga, będziesz mi za to dłużna przez całe życie.

Wiadomość powtarza się raz za razem w mojej głowie. Próbuję zebrać się na odwagę i wysiąść z terenówki, by wejść do przyczepy i zabrać moje rzeczy. Nie chcę być tchórzem, ale nie mogę przestać myśleć o tym, jak „płaciłam” za swoje błędy przez ostatnie dwa miesiące. O siniakach na nogach, które znakowały zapłatę i pokutę.

Słońce zaszło i pojawiły się gwiazdy. Na werandzie przyczepy pali się światło. W środku trwa impreza. Na podjeździe w szeregu ustawiono samochody. Ludzie stoją na werandzie i kręcą się po podwórku. Dzięki temu wślizgnę się niezauważona, ale będzie źle, jeśli wpadnę na Prestona. Pewnie będzie naćpany i straci nad sobą kontrolę.

— Idę z tobą — mówi Luke, wyłączając silnik i odpinając pasy.

Zamierzam odmówić, bo nie chciałabym być od niego tak zależna, ale niech to szlag, potrzebuję teraz kogoś. Kiwam głową i wysiadam z samochodu. Spotykamy się przed maską, a ja nie odsuwam się od niego, by uspokoić się dzięki jego bliskości. Nie jestem głupia. Wiem, że wszystko niebawem zwali mi się na głowę, zwłaszcza gdy już ruszymy w drogę i wyjdą na wierzch wszystkie nierozwiązane sprawy między nami. Ale w tej chwili chcę tylko udawać, że znów czuję się przy nim bezpieczna, więc nie uciekam i nie niszczę wszystkiego. Udaję, że jego matka nie pomagała zabić moich rodziców.

Po dotarciu na szczyt schodów przeciskam się między pijanymi i naćpanymi ludźmi, którzy blokują nam drogę. Zatrzymuję się nagle przed drzwiami z moskitierą. W pokoju dziennym siedzi Preston i trzymając skręta w rękę, rozmawia z ożywieniem ze swoimi przyjaciółmi épunami. Z głośników dobiega muzyka, a na wszystkich kuchennych blatach stoją puste butelki po alkoholu.

— Może powinnam wejść tam sama — mówię do Luke'a, ale w tych słowach nie ma krzty prawdy.

Nie odpowiada, tylko chwyta moją dłoń. Otwiera drzwi z moskitierą i wchodzimy do środka. Początkowo Preston nas nie zauważa, pochłonięty rozmową, ale kiedy prowadzę Luke'a przez tłum w kierunku korytarza, dostrzega nas. Rzuci mi mroczne spojrzenie, w którym kryje się żądza, aż wymioty znów zaczynają palić mi gardło. Nagle jego spojrzenie pada na Luke'a i pożądanie zamienia się w gniew.

— Co to ma, do cholery, być? — Nagle oczy wszystkich kierują się w naszą stronę. Dym otacza nas niczym potężny wąż i kłuje mnie w nozdrza. Niesie ze sobą woń trawy i papierosów.

Nie jestem z tych, które uciekają, ale czuję się bardziej spięta niż zwykle. To reakcja na to, skąd się wzięły siniaki na mojej nodze.

— Przyszłam po swoje rzeczy. — To dziwne, ale mówię mocnym głosem.

Preston śmieje się i podaje skręta wysokiemu, patykowatemu facetowi obok, a potem rusza ku mnie, spychając z drogi ludzi, którzy wyglądają na nieprawdopodobnie oszołomionych i zdezorientowanych.

— Co? Znów się wyprowadzasz? — Jego zimny, gniewny wzrok ląduje na Luke'u. — Z tym dupkiem? — Preston nie lubi Luke'a, ponieważ Luke kiedyś skopał mu tyłek.

— Jeszcze nie wiem, czy się wyprowadzam. — Palce Luke'a wędrują w górę mojego nadgarstka, delikatnie gładząc skórę. Dzięki nim moje ciało ogarnia spokój, jakiego jeszcze nigdy wcześniej nie czułam. — Ale muszę odpocząć od ciebie i tego syfu. — Unoszę brodę, wypowiadając te słowa mocnym głosem, choć w środku drzę.

Zawsze byłam dobra w udawaniu, kiedy pojawiła się taka konieczność. Mogę się uspokoić w mgnieniu oka, nawet jeśli jestem bardzo zdenerwowana. Mogę udawać, że nic mnie to nie obchodzi, chociaż tak nie jest. Umiem zachowywać się tak, jakbym nic nie czuła do kogoś, do kogo tak naprawdę czuję wszystko.

Preston stoi teraz przede mną. Znów dostrzegam to spojrzenie, które pojawiło się, zanim na moich nogach wykwitły siniaki.

— Popełniasz wielki błąd — mówi cichym głosem, w którym czai się ostrzeżenie, jak zawsze, kiedy mi grozi.

Powinnam bardziej walczyć.

Powinłam stłuc go na kwaśne jabłko.

Czego to ja nie powinłam zrobić...

— Odpocząć od czego? Dachy nad głową? Pełnego talerza? Podwózki?

— Milknie i przenosi wzrok na Luke'a, a następnie pochyła się ku mnie tak blisko, że czuję jego gorący oddech na swoim policzku. — A może od codziennego bycia kurewką? Ty pieprzona cipo, wykorzystowałaś mnie, żeby tu mieszkać. Użyłaś ust i ciała, żeby dostać, czego chcesz.

Ręka Luke'a nagle puszcza moje ramię, gdy brutalnie odpycha Prestona w tył, aż ten potyka się o własne nogi i niemal upada.

— Odsuń się albo cię spiorę.

Chciałabym powiedzieć: *sama się tym zajmę, nie potrzebuję cię*, ale ledwo mogę oddychać, a co dopiero mówić. Wszyscy na mnie patrzą, a ja czuję się taka słaba. Zaraz się załamie. *Potrzebuję czegoś. Potrzebuję...*

— *Pochyl się — powiedział Preston, popychając mnie w stronę łóżka. — No dalej, V, pochyl się i udawaj, że tego chcesz.*

— *Chcę cię kopnąć w jaja, Preston. I jeśli znów mnie dotkniesz, mogę...*

Złapał w garść moje włosy i pociągnął mocno.

— *I co? — Jeszcze jedno pociągnięcie, ale ja nie pozwalam sobie drgnąć. Okazać bólu. Jestem pieprzoną ciszą przed burzą. Nikt nie jest w stanie mnie dotknąć. Nikt nie może mnie zranić. — No dalej, twardzielko, chcę usłyszeć wszystkie straszne rzeczy, które mi zrobisz.*

Chciałam powiedzieć mu wszystko. Jakim jest dupkiem. Żeby zabrał ode mnie łapy. By sam się pieprzył. Ale przypomniałam sobie, że ostatnim razem, kiedy tak zrobiłam, kazał mi się wyprowadzić, a tym razem nie mam Luke'a, który obroni mój obity tyłek. Zamiast tego więc zmusiłam się, by się rozluźnić, gdy rzucił mnie na kolana, co skończyło się tym, że uderzyłam nimi w bok łóżka. Potem obszedł mnie, pchnął nieco w tył i rozpiął spodnie...

— Wy... wyjeżdżam na jakiś tydzień — mamroczę, a potem wymijam Prestona. Nienawidzę tego uczucia niestabilności i chwiejności, jakbym szła po linie i zaraz miała spaść w nieznane.

— Wynosisz się i tym razem nie przyjmę cię z powrotem! — woła za mną. W jego tonie słychać gniew, który chłoszcze mnie po plecach. — Potrzebujesz mnie, Violet Hayes! Masz tylko mnie!

— Wal się! — odwarkuję jadownicę. Obracam się i pokazuję mu środkowy palec. — Nienawidzę tego miejsca i kurewsko nienawidzę ciebie. *O rany. O Boże. O rany. Nie.*

— Ty mała niewdzięczna suko. — Rzuca się za mną. Ma nabrzmiałe żyły. Jeszcze nigdy nie widziałam go tak wściekłego. Zaczynam się zastanawiać, jak mocno uderzy, jeśli mnie dopadnie. Nie udaje mu się to, ponieważ Luke znów go odpycha, a oszołomiony Preston uderza w ścianę.

— Zostaw ją, do cholery, w spokoju — ostrzega Luke, idąc za mną przez tłum z uniesionymi pięściami. — Będzie jej lepiej, jak się stąd wyniesie. Zasługuje na coś lepszego. A ty pozwolił jej odejść albo ja cię do tego zmuszę, ty chory sukinsynu.

Preston śmieje się krótko i ostro. Brzmi to niemal psychopatycznie, niekontrolowanie i irracjonalnie. Wiem, co będzie dalej, jeszcze zanim to powie.

— Sądysz, że jest lepsza ode mnie. — Znów się śmieje, a jego głos ściga mnie, gdy biegnę do korytarza. — Wiesz, czemu nazywam ją dziwką? Zapytaj ją teraz, jak splota dług wobec mnie. Może ci mówić, że jej się to nie podoba, ale z jęków wynika coś innego.

Zakrywam uszy i biegnę do pokoju. Nie chcę widzieć ani słyszeć reakcji Luke'a na to, co Preston jeszcze mu powie. Nie chcę czuć wstydu. Docieram do pokoju i wydaję z szafy moją torbę, ale nagle uświadamiam sobie, że Luke może nie chcieć, bym z nim pojechała, po tym jak Preston wyciągnął wszystko na światło dzienne.

— Pieprzony palant — klnę pod nosem, stojąc w ciemnym pokoju. Nie wiem, co robić. Chcę złapać żyletkę i przeciąć nadgarstki, ale czy jestem na to gotowa?

W końcu siadam na podłodze, przyciągam kolana do piersi i kładę głowę na kolanach.

— Czemu, czemu, czemu nigdy nie umiem mu się postawić? Wobec wszystkich jestem taka twarda, ale nie w jego przypadku. Jestem taka słaba.

— To nie twoja wina. — Sztywnieję na dźwięk głosu Luke'a. Wspaniale, słyszał mnie w momencie słabości. Taką *słabą*. — Nadużywa swojej władzy jako rodzic i sprawia, byś czuła się bezradna. — Zaciskam usta i podnoszę głowę, by na niego spojrzeć. Jest tylko nieodgadnionym cieniem w ciemnościach.

Tłumię emocje. Też chcę być nieodgadniona.

— Mówisz z własnego doświadczenia?

— Tak — odpowiada wprost, sunąc przez pokój ku mnie. — Moja matka też nadużywała swojej władzy.

To mnie prześladowało od dnia, gdy wyszłam z mieszkania — odeszłam od niego. Luke nienawidził swojej mamy. Wcześniej się tego dowiedziałam, gdy spotkałam go po raz pierwszy. Opowiedział mi kilka mętnych historii o tym, jak zmuszała go do robienia sobie zastrzyków z heroiny. Jestem pewna, że w tej rozmowie ledwo tknął powierzchni problemów, które spowodowała ta kobieta. Część mnie czuła się źle, gdy obwiniałam go o to, co zrobiła. To nie była wina Luke'a, że moi rodzice nie żyją, ale on boleśnie przypominał mi o tym, co się stało. Nadal tak jest.

— Może nie powinnam jechać z tobą — mówię z ciężkim sercem. — Po pierwsze, zapewne to wcale nie był taki dobry pomysł. Ty i... — Pozbywam się tej

myśli z głowy, bo zbyt jej pragnę. Ale jednak lepiej, jeśli nie pojedę, choć nie mam już gdzie mieszkać, chyba że poświęcę moją godność i jeszcze więcej.

Zatrzymuje się, a następnie cofa do włącznika lampy i zapala ją. Mrugam zalana jasnym światłem. On szuka czegoś w mojej twarzy — nie mam pojęcia czego — a potem mówi:

— Nie, jedziesz ze mną. Nie ma mowy, żebym cię tutaj zostawił. — Zerka przez ramię na drzwi — Z nim. To niezdrowe, jak cię traktuje i jak na ciebie patrzy. — Nasze spojrzenia spotykają się, a we mnie rośnie poczucie bezpieczeństwa. Tylko że przez to czuję jeszcze większy ból. — Violet, musisz się trzymać od niego z daleka. Zaslugujesz na coś lepszego. — Jego usta opadają ku moim, ale dzieje się to tak szybko, że mój mózg ledwo to dostrzega. Luke mówi dalej: — Na coś znacznie, znacznie lepszego.

Chcę się z nim kłócić. Nie na temat tego, co właśnie powiedział, ale jak źle będzie dla mnie, jeśli z nim pojedę. Luke i ja musimy dopiero zacząć stawiać czoło poważnej sprawie, która rozdzieliła nas dwa miesiące temu, więc wyjazd, zanim sobie z nią poradzimy, wydaje się taki impulsywny i potencjalnie katastrofalny. Ale wolę radzić sobie z Lukiem niż z Prestonem. Mieszkanie z nim było koszmarem. Choć na chwilę muszę zacząć oddychać bez tego uczucia, że płuca zaraz mnie zmiażdżą.

Wstaję i pakuję swoje rzeczy, wiedząc, że uciekam przed swoimi obecnymi problemami i unikam tych, które stoją przede mną. Wiem też, że ostatecznie wszystko zwali mi się na głowę.

Zawsze tak jest.

Rozdział szósty

Luke

Opuszczamy dom Violet, prawie nie niepokojeni już przez Prestona. Ten facet to kompletna ciota. Wycofuje się, gdy rzucam mu wyzwanie, bo boi się, że mogę mu sprać tyłek. Robi mi się niedobrze, widząc, jak ją traktuje i wykorzystuje to, że Violet nie ma rodziny. To jak obsesja — chora obsesja, taka, jaką miała moja matka na punkcie kontrolowania mnie.

Próbuję nie myśleć o tym, gdy opuszczamy miasto i wjeżdżamy na autostradę. Jest późno, na niebie jasno świeci księżyc, a my zmierzamy do Vegas, które leży około dwunastu godzin jazdy od Laramie. Obok mnie siedzi w ciszy Violet. Cóż, jedziemy w jednej terenówce, ale ona próbuje być jak najdalej ode mnie. Oparła się o drzwi pasażera. Dystans. Wydaje się, że między nami wytworzyła się ogromna przestrzeń, chociaż mógłbym wyciągnąć rękę i jej dotknąć.

Przez jakiś czas sędzę, że zasnęła. Oparła głowę o okno, napierając na drzwi całym ciężarem ciała. Jej pierś unosi się i opada, gdy cicho oddycha. Sięgam do radia, by włączyć jakąś muzykę, gdy nagle Violet siada, wyglądając na całkiem rozbudzoną.

— Co dokładnie ci powiedział? — Obraca się ku mnie i kładzie nogi na fotelu.

Opieram rękę z powrotem na kierownicy.

— Nie wiem, o czym mówisz. — Tak naprawdę wiem, ale nie chcę o tym mówić... nawet nie chcę o tym myśleć.

— Preston. — Jej głos brzmi bezbarwnie, wyprany z emocji, zupełnie jak wtedy, gdy spotkaliśmy się po raz pierwszy. Boli mnie, gdy znów go słyszę. — W pokoju dziennym, gdy wyszłam. Powiedział ci, co robiłam przez ostatnie dwa miesiące, kiedy z nim mieszkałam? — Próbuje zachować obojętność, ale pod koniec głos jej się łamie, zdradzając, jak bardzo ją to boli. To sprawia, że moim największym pragnieniem jest skrzywdzenie Prestona.

— Nie obchodzi mnie to, co powiedział. — Mocno ściskam kierownicę, próbując skupić się na drodze, a nie na buzującym we mnie gniewie. — Ważne jest tylko to, co ty powiesz. — Milknę, czekając, by mi o tym opowiedziała. To nie było objawienie. Widziałem już, jak się całują na parkingu, ale mimo wszystko wydaje się, że kryje się za tym znacznie więcej. A może to ja jestem głupi i naiwny? Nigdy tak o sobie nie myślałem. — Chcesz o tym porozmawiać?

Potrząsa głową.

— Nie.

Boże, jak trudno jest ją przeniknąć, gdy się zamyka.

— Chcesz porozmawiać w ogóle o czymkolwiek? — Na przykład o wielkim, starym, cuchnącym słoniu, który siedzi między nami i zajmuje większość miejsca w terenówce. Czy jesteśmy już na to gotowi?

Rozważa moje słowa, a jej oczy wędrują ku nocnemu niebu.

— Wciąż trzymasz tu tę sekstaśmę?

O co chodzi?

— Sekstaśmę...? Nigdy nie nagrałem sekstaśmy. — To kłamstwo. Nakręciłem raz taką, gdy miałem osiemnaście lat i pojawiła się dziewczyna, która lubiła naprawdę zboczone akcje. Ale Violet nie powinna o tym wiedzieć, a ja tego nie chcę.

Przenosi na mnie spojrzenie, lecz jest zbyt ciemno, by dostrzec wyraz jej twarzy.

— Ależ teraz kłamiesz. Nagrałeś. — Mówi lekkim, zaciekawionym głosem. — Wiesz, chciałabym powiedzieć, że jestem zdumiona, ale tak nie jest.

Rozluźniam się nieco, bo zaczyna być figlarna.

— Dobrze, zastanawiam się, czy się teraz obrazić, czy nie. Zupełnie jakbyś myślała, że jestem jakąś męską dziwką. — Którą jestem, byłem. Ale to się skończyło.

— Nie musisz się obrażać. — W jej głosie pobrzmiwa nuta rozbawienia. — Poza tym jestem pewna, że to była wspianiała taśma.

Boże, ile bym dał za to, żeby zobaczyć wyraz jej twarzy, kiedy siada w fotelu z podwiniętymi nogami. Jej uda ledwo okrywa sukienka, która podjechała do góry, aż chcę przysunąć się do niej i dokończyć to, co zaczęliśmy w łazience Geraldsona.

A teraz czas na wzwód.

— Poza tym nie mówiłam o prawdziwej sekstaśmie, tylko o tej kasecie z muzyką, którą kiedyś znalazłam. Była opisana „pieprz mnie” czy jakoś tak.

Kiedy słyszę z jej ust „pieprz mnie”, robię się twardy jak skała. Ale między nami nie ma już zaufania, podstaw, by pragnęła mojego dotyku, niczego prócz mojej tęsknoty za przebicciem się przez jej nieprzeniknioną ścianę. Ale takie próby oznaczają poważny przypadek obolałych jąder.

Próbuję dyskretnie poprawić ubranie.

— Och, chyba wciąż jest pod siedzeniem od... — Od czasu, gdy byłaś ze mną i siedzieliśmy w tym samochodzie, jadąc na naszą pierwszą randkę. Płuca zaciskają się, łapiąc powietrze w pułapkę. Pragnę jedynie pić, aż nie będę czuć swojego ciała.

Violet pochyla się, opuszczając głowę ku podłodze i sięga pod fotel. Szpera po podłodze, aż znajduje kasetę.

— Tak, dokładnie tam, gdzie ją rzuciłeś. — Siada i odczytuje etykietę. — „Moja taśma do pieprzenia”. — Obraca ją w palcach, a na ustach pojawia się

uśmiech. — To śmieszne, że masz kasety. Mało kto teraz wie, co to jest.

— Terenówka miała tylko odtwarzacz kasetowy, a ja jestem zbyt skąpy, by instalować nowe radio. Może któregoś dnia je wymienię.

Potrząsa głową, wsuwając kasetę do odtwarzacza.

— Nie rób tego. To nadaje charakter samochodowi. — Wcisną przycisk odtwarzania, a potem rozpięła się w fotelu, czekając na piosenkę. Rany boskie, nie pamiętam, co się tam znajduje.

Parę sekund później kulę się na dźwięk pierwszego utworu rozlegającego się w głośnikach. Violet natychmiast tłumia śmiech, zakrywając ręką usta. Nie zmienia pozycji, wsłuchując się w słowa piosenki. W końcu opuszcza dłoń.

— Czyli... tak nazywacie swoje męskie czułe miejsca? — Znów tłumia śmiech, ponownie zakrywając usta.

Potrząsam głową, żartobliwie wyciągam rękę i lekko ją popycham. Wiem, że właśnie zacznę flirtować, ale hej, to ona była pierwsza.

— Nawet gdybym miał imię dla swojego fiuta, to uwierz mi, byłoby lepsze od tych tutaj.

Śmieje się dalej z dłonią przy ustach. Jej ramiona trzęsą się, gdy wolną ręką oddaje popchnięcie.

— Nie wierzę, że uprawiałeś seks przy tej pioseneczce.

— Hej, nie powiedziałem, że z kimkolwiek uprawiałem przy niej seks — protestuję, chociaż nie mam pojęcia, czy to prawda. Próbuję nie uśmiechać się szeroko, bo nie przypuszczałem, że między nami znów może pojawić się taka luźna atmosfera. Nie chcę się jednak nadmiernie ekscytować, wiedząc, że może się zepsuć w każdej chwili. — I nie wszystkie są złe. Niektóre to całkiem dobre utwory. — Wyciągam rękę i przewijam do następnej piosenki. Pojawia się *Closer* Nine Inch Nails, a ja odprężam się i pozwalam, by muzyka płynęła.

Violet opuszcza rękę na uda i w ciszy chłonie słowa. Zgaduję, że gdyby nie była tak dobra w ukrywaniu emocji, pewnie by się zaczerwieniła, ale to nie w jej stylu. Pamiętam, jak powiedziała mi, że jest dziewicą, jeszcze zanim odebrałem jej dziewictwo. Zrobiła to tak bezpośrednio i bez wstydu, że ze zdumienia wyplułem napój na podłogę. Tylko wtedy, gdy uprawialiśmy seks, widziałem, jak okazuje swoje emocje. To był też pierwszy raz, gdy i ja nie próbowałem powstrzymać emocji, co uczyniło tę chwilę doskonałą, choć kilka godzin później wszystko się rozpadło.

W innym czasie, innym miejscu, gdzie tak chciałbym pozostać. Przez moment wszystko było doskonałe, ale okazało się, że to cisza przed burzą.

— Dobrze, ta jest niezła — zauważa Violet, opierając głowę o fotel. Rozchyła wargi. Jest taka odprężona. — Naprawdę rozumiem, dlaczego uprawianie przy niej seksu mogłoby okazać się świetne.

Boże, co ja bym dał, by się teraz z nią kochać. Tutaj. Właśnie przy tej

piosence.

Mógłbym zareagować, ale tego nie robię. Próbuję być tym porządnym facetem, w którego mnie zmieniła parę miesięcy temu. On lepiej o siebie dbał, mniej pił i nie był taki wściekły.

Przez następną godzinę próbuję maskować swoje hormony, ale między nami buduje się dziwne seksualne napięcie, gdy ona nalega, by odsłuchać całą taśmę. Słuchamy *Change* Deftones, *Something In Your Mouth* Nickelback, *Addicted* Saving Abel. Lista piosenek rozwija się, z każdą kolejną coraz bardziej seksowna i gorąca. W moich myślach wyraźniej rysuje się ten jedyny raz, gdy kochałem się z Violet. Boże, pragnę jej znowu. Serio, czyj to był pomysł? W kabinie terenówki robi się tak gorąco, że otwieram okno, udając, że robię to po to, by zapalić. Tymczasem chcę schłodzić wewnątrz albo dostanę orgazmu podczas prowadzenia samochodu.

Nasycam płuca nikotyną. W końcu Violet przesuwa się na siedzeniu, by wyłączyć muzykę.

— Masz naprawdę sprośny umysł, Luke'u Price. Serio. Gdzie znalazłeś te wszystkie piosenki?

Wzruszam ramionami.

— Nudziłem się pewnego dnia, więc nagrałem kasetę. Zajęło mi to chwilę, ale byłem z niej naprawdę dumny.

Jej wzrok spoczywa na mnie. W oczach kpiarsko błyszczą świecący przez okna księżyc.

— Ile razy uprawiałeś seks przy włączonej kasecie?

Wiercę się niespokojnie w fotelu, strząsając przez okno popiół z papierosa.

— Czuję się nieco niekomfortowo, rozmawiając o tym z tobą.

— Cóż, to łatwiejsze niż dyskusowanie o wszystkim, o czym nie rozmawiamy, nie sądzisz? — Wzdycha ze zmęczeniem, z powrotem opadając na fotel.

— Możemy porozmawiać... — Zaciągam się długo papierosem i powoli wypuszczam dym, który otacza moją twarz. — Jeśli chcesz.

Nieruchomieje i potrząsa głową, wyglądając przez okno po swojej stronie.

— Jeszcze nie jestem na to gotowa — odpowiada cicho. — Chcę się bawić w „uwierz” jeszcze przez chwilę.

Boże, nikt dotąd nie sprawił, by z jego powodu łamało mi się serce tak jak teraz. Pragnę zjechać na pobocze, wziąć ją w ramiona i po prostu tak trzymać. Ale przecież nie tego ode mnie chce, prawda?

Zamiast to zrobić, wyjmuję kasetę i rzucam ją na deskę rozdzielczą.

— Wiesz, mam jeszcze trzy takie w schowku.

Na jej ustach pojawia się cień uśmiechu. Siada prosto i wyciąga kasety, wracając do gry w „uwierz”. Udaje, że wszystko jest w porządku, chociaż wcale

tak nie jest.

Violet

Zasypiam gdzieś około drugiej nad ranem i od razu wpadam w koszmar, ten, w którym znajduję się w piwnicy. Ukrywam się i przysłuchuję dźwiękom fajerwerków, które w rzeczywistości są odgłosami śmierci moich rodziców. Koszmar zmienił się w ciągu ostatnich dwóch miesięcy w coś, co mi się nie podoba.

Luke.

Zjawia się tamtej nocy w piwnicy. To chłopiec w moim wieku. Nie pojawił się tutaj, by zrobić komuś krzywdę. Chce mi pomóc — zawsze tego pragnie.

— Weź mnie za rękę — mówi, stając pośrodku piwnicy. Patrzy wprost na mnie, ukrytą w kącie, w otoczeniu pudełek i zabawek. Nie rozumiem, jak może mnie dostrzec ani skąd wie, że się boję, ale on to potrafi. — Nie martw się. Nie skrzywdzę cię — będę cię bronić.

Potrząsam głową, bojąc się ruszyć.

— Nie mogę.

— Tak, możesz — zachęca mnie, idąc w moją stronę. — Wszystko będzie dobrze.

— Ale ja za bardzo się boję — szepczę sparaliżowana grozą, gdy dom wypełniają odgłosy bólu i zniszczenia.

Kłęka przede mną z wciąż wyciągniętą ręką.

— Ona też mnie przeraża, ale jeśli będzie nas dwoje, to wszystko nie będzie takie straszne.

Waham się, aż w końcu wsuwam swoją dłoń w jego i wyczołguję się z kąta. Przez chwilę czuję się bezpiecznie, gdy trzyma mnie za rękę, ale wtem słyszę kolejny huk. Rzucam się w tył, a moje palce wyslizgują się z jego dłoni. Poczucie bezpieczeństwa opuszcza moje ciało, gdy ktoś odrywa go ode mnie. Kradnie go jego matka, zaczynając śpiewać tę głupią piosenkę. Tę, która zrujnowała moje życie.

Otwieram szeroko oczy i wciągam haust powietrza, walcząc o każdy oddech, by moje ciało nadal żyło, a umysł pozostał nietknięty. Łapię za krawędź fotela.

— Violet, oddychaj — mówi Luke z fotela obok. Samochód przystanął. Słońce świeci wysoko na jasnoniebieskim niebie, więc widzę zmartwienie na jego twarzy. Otwiera ramiona, by przysunąć się i przytulić, ale nie mogę mu teraz na to pozwolić. Nie wtedy, gdy pozostałości koszmaru wciąż tkwią w moich myślach.

— Nic mi nie jest — mówię ochrypłym głosem i opieram się o drzwi, łapiąc

oddech. — To tylko koszmar.

Luke to jedyna osoba na świecie, która wie, o czym są moje koszmary. Widzę, jak trudno mu się powstrzymać, ale w końcu zachowuje swoje myśli dla siebie. Łapie za klamkę drzwi.

— Muszę zatankować — mamrocze, próbując otrząsnąć się po mojej odmowie pomocy. — Może wejdiesz do środka i weźmiesz coś do jedzenia?

Kiwam głową, a potem czekam, aż wyjdzie. Dopiero wtedy wyskakuje. Wciąż mam na sobie sukienkę i szpilki z wczoraj, co staje się bardzo niewygodne, więc wyciągam czyste ubrania z torby z tyłu terenówki i idę do toalety na stacji benzynowej, by się przebrać. Wkładam koszulkę Nirvany i dzinsy, a potem wsuwam japonki i naciągam na głowę dzianinową czapkę, by nie tracić czasu na układanie włosów. Nie dbam o makijaż, ale przed wyjściem używam dezodorantu.

Wędruję alejkami, sprawdzając wiadomości w telefonie. W końcu postanawiam zadzwonić do Greysona i zapytać go, czy może zastąpić mnie w pracy, choć tak bardzo nie chcę tego robić, bo to oznacza prośbę o przysługę. Ale teraz nie mam wyboru.

Odbiera po czterech dzwonek. Najwyraźniej dopiero się budzi, bo słyszę wyczerpanie w jego głosie.

— Co tam? — Ziewa.

— Muszę cię prosić, byś przejął moją zmianę w restauracji w następnym tygodniu. — Zgarniam z półki torbę cheetosów.

— Dlaczego? Co się dzieje?

Biorę także paczkę M&Ms, a potem kieruję się do działu z napojami.

— Nic takiego. Potrzebuję wolnego tygodnia.

Waha się i odpowiada zdecydowanie:

— Nie, nie zamierzam tego robić.

Otwieram drzwi, by wyciągnąć dr. peppera, ale zamieram. Greyson zwykle nie jest wobec mnie tak niegrzeczny. To domena Seta, a nawet on zmienił swoje nastawienie do mnie od czasu, gdy spotkaliśmy się po raz pierwszy, więc jestem zdumiona.

— Dlaczego nie?

— Bo nie zdradziłaś mi prawdziwego powodu.

— Nie ma prawdziwego powodu. — Zgarniam dwa napoje i pozwalam, by drzwi się zamknęły, i kieruję się do kasy. — Muszę zrobić sobie przerwę. Już ci powiedziałam.

— Umieć rozpoznać, kiedy kłamiesz, Violet. — Aż kulę się pod wpływem jego słów. Nigdy nie pozwalałam ludziom, by mnie poznali w takim stopniu, żeby mogli ze mnie czytać jak z otwartej księgi, ale najwyraźniej Greyson to potrafi. — Jeśli zechcesz zdradzić mi prawdziwy powód, z radością cię zastąpię. Jeśli jednak nie powiesz mi, o co chodzi, to pewnie zobaczymy się wieczorem

w restauracji.

— Niech będzie. — Krzywię się. — Nie mogę przyjść do pracy, bo jestem tak jakby w podróży.

— Z kim?

— Kimś...

— Violet.

— Och, do diabła. — Kładę jedzenie i napoje na ladzie, ignorując srogie spojrzenie pięćdziesięcioletniej kasjerki, która karci mnie w ten sposób za mój język. — Wyruszyłam w podróż z Lukiem, dobra? Jedziemy do Vegas.

— Co takiego? — Jest w szoku, a ja nie mam mu tego za złe. Podczas jednej z naszych małych sesji z drinkiem po pracy przypadkiem zdradziłam mu, co wydarzyło się między Lukiem a mną. A przynajmniej, hm, niektóre szczegóły. Zwykle udaje mi się zachować tajemnice dla siebie, ale najwyraźniej posiadanie przyjaciół oznacza przemianę w gadułę, która nie potrafi trzymać gęby na kłódkę i nie obciążać innych swoimi problemami. — Jak, do cholery, to się mogło stać?

— Dziwne zrzędzenie losu. — Kładę dziesięciodolarówkę na ladzie. — Słuchaj, nie chcę ci zdradzać więcej szczegółów, bo to nie jest moja sprawa, ale możesz zadzwonić do Luke'a i sprawdzić, czy chce porozmawiać o tym, co się dzieje. — Kasjerka wydaje mi resztę i przesuwając torbę z zakupami, a ja chowam pieniądze do kieszeni.

— No dobrze — wzdycha Greyson. — Zastąpię cię, ale pod warunkiem, że opowiesz mi ze szczegółami, jak to się stało i co się zdarzyło w podróży.

— Zgoda, mamy umowę. — Popycham drzwi wyjściowe i wracam do terenówki. Widzę, że Luke'a tam nie ma. Pewnie jest w łazience czy gdzieś.

— A jeszcze, Violet.

— Tak?

— Jeśli będziesz czegokolwiek potrzebować, dzwoń do mnie o każdej porze, dobrze? — mówi Greyson. — Musisz mi obiecać, że będziesz się odzywać.

Trzymam rękę na klamce terenówki i już mam wsiąść do środka, ale waham się. Jeszcze nikt nigdy tak do mnie nie powiedział. Nikt się o mnie nie martwił na tyle, by wypowiedzieć takie słowa. Hm, oprócz Luke'a. Nikt, odkąd zginęli moi rodzice. Czuję się przez to nieswojo. Znalazłam się poza swoim żywiołem, naga. Zaraz się rozplaczę jak jakaś beksa. *Boże, co się ze mną dzieje? Kiedyś byłam taka twarda.*

Odchrząkuję kilkakrotnie i dopiero wtedy odpowiadam:

— Dobrze, będę.

— Świetnie. I uważaj na siebie... Staraj się trzymać z dala od kłopotów.

— Jakbym słuchała rodziców. — Przewracam oczami i rzucając torbę z jedzeniem do terenówki, a potem sama wskakuję do środka.

— To dlatego, że się martwię — odpowiada, gdy zamykam drzwi.

— I troszczę się o ciebie.

Nie wiem, jak na to odpowiedzieć. Znów zaczynam się dławić, więc w ogóle unikam odpowiedzi.

— Zadzwoń do ciebie później, dobrze? — mówię pospiesznie i rozłączam się. Dłonie lekko mi drżą, gdy wkładam telefon do kieszeni.

Opuszczam okno, wpuszczając świeże powietrze, i odchylam głowę na oparcie fotela. Próbuję określić, kiedy Greyson i ja zostaliśmy przyjaciółmi. Mimo wszystko niewiele opowiedziałam mu o sobie, na przykład o rzeczach, które dzieją się z Prestonem, o handlowaniu narkotykami, o uzależnieniu od adrenaliny. Ale najwyraźniej przekroczyliśmy jakąś linię, skoro martwi się o mnie, a ja zgadzam się na to, by zminimalizować to zmartwienie, odzywając się do niego.

— To ci nowość — bąkam.

Parę chwil później telefon wibruje mi w kieszeni. Myślę, że to znów Greyson, który chce się dowiedzieć, w jakich godzinach i w jakie dni pracuję, skoro zapomniałam mu o tym powiedzieć, ale kiedy wydaję telefon i widzę, że wiadomość nadeszła z nieznanego numeru, po kręgosłupie przebiega mi dreszcz, a cały dobry nastrój pryska.

Nieznany: Nie odzywasz się, bo pewnie nie chcesz wiedzieć, kto to zrobił.

Chcę odpowiedzieć, że już wiem, kto za tym stoi, ale nie ufam osobie po drugiej stronie linii. To pewnie kolejny znudzony reporter, który próbuje zdobyć historię do napisania.

Nieznany: Powiedz mi, Violet, jak wielkie czujesz obrzydzenie do siebie, wiedząc, że spałaś z jej synem?

Serce przestaje mi bić i zamiera w piersiach. Zapominam o oddychaniu. Ten ktoś musi mówić o Luke’u, czyli synu Miry. Ale skąd o nim wie? Nikt nie ma takich informacji poza policją, Greysonem i mną. A policja nie wie, że spałam z synem Miry. Powiedziałam, że tylko go znam. Nie wierzy też w pełni, że winna jest jego matka, więc dlaczego miałyby przesłać mi taką wiadomość? Dlaczego ktokolwiek miałby mi przesłać taką wiadomość?

Serce zaczyna walić mi w piersiach, a w uszach szumi krew.

Ktoś jeszcze tam był.

Ktoś jeszcze tam był.

Ktoś jeszcze tam był.

Ktoś wie.

Ktoś wie.

Ktoś wie.

Ja: Kim ty, kurwa, jesteś?

Nieznany: Jeszcze się nie domyśliłaś? Wcale mnie to nie dziwi, sądząc po twoich rodzicach. Im też zajmowało trochę czasu, żeby coś pojąć.

Zaczynam trząść się z wściekłości. Odruchowo rzucam telefonem. Aparat

wylatuje przez okno. Przy uderzeniu o ziemię odpada tył obudowy, a bateria wyskakuje i wpada do kałuży.

— Niech to szlag. — Otwieram z rozmachem drzwi i wyskakuję z terenówki. Podnoszę telefon i patrzę na baterię w kałuży. Jest bezużyteczna. Tak jak mój telefon, przynajmniej na jakiś czas.

— Coś się stało? — pyta Luke, stając za moimi plecami.

Potrząsam głową.

— Niezupełnie. — Jakaś część mnie cieszy się, że ten ktoś nie może już mnie osiągnąć, ale inna odczuwa frustrację i martwi się, że ktoś rzeczywiście dysponuje jakąś wiedzą, a ja właśnie zaprzepaściłam okazję, by ją poznać. Muszę zadzwonić do detektywa Stephnera i przynajmniej mu o tym powiedzieć, ale jego numer znajduje się w kontaktach telefonu.

Wzdycham, odwracam się i staję twarzą w twarz z Lukiem, by zobaczyć telefon. Potem wskazuję baterię na ziemi za moimi plecami.

— Chyba się zepsuł... Znajdę sposób, by zdobyć nowy aparat, jak tylko dotrzemy do Vegas. — Obracam telefon w dłoni, zastanawiając się, czy wciąż będzie działał z nową baterią. Widnieje na nim ryska czy dwie, ale nic więcej się nie stało. — Może jednak kupię tylko nową baterię.

— Pewnie, ale... — marszczy brwi — co się stało? Upuściłaś go?

Potrząsam głową.

— Nie, wyrzuciłam przez okno.

Walczy ze sobą, by nie zapytać o powód takiego zachowania. Zakłada ręce na piersiach, trzymając w dłoni napój energetyczny.

— Mogę zapytać dlaczego?

Tak uprzejmie.

— Bo dostałam wiadomość, która mnie rozgniewała.

Chce mnie zasypać pytaniami — widzę to po jego twarzy — ale tego nie robi.

— Ruszamy w drogę? Przed nami jeszcze kilka godzin, a ja chciałbym tam dotrzeć przed lunchem.

Zmienił koszulkę, ale wciąż ma na sobie tę samą parę dżinsów. Pod jego oczami widać worki, usta wyglądają na spękane, a skóra ma blade odcień. Pochyliła się lekko na lewo, pewnie dlatego, że boli go bok, gdzie uderzył go tamten facet.

— Chcesz, żebym poprowadziła? Wyglądasz na zmęczonego. I obolałego.

Potrząsa głową i unosi napój energetyczny.

— Nie, czuję się dobrze. Muszę tylko to wypić... sprawdzić poziom cukru we krwi... może będę potrzebował się napić... a potem mogę jechać. — W jego głosie słychać zmęczenie.

Wyciągam rękę.

— Ja poprowadzę, a ty odpocznij.

Waha się, a potem wkłada rękę do kieszeni i wyciąga kluczyki. Gdy mi je podaje, jego knykcie ocierają się o moją dłoń. Drzę, choć wcale nie jest mi zimno. Sądząc po jego spojrzeniu, jest tego świadom, ale nic nie mówi na ten temat. Wsiadam do samochodu, a on wyciąga coś ze swojej torby.

Wsiada do kabiny z małym skórzanym neseserkiem. Wyjmuje z niego przedmiot w kształcie pióra, którym mierzy poziom cukru we krwi. Nakłuwa skórę, co przypomina mi o tamtej nocy, gdy znalazłam go w barze i musiałam to zrobić za niego. Sprawdza ekran, a potem potrząsa głową, najwyraźniej rozzłoszczony. Wyciąga kolejny przedmiot z igłą na końcu. Zdejmuje zatyczkę, unosi koszulkę, ale nagle waha się, zerkając na mnie z pewną dozą nieufności w oczach. Oczekuję, że każe mi odwrócić wzrok. Prawie tego chcę, ale najwyraźniej nie mogę przerwać naszego kontaktu wzrokowego, jakby nasze spojrzenia były połączone.

W końcu zaciska powieki jak przestraszone dziecko, które boi się igieł. Ręce mu drżą, gdy wbija igłę w brzuch i robi sobie zastrzyk. W tej chwili kryje się coś intymnego. Nie umiem tego wyjaśnić. Zupełnie, jakby nikt nigdy nie widział, jak sobie to robi, a on się boi, że to widzę, ale też obawia się zostać sam. Pamiętam, jak opowiadał o swojej matce, która zmuszała go, by robił jej zastrzyki z heroiny. Sądzę, że to musi być dla niego trudne i bolesne, nie tylko fizycznie.

Wokół nas zaczyna tworzyć się bańka. Rzeczywistość gdzieś ucieka. Czuję, że płynę ku niemu, pragnąc trzymać go za rękę i pocieszać, ale on kończy zastrzyk i bańka pryska, a rzeczywistość pospiesznie wraca i znów mnie przygniata.

Rozdział siódmy

Luke

— Budynki mają zabawne nazwy — zauważa Violet, wpatrując się w mapę Las Vegas, którą miałem w torbie. Zaparkowaliśmy na stacji benzynowej na skraju ruchliwego miasta, próbując odgadnąć, dokąd jechać. Jest południe, z nieba leje się żar, a moja terenówka nie ma klimatyzacji, więc właściwie się roztopiamy.

— Och, chcę zatrzymać się w Caesars Palace — mówi, podskakując na siedzeniu kierowcy jak małe dziecko w sklepie ze słodyczami. Podnosi na mnie wzrok, a podekscytowanie w jej oczach sprawia, że uśmiecham się lekko pomimo całego zmęczenia, które czuję. — To ten z filmu *Kac Vegas*, prawda?

Przytakuję, zerkając na pasmo budynków w oddali.

— Ale nie możemy tam pojechać.

Wydyma usta. Naprawdę, wysuwa wargę i wydyma ją. Jeszcze nigdy tego nie robiła. Szczerze mówiąc, jestem zadowolony, bo to sekretna broń, która sprawia, że trudno jej odmówić.

— Dlaczego?

Przesuwam się ku niej na siedzeniu, upewniając, że nie zabieram jej zbyt wiele przestrzeni.

— Widzisz te wszystkie wspaniałe budynki? — Kreślę linie po pasku na mapie. — To kasyna, do których ma się wstęp po ukończeniu dwudziestu jeden lat.

— Masz przecież sfalszowany dowód. Czemu go nie użyjesz?

— To zbyt ryzykowne. — Wdycham jej słodki zapach. Mam nadzieję, że robię to dyskretnie. — Musimy być ostrożni. Poza tym chcę zaoszczędzić jak najwięcej pieniędzy.

Wciąż wydyma wargi, składając mapę. Podaje mi ją z powrotem.

— Więc gdzie się zatrzymamy?

Wkładam mapę do schowka.

— U wujka. — Sięgam do klamki. Kulę się wewnątrz, bo nie wspomniałem wujkowi, że przyjeżdżam z Violet. Szczerze, nie przypuszczałem, że tak się stanie. Zaczynam się denerwować tym, że ją ze sobą zabrałem. Nie tylko ze względu na to, że wujek może nie być zachwycony, ale ze względu na to, co nas otacza. *Co ja sobie myślałem, kiedy ją tutaj przywoziłem? Byłem samolubny. Tak się właśnie zachowałem.*

— Dlaczego jesteś taki zdenerwowany? — Resztę podróży spędza przy otwartym oknie.

Wzruszam ramionami.

— Ze względu na to, co robimy... hazard... przebywanie z bratem mojego taty... — Prawie nieświadomie wyciągam ramię na siedzeniu za jej plecami,

czując, jak coś ściska mnie w piersiach. — I ze względu na środowisko, w którym będziemy przebywać.

Rzuca mi spojrzenie pełne współczucia, bo wie o mojej trudnej relacji z ojcem. Była nawet świadkiem, gdy szalałem, rozmawiając z nim przez telefon.

— Sądzę po tym czujnym wyrazie twarzy, że będziesz grał w miejscach takich jak u Geraldsona?

— Mniej więcej — waham się. — A mieszkanie, w którym się zatrzymam, jest także w stylu Geraldsona. Przynajmniej takie było parę lat temu.

— Brzmi to niebezpiecznie. — Jej twarz na chwilę przybiera dziwny wyraz, jakby ten pomysł ją zainteresował, jakby niebezpieczeństwo... podniecało ją lub ekscytowało. Niech to szlag. Zupełnie, jakbyśmy znów znaleźli się na gzymisie. Zaczynam się zastanawiać, jak często rozmyślnie pakuje się w tego typu sytuacji. Dlaczego wcześniej tego nie zauważyłem? Może nie robiła tego, gdy po raz pierwszy byliśmy razem.

— W tym domu nie jest aż tak niebezpiecznie — zapewniam ją, ale to brzmi jak kłamstwo. Wujek Cole, hazardzista, zbudował swoje życie na oszukiwaniu. Ale rozpaczliwe czasy wymagają stosowania rozpaczliwych środków, a on wydawał się wystarczająco miły ostatnim razem, gdy go odwiedziłem.

— Pozwól, że ja poprowadzę — mówię do Violet, dając jej delikatnego kuksańca w bok. — To łatwiejsze niż wskazywanie ci drogi.

Zamieniamy się miejscami. Przechodzi przez moje kolana, aż całe ciało szaleje z pożądania, a ja dostaję erekcji. Ale trzymam nerwy na wodzy i zaczynam prowadzić. Najpierw zajeżdżamy do sklepu, by mogła kupić baterię do swojego telefonu, a potem zmierzamy do domu mojego wujka, który znajduje się na obrzeżach miasta, a nie w chaotycznym centrum, wypełnionym turystami, rozbłyskującymi neonami i półnagimi ludźmi. Opuściliśmy okna terenówki i w kabinie wiruje gorące powietrze. W końcu Violet zdejmuje swoją czapkę i wachluje twarz dłonią.

— Boże drogi, ależ tu gorąco — zauważa i sięga do torebki po okulary przeciwsłoneczne.

— Latem robi się znacznie gorzej — odpowiadam, skręcając z drogi w boczną uliczkę, wypełnioną identycznymi otynkowanymi domkami. Przed nimi ciągną się zielone trawniki, a sąsiedzi rozmawiają ze sobą i uśmiechają się. Ideal.

— Jestem zdezorientowana — mówi Violet, zakładając okulary i przyglądając się otoczeniu. — Dlaczego znaleźliśmy się w dzielnicy mieszkalnej?

— Mój wujek ma tu dom. — Zatrzymuję się przed dwupiętrowym budynkiem na samym końcu ślepej uliczki. Przełączam dźwignię biegów na parkowanie i wciskam sprzęgło, a następnie wyłączam silnik i wkładam klucze do kieszeni.

— To dziwne. — Violet marszczy brwi. — Nie tego się spodziewałam.

Otwieram drzwi, by wysiąść.

— To normalna strona życia. Hm, przynajmniej częściowo. Pewnie przestaniesz ci się tak wydawać, gdy wejdziemy do środka.

Z wahaniem wysiada z samochodu i idzie za mną podjazdem, przyglądając się klombowi obok chodnika i wymuskanemu ogrodowi, który kryje to, co się dzieje za drzwiami.

— „Witamy w domu”? — Wygląda na jeszcze bardziej zadziwioną, czytając napis na wycieracze przed drzwiami. Unosi lekko okulary i rzuca mi podejrzliwe spojrzenie. — Wiesz, zaczynam wątpić w to...

Drzwi otwierają się szeroko i ktoś wybucha krótkim śmiechem.

— Jasny gwint! — mówi wujek Cole, który stanął w drzwiach. Ma na sobie koszulkę i czarne bojówki. Jest na bosaka. Przypomina mojego tatę, tylko on ma trzydzieści kilka lat, czyli jest o dziesięć lat młodszy. Wygląda też na twardziela ze względu na tatuaże, tunele w uszach i zmierzwione włosy. — Sądziłem, że dojedziesz znacznie później, gdy dzwoniłeś z drogi.

— Byliśmy już w połowie — wyjaśniam przepaszająco. — Przepraszam, że zapomniałem ci o tym wspomnieć.

— Nie musisz przeproszać. — Jego spojrzenie mknie w kierunku Violet. — Nigdy mi się nie podobało, że tak rzadko się widzimy przez tę twoją zwariowaną matkę, która trzymała cię z dala ode mnie.

Po plecach przebiega mi fala gniewu, skierowana nie ku niemu, ale wywołana wspomnieniem o matce. Violet także się wzdryga, więc kryję to uczucie i pospiesznie zmieniam temat rozmowy.

— A tak w ogóle to jest Violet — wskazuję ją głową. — Violet, to mój wujek Cole.

— To twoja dziewczyna? — Mężczyzna unosi brwi i opiera się o framugę drzwi, zakładając ramiona na piersi. Podczas naszego ostatniego spotkania dość jasno wyraziłem się na temat tego, co myślę o kobietach i że nigdy tak naprawdę nie miałem dziewczyny, tylko je pieprzyłem. Dlatego obecność Violet budzi w nim konsternację. Poza tym nie ufa nieznanym, zważywszy na to, jak zarabia na życie.

— Tylko przyjaciółka — odpowiada Violet zblazowanym tonem. To mnie boli, choć już wiem, że to prawda. — I jego partnerka w zbrodni.

Cole wydaje się nią rozbawiony, za co go nie winię — Violet potrafi być niezwykle urocza, jeśli zechce. Cole staje prosto z nikłym uśmiechem na ustach i wyciąga pięść.

— Cóż, cała przyjemność po mojej stronie, Violet, partnerko Luke'a w zbrodni.

— Wzajemnie. — Dziewczyna przybija z nim żółwika, a potem wujek odsuwa się na bok i zaprasza nas do środka.

W domu jest chłodniej — dzięki Bogu. Działają wiatraki, a klimatyzacja dmucha i rozwiewa papierosowy dym, który unosi się smugami w powietrzu. Okna zakrywają zasłony, więc do środka nie dostaje się prawie żadne światło słoneczne. W kuchni gra muzyka. Słyszę kilka głosów, co oznacza, że wujek ma towarzystwo, i to zapewne nie z rodzinnego kręgu.

— Jest u mnie paru ludzi — mówi Cole i prowadzi nas korytarzem do kuchni, usuwając kopnięciem torbę, która tarasuje nam drogę. — I syn zostaje u mnie na jakiś czas. Pamiętasz Rylera, prawda?

Przytakuję, ale szczerze mówiąc, wcale dobrze go nie pamiętam. Spotkałem go chyba tylko raz, gdy tu przebywałem. Przypominam sobie, że ma mniej więcej tyle lat co ja — wujek zrobił dziecko dziewczynie, gdy miał szesnaście lat, i aż do niedawna porzucił rodzinę. To chyba rodzinne. Chłopak chyba też nie mówi. Przyczyny, dlaczego jest niemy, nigdy do końca nie wyjaśniono. Wiadomo tylko, że gdy miał osiem lat, zdarzyło się coś niecodziennego.

— Stał się niesamowitym graczem — zauważa wujek, dumny tatuś. Wchodzimy do niewielkiej kuchni, którą wypełnia dym cygar palonych przez czterech facetów siedzących przy stole. Brzęk uderzających o siebie żetonów, smak nikotyny w powietrzu, alkohol w kieliszkach, intensywność, która otacza stół, sprawia, że mój puls przyspiesza niczym u narkomana patrzącego na crack.

— Ryler. — Wujek przekrzykuje muzykę, wołając do jednego z mężczyzn, a potem podchodzi do iPoda w stacji dokującej i wyłącza go. — Twój kuzyn Luke się pojawił. — Wskazuje palcem Violet i mnie.

Chłopak mniej więcej w moim wieku zerka znad kart, a potem bierze łyk napoju. Wygląda tak samo ostro jak prawie dwa lata temu. Ma na sobie dżinsy z dziurami, kolczyki w brwi i wardze oraz tatuaże z krzyżami i czaszkami na całych rękach. Jego włosy są kruczoczarne. Wydaje się, że pomalował oczy czarnym eyelinerem, ale nie sądzę, żeby tak było — po prostu tak wygląda. I ma ten wyraz twarzy, który mówi: „Już przeszedłem swoje”.

Kiwa mi lekko głową, a potem wędruje spojrzeniem ku Violet. Obraca się do wujka i wykonuje kilka gestów.

— Czy jest głuchy? — pyta Violet cichym głosem.

Potrząsam głową, kiedy Ryler zerka na Violet. Najwyraźniej ją usłyszał. Włącza się wujek.

— Nie, tylko nie może mówić. Ale jego słuch działa prawidłowo.

Violet nie zadaje pytań, co mnie nie dziwi, ale to, co robi następnie, kompletnie mnie zdumiewa. Unosi dłoń i wykonuje kilka ruchów, najwyraźniej sygnalizując coś Rylerowi.

Chłopak uśmiecha się. Mrok na jego twarzy rozjaśnia się na chwilę, gdy odpowiada kilkoma ruchami, po których Violet śmieje się cicho i wzrusza ramionami.

— Nie wiem wszystkiego — mówi do niego — tylko trochę.

Chcę ją zapytać, skąd zna język migowy, ale Violet odebrała wychowanie zupełnie odmienne od większości ludzi, mieszkając z Bóg wie iloma rodzinami, więc pewnie podłapała tę umiejętność gdzieś po drodze. Nie podoba mi się jednak to, jak Ryler patrzy na Violet, tak samo jak ja spoglądałem na kobiety, gdy pojawiały się podczas gry — z zamysłem, by wziąć je na kolana, a później wziąć je w łóżku.

— To jest Violet — mówię, nie wiedząc nawet, czy została już przedstawiona. Niedbałym ruchem kładę rękę na jej plecach, mając nadzieję, że mnie nie odepchnie. Czuję się tak niekomfortowo we własnej skórze, że robię się nerwowy. Chcę dodać: „moja dziewczyna”, ale Violet pewnie kopnęłaby mnie wtedy w jaja.

— Miło mi cię poznać, Ryler — mówi Violet, a ja rozluźniam się, słysząc brak zainteresowania w jej głosie. Jest po prostu przyjacielska.

Ryler miga coś do ojca, który mu odpowiada:

— W zasadzie to zabierzemy Luke’a dziś wieczorem do The Warehouse. — Podchodzi do lodówki, wyjmując trzy piwa i podaje po jednym mnie i Violet.

Przyjmuję, bo nigdy nie odmawiam alkoholu, ale jestem zdumiony, kiedy Violet bierze podawaną butelkę. Piła również u Geraldsona i to mnie zmartwiło, bo być może zaczyna wpadać w nałóg, ale wspomnianie o tym to, jakby przyganiał kocioł garnkowi, więc trzymam buzię na kłódkę, zastanawiając się, jak długo może trwać unikanie siebie nawzajem.

Violet

Jego kuzyn Ryler o mało nie zgwałcił mnie wzrokiem w kuchni, ale ja nie jestem nim zainteresowana. Facet jest seksowny w gotycki sposób. Jego ramiona pokrywają tatuaże, ma czarne włosy, które zwisają mu do oczu, i tak gęste rzęsy, że wygląda, jakby malował się eyelinerem. Ale ostatnią potrzebną mi rzeczą jest przypadkowy seks, po którym będę się czuła beznadziejnie. Nie wspominając o dramacie, który rozegrałby się między Lukiem a mną. A ja nienawidzę dramatów rodem z seriali telewizyjnych.

Potem odkryłam, że jest niemy, i nie mogłam się oprzeć. Chociaż lubię zachowywać swoją przeszłość dla siebie, nie mogłam się powstrzymać przed użyciem tej nikłej znajomości języka migowego, którą nabyłam dzięki głuchemu synowi jednej ze względnie normalnych rodzin, u których mieszkałam. W trakcie czterech miesięcy pobytu u nich chłopiec nauczył mnie co nieco, gdy przebywaliśmy razem. Wciąż prawie wszystko pamiętam.

Po przedstawieniu nas wujek Luke’a zabiera nas do gościnnej sypialni, w której oczywiście stoi tylko jedno podwójne łóżko. Los ostatnio szaleje. Cole

opuszcza nas, byśmy się rozgościli, i zamyka za sobą drzwi.

Gdy próbuję obmyślić, w jakim układzie będziemy spać, i zastanawiam się, czy rzeczywiście mnie to obchodzi, Luke obraca się ku mnie z rękami w kieszeniach dżinsów.

— A więc... gdzie nauczyłaś się migać?

Wzruszam ramionami.

— W jednej z rodzin zastępczych był mały głuchy chłopiec. — Upuszczam torbę na łóżko. — Trochę mnie nauczył.

— Dlaczego opuściłaś tę rodzinę? — Gdy tylko wypowiada te słowa, wygląda, jakby gryzł się w język. — Nieważne. Nie musisz odpowiadać.

I ja wcale nie chcę mówić, ale i tak to robię, co po raz kolejny dowodzi, jak komfortowo czuję się z Lukiem.

— Zachorował... ten chłopiec, a przy wizytach w szpitalu i rachunkach za leczenie nie było już miejsca dla czternastoletniej dziewczyny z tak dużym bagażem emocjonalnym.

Teraz rzeczywiście wygląda, jakby gryzł się w język, i to tak mocno, że pewnie krwawi.

— Tak mi przykro, Violet.

Zbywam to wzruszeniem ramion, udając, że szukam czegoś w torbie, by uniknąć patrzenia na niego. Boję się, że zobaczy, ile kryje się we mnie syfu.

— Nie trzeba. To było dawno temu... a ja już przeszłam nad tym do porządku dziennego. — Wstrzymuję oddech, czując, że przysuwa się za moimi plecami, jakby chciał mnie dotknąć lub przytulić, ale ja nie mogę teraz na to pozwolić. Pieszczoty to jedno, ale przytulanie niesie ze sobą zbyt wiele emocji. — A zatem jest tylko jedno łóżko.

— Będę spał na podłodze. — Luke stawia torbę na ziemi i głośno wypuszcza powietrze, a potem osusza swoje piwo i odrzuca pustą butelkę. — Przepraszam za to — za wszystko.

— Nie musisz przeproszać. — Odstawiam na wpół wypite piwo na komodę, a potem schylam się, by rozpiąć torbę i wyjąć kupioną baterię. — W zasadzie to zmusiłam cię, byś mnie ze sobą zabrał. — Nie zawracam sobie głowy drugimi przeprosinami, które wypowiedział. Przepraszanie przez niego za coś, co było niezależne od niego, wydaje się niewłaściwe. To, co zrobiła jego matka, nie było jego winą. Mam nadzieję, że pewnego dnia powiem mu to zupełnie szczerze.

— Nie zmusiłaś mnie. Uwierz. Chciałem, żebyś ze mną pojechała, i to bardziej, niż powinienem. — Siada na łóżku i chowa głowę w dłoniach. — Bo jestem samolubny.

— Wcale nie jesteś. — Wstaję i otwieram opakowanie z baterią. Wyjmuję ją i wkładam do telefonu z nadzieją, że zadziała. — Wszystko, tylko nie to.

Unosi głowę, a jego oczy patrzą z taką przenikliwością, że prawie się kulę.

— Jak to, do diabła, wymyśliłaś?

Wciskam na telefonie przycisk rozmowy, wzruszając ramionami. Czekam, czy się włączy.

— Zostawiłeś mnie w spokoju, kiedy odeszłam... kiedy ci powiedziałam, że nie chcę cię widzieć. Dałeś mi to, o co prosiłam, a to nie jest samolubne.

Wskazuje nas obydwójce, wpatrując się we mnie.

— Teraz jesteśmy tutaj.

— Ja tak wybrałam. — Rozluźniam się, kiedy włącza się ekran telefonu, ale euforia słabnie, gdy widzę pięć nowych wiadomości.

Nieznany: Nie rozmawiamy już więcej?

Nieznany: Aż tak bardzo cię wystraszyłem?

Nieznany: Przestań być taką cholerną dziwką i odpowiedz.

Greyson: Tylko sprawdzam, co u ciebie.

Nieznany: Wiesz, powinienem cię zabić, kiedy miałem okazję.

Po przeczytaniu ostatniej czuję oszołomienie. Muszę oprzeć się o łóżko, ale potykam się i zamiast tego łapię Luke'a za ramię.

— Kotku, co się stało? — pyta z troską. Ręką łapie mnie za biodro, by mnie podtrzymać.

Potrząsam głową, wpatrując się w ścianę za nim. Nie jestem w stanie spojrzeć mu w oczy.

— To nic takiego — mówię ochryplym głosem, ściskając telefon i jego ramię.

Ręka Luke'a prześlizguje się po moim boku i szyi, by w końcu spocząć na mojej brodzie. Luke zmusza mnie do spojrzenia na siebie.

— Co było w twoim telefonie?

— Nic. — Oddycham z trudem. W myślach pojawiają się obrazy tamtej nocy. Czy te wiadomości wysyła jego matka? Czy tamta druga osoba? Mężczyzna? Ten, którego nigdy nie widziałam?

Luke przętyka z trudem, zwalczając jakiś wewnętrzny gniew.

— Czy to Preston? Bo nie pozwolę mu cię skrzywdzić. Obiecuję.

— To nie Preston — odpowiadam w końcu, opadając na łóżko obok niego. Wpatruję się w telefon, marszcząc brwi. — Pamiętasz tamtego faceta, reportera Stana?

Przytakuje, słuchając uważnie.

— Znów cię napastuje?

— Nie sądzę, żeby to był on. — Nie wiem, co jeszcze powiedzieć. Jak mam z nim rozmawiać o zabójcy i śmierci moich rodziców, skoro jego matka w tym uczestniczyła? I skoro to ona może wysyłać te wiadomości. — Szczerze mówiąc, uważam, że to wcale nie reporter, sądząc po rzeczach, które wypisuje.

— Jakich rzeczach? — Jego ręka odnajduje moje udo. Palce gładzą je w górę

i w dół, ale ten gest jest pozbawiony seksualności i ma przynieść pocieszenie.

Zamykam oczy i podaję mu telefon.

— Przewiń wiadomości od nieznanego numeru. — Siedzę z zamkniętymi oczami, wsłuchując się w jego przyspieszający oddech.

— O cholera — mówi bez tchu, a ja otwieram oczy, znów się wahając, bo widzę wściekłość w jego oczach. Zacisnął szczęki i zwinął ręce w pięści, mocno ściskając mój telefon. — Nie masz pojęcia, kto to wysłał? Żadnego?

Potrząsam głową.

— Od chwili ponownego otwarcia sprawy reporterzy wysyłają mi to i owo, ale tutaj wchodzimy na całkowicie nowy poziom.

— Od jak dawna to się dzieje? — Z wysiłkiem zachowuje spokojny głos i kontroluje gniew. Zaczynam się martwić, że rozgniecie mój telefon, zważywszy na to, jak mocno go ściska.

— Zaczęło się wczoraj, tuż przed wyjściem do Geraldsona. Muszę zadzwonić do detektywa Stephnera i mu o tym donieść. — Milknę, bo nie chcę o to zapytać, ale muszę. — Luke. — Przełykam z trudem ślinę. — Nie sądzisz, że to może być twoja... twoja matka, prawda? — W końcu wielki słoń, który wisiał między nami, zmaterializował się, co sprawiło, że napięcie jeszcze wzrosło, o ile to w ogóle możliwe, zwłaszcza że Luke zwleka z odpowiedzią chyba przez całą wieczność. Kostki jego palców bieleją od tak mocnego ściskania mojego telefonu. Słowo, chyba pękną mu zęby, sądząc po tym, z jaką siłą zaciska szczęki.

— Chcę powiedzieć nie, ale szczerze, nie mam pojęcia. — Mówi w końcu przez zaciśnięte zęby i oddaje mi telefon. — To cholerna wariatka i nie mogę powiedzieć, że nie byłaby zdolna do czegoś takiego. — Przeciąga wolną ręką po twarzy, a potem pochyla się i sięga do torby po papierosy. Wytrząsa jednego z paczki, wsuwa do ust i zapala. Ręka trzymająca zapalniczkę drży. Długo się zaciąga i chyba się uspokaja, lecz kolejne wypowiedziane przez niego słowa temu przeczą. — Do diabła, zabiję ją, jeśli cię tknie. — Zaciska palce, jakby zwalczał chęć, by w coś uderzyć, tak jak w ścianę w swoim mieszkaniu.

Nie wiem, co powiedzieć. Zdaję sobie sprawę, że zasada „oko za oko” to zło, ale jakaś część mnie pragnie, by jego matka zginęła. Tylko nie z ręki Luke’a. Za nic nie chciałabym, by doświadczył takiego obciążenia czy też poniósł konsekwencje takiego czynu.

— Hej. — Kładę rękę na jego ramieniu. Jego smukłe mięśnie napinają się pod wpływem mojego dotyku. — Rozluźnij się. Nie jestem pewna, czy to ona, dobrze? Daj mi zadzwonić do detektywa Stephnera i zobaczymy, co on może z tym zrobić.

Nasze spojrzenia się łączą.

— Przykro mi, że ci się to przydarzyło. — Z jego oczu bije szczerść, w której zaraz zatoną niczym w gorącym płynie.

Och, wspaniale, teraz chce mi się płakać. Jezu, co się dzieje od paru dni? Chyba zaraz dostanę okres.

Niezdolna do wypowiedzenia słowa wstaję i dzwonię do detektywa Stephnera. Moja rozmowa zostaje przekierowana na jego pocztę głosową, więc zostawiam wiadomość z prośbą, by zadzwonił jak najszybciej, ponieważ otrzymuję SMS-y z groźbami.

Kiedy się rozłączam, Luke pali papierosa i obserwuje mnie wnikliwie.

— Co mogę zrobić? — pyta, gdy wkładam telefon do kieszeni. — Czy mam zabrać cię z powrotem do domu? Proszę, powiedz mi, jak można temu zaradzić.

— Powrót do domu nic nie da. — Sięgam po piwo i pociągam duży łyk, a potem kontynuuję: — Jeśli jakiś zbok mnie śledzi, lepiej, żebym była tutaj.

— A więc co chcesz zrobić? — Wstaje z łóżka i rusza ku mnie. Zatrzymuje się przede mną, trzymając papierosa w wyciągniętej w bok ręce. — Tylko powiedz.

— Pójdziemy zdobyć dla ciebie pieniądze — mówię z uporem, kładąc ręce na biodrach. — To chcę zrobić.

Chwieje się niezdecydowanie, rozsypując popiół na dywanie. Jego wujek nie wydawał się osobą, która się tym przejmie, skoro tak samo wyglądała podłoga kuchni. — Wolałbym, żebyś ze mną nie szła. Tam, gdzie idziemy, jest zbyt niebezpiecznie.

Przewracam oczami.

— Wiesz, jak wygląda niebezpieczeństwo? Iść w wieku czternastu lat do dilerka w imieniu twojej przybranej matki, bo ona jest tak naćpana, że ledwo chodzi, ale na tyle trzeźwa, że grozi ci wyrzuceniem na ulicę, jeśli tego nie zrobisz. Osobiście uważam, że unikała ryzyka złapania. — Zaczyna otwierać usta, ale zanim cokolwiek powie, przerywam mu. — I nie powiedziałam tego po to, żebyś się nade mną litował. Ale musisz zrozumieć, że nie jestem dziewczyną, która nie ma pojęcia o ciemnej stronie życia. Nie potrzebuję twojej ochrony. Widziałam już wszystko. — Przeciagam palcem po ramieniu. — I mam skórę ze stali, kotku.

Nie odrywając swojego spojrzenia od mojego, unosi papierosa do ust, zaciąga się, a potem wyjmuję, a dym wymyka się smugami spomiędzy jego warg.

— Rozumiem, ale to nie oznacza, że nie chcę cię tak samo chronić. — Pochyla się i muska ustami mój policzek. Pachnie papierosami, perfumami i piwem, wszystkim, czym jest Luke i co przez chwilę uznaję za zapach *domu*. Chcę znów znaleźć się z nim w domu.

Zetknięcie jego warg z moim policzkiem sprawia, że skóra pali, a wewnątrz mnie zaczyna narastać tęsknota. Ten dotyk trwa krótko. To ledwo muśnięcie skóry, ale wystarcza, by sobie przypomnieć, jak ogłupiająco wspaniale było z nim być.

— Porozmawiam z wujkiem i sprawdzę, o której wychodzimy. Jeśli rzeczywiście chcesz iść, bądź gotowa, kiedy wrócę.

Przytakuję, próbując zachować równowagę, by ustać na nogach, gdyż czuję

ukłucia emocji na mojej skórze. Kiedy jest już za drzwiami, znów mogę swobodnie oddychać.

Rozdział ósmy

Luke

Jeszcze nigdy nie chciałem tak bardzo wdać się w bójkę jak właśnie teraz. Ktoś grozi Violet i to rozdziera mnie na strzępy. Co gorsza, z tyłu głowy odzywa się natarczywy głos, który mówi, że to mogła być moja matka. Jest na tyle szalona, że jeśli dowiedziałaby się w jakiś sposób o Violet, zrobiłaby to.

Próbuję dodzwonić się do niej kilka razy, czekając, aż wujek zabierze nas do The Warehouse, ale oczywiście ta wariatka nie odbiera telefonu. Pewnie, sama może dzwonić do mnie co godzinę, ale kiedy ja muszę z nią porozmawiać, nie odpowiada.

— Daj mi jakieś pół godziny, a potem wychodzimy — mówi wujek Cole, gdy siadam przy kuchennym stole, pijąc kolejne piwo z Rylerem. Potrzebuję czegoś mocniejszego, ale też chcę zachować jasny umysł, by dokonać tego, co mam niebawem zrobić. Ryler trzyma przed sobą notes i długopis, naszą formę komunikacji, tak jak podczas ostatniego spotkania.

— Masz pieniądze na start? — pyta Cole.

Potakuję, klepiąc się po kieszeni.

— Tak, około trzech tysięcy.

Kiwa głową i rusza w kierunku schodów, ale zatrzymuje się w drzwiach.

— Luke, czy twój ojciec wie, że tu jesteś?

Potrząsam głową.

— Nie. To znaczy, zadzwoniłem do niego po numer do ciebie, ale nie powiedziałem dlaczego. I będę wdzięczny, jeśli mu nie powiesz.

— Cóż, nie sądzę, żeby to był problem, skoro właściwie mnie wydziedziczył — mówi Cole. — Odkąd wstąpił na ścieżkę filantropii jakiś czas temu.

— To jest nas dwóch. — Unoszę piwo do ust i biorę spory łyk. *Tak, zdecydowanie będę potrzebował czegoś mocniejszego.*

Cole wygląda na tak skrępowanego, jak ja się czuję. Zwykle nie mówię takich rzeczy na głos. Co ze mną jest? Zupełnie nie przypominam siebie.

— Um... tak... Luke, przykro mi. Wiesz, że próbował się z tobą czasem widywać?

— Tak, wiem. — Odrywam etykietkę z butelki piwa. — Słuchaj, zapomnij, że cokolwiek mówiłem.

Potakuje, puszczając wszystko mimo uszu.

— Pobiegnę na górę i przebiorę się przed wyjściem.

„Czy twoja dziewczyna też idzie”? — Ryler pisze, a potem odchyła się w tył, by wrzucić pustą butelkę do śmietnika.

Powinienem go poprawić, bo Violet nie jest moja, ale jest nią, jeśli chodzi

o niego.

— Chyba tak. Nie podoba mi się, że ją zabieramy, ale ona jest bardzo uparta.

Długopis znów drapie o papier. „Wygląda na twardą sztukę. Na pewno nic jej się nie stanie”.

Jego słowa mnie drażnią, zapewne dlatego, że zwrócił na nią uwagę i poczynił założenia na jej temat, bazując tylko na jej wyglądzie. Tak, Violet wydaje się twarda i sama tak o sobie mówi, ale ja widziałem, jak rozsypuje się w moich ramionach.

Przestaję rozmyślać na ten temat i idę na górę, by sprawdzić, czy Violet jest już gotowa, ale gdy wchodzę do pokoju, natychmiast żałuję, że się tu znalazłem. Violet stoi owinięta tylko ręcznikiem. Drzwi łazienki przylegającej do pokoju stoją otworem, przez co w powietrzu wisi mgła. Skupiła się na swojej torbie. Ma mokre włosy i wilgotną skórę. Przed moimi oczami stoi fantazja z ostatnich dwóch miesięcy.

Jej widok sprawia, że mam ochotę zedrzeć z niej ręcznik i lizać każdy centymetr jej skóry, ale zmuszam się, by stanąć w drzwiach z pięściami zaciśniętymi po bokach. W myślach nakazuję sobie spokój.

— Wyruszamy za trzydzieści minut — mówię głosem pełnym napięcia.

Kiwa głową, nie podnosząc wzroku.

— Co się nosi na... — zerka na mnie — jak mniemam, nielegalnej rozgrywce pokerowej?

Uśmiecham się do niej z wysiłkiem.

— Cokolwiek zechcesz. Możesz nałożyć te dzinsy i koszulkę, które miałaś na sobie wcześniej. — *Strój, który cię zakrywa.*

Marszczy nos, patrząc na swoją torbę.

— Nie, jest na to za gorąco. — Schyla się i, na litość boską, ten ręcznik podjeżdża w górę jej ud tak wysoko, że gdybym stał za nią, mógłbym dostrzec jej doskonały tyłek. — Zakładam, że większość dziewcząt będzie ubrana jak dziwki? — Znów na mnie zerka. — To jest chyba temat przewodni tego typu imprez, prawda?

— Tak, ale wolałbym, żebyś się tak nie ubierała. — Zbieram się na odwagę, by wejść do pokoju i zamknąć drzwi. Unosi brwi, próbując odgadnąć, co mam na myśli. Wzdycham, przechodzę przez pokój i kucam przed nią, próbując zignorować to, że jest niemal naga i pachnie czymś owocowym, przez co mam ochotę jej posmakować. — Co masz do wyboru?

— Cóż, mam tę sukienkę, którą miałam na sobie wczoraj. — Szpera w torbie. — Ale trochę śmierdzi. — Milknie i uśmiecha się szeroko, chwytając kawałek materiału. — Och, czekaj, mam to. — Unosi krótką, czarną, całkowicie prześwitującą sukienkę.

Marszczę brwi.

— Wszystko przez nią widać. — Nawet nie wiem, dlaczego jestem taki zaborczy. To nie leży w mojej naturze. Ale to, że nie jest moja, a ja pragnę jej bardziej niż czegokolwiek dotąd w moim życiu, sprawia, że chcę zadbać, by nikt inny nie mógł jej mieć. To wynika z mojej potrzeby kontroli. Violet nigdy nie pozwalała mi siebie kontrolować i to po części mnie do niej przyciągnęło. Chociaż wciąż chciałbym ją kontrolować w niektórych aspektach.

Wyciąga kolejne ubranie, jeszcze krótszą sukienkę, ale nieprzezroczystą.

— Włożę to pod spód.

— Wciąż uważam, że powinnaś iść w dżinsach i koszulce. — Prostuję nogi i wstaję, powtarzając sobie, by wziąć coś na uspokojenie.

— Z pewnością tak myślisz — zauważa, wstając, a jej ręcznik nie spada w dół uda, więc jest jeszcze bardziej obnażona.

Czekam, aż każe mi wyjść, by mogła się ubrać, ale ona tylko patrzy na mnie, przygryzając wargę. Trzyma górę ręcznika, jakby głęboko coś rozważała.

— Czy chcesz, żebym wyszedł? — Powinienem tak zrobić, ale tego nie chcę. Muszę wiedzieć, że to dla niej konieczne.

Z rozmysłem wodzi spojrzeniem po moim ciele.

— Sama nie wiem.

Bądź, do cholery, choć raz dobrym facetem i odwróć się.

— Pewnie powinienem sobie pójść.

— Może.

— Violet...

Wypuszcza ręcznik, a spomiędzy jej warg wymyka się drżące westchnienie, gdy materiał zsuwa się z jej ciała na podłogę.

— Nawet nie wiem, co ja robię — mówi, prawie przerażona. — Tylko tyle, że chcę to zrobić.

Próbuję normalnie oddychać na jej widok: długie nogi, gładka skóra, cholernie seksowny tatuaż, który wiję się na jej boku, sposób, w jaki jej mokre włosy ociekają wodą, a krople staczają się po jej ciele, okrążając sutki. Od dwóch miesięcy nie byłem z nikim i mając ją przed sobą, tracę kontrolę. Rozpadam się. Łamię. Roztrzaskuję. Dzieje się tyle różnorodnych rzeczy, których wcześniej nie czułem.

Nawet nie rozważam tego, co się dzieje. Podchodzę do niej, pokonując odległość między nami. Violet rozchyła usta, wyciągając ku mnie rękę. Myśli, że chcę ją pocałować. Zamiast tego padam na kolana przed nią i przyciskam usta do piersi, wysysając jej sutek między wargi. Nie wiem, co mnie opętało. Nigdy nie lubiłem gry wstępnej. Zwykle biorę, a nie daję, ale już tak wielu ludzi okradło Violet, że chcę jej coś dać — dałbym wszystko, gdybym mógł.

Spodziewam się, że się cofnie. Zamiast tego jednak odnajduje palcami moje włosy i wydaje z siebie jęk, a ja natychmiast dostaję erekcji. Muszę zwalczyć

instynkt, by pchnąć ją z powrotem na łóżko i wypieprzyć z całych sił. Skubię jej ciało zębami, przygryzając skórę podczas wędrówki ku drugiej piersi. Kreślę językiem powolne kręgi wokół jej sutka. Zerkam na jej twarz, wiodąc palcami po tyle jej uda, by ująć w dłoń pośladek. Jestem zdumiony, odkrywając, że patrzy na mnie, zagryzając wargę, a jej oczy są zamglone czystą ekstazą.

— Jakie to wspaniałe — dyszy, przebiegając palcami przez moje włosy i przyciągając bliżej moją twarz.

Dobry Boże... Nawet nie wiem, co mam ze sobą zrobić. Jeszcze nigdy nie klęczałem przed dziewczyną. Lubiłem pieprzyć. Ale widzę ten wyraz twarzy, za którym tak rozpaczliwie tęskniłem przez ostatnie dwa miesiące, i chcę, by był jeszcze bardziej intensywny.

Instynkt obejmuje władzę nade mną. Myślałem, że go nie mam. Przenoszę jedną z dłoni na jej brzuch i delikatnie pcham, aż opiera się o ścianę. Potem łapię ją za udo i przrzucam nogę przez swoje ramię, umieszczając twarz między jej nogami.

Wiem, że Violet nie jest zbyt doświadczona seksualnie, i zastanawiam się, czy robiła już wcześniej coś takiego. Ja jestem pewien, że nie — jedyny seks oralny w moim wykonaniu polegał na odbieraniu wrażeń. Pokrecona część mnie ma nadzieję, że nie miała z tym doświadczenia, ponieważ to oznacza kolejne doznanie, które dzieli tylko ze mną.

Boże, tak bardzo chcę, by była moja, że to prawie tortura.

Mam tylko nadzieję, że gdy skończymy, wciąż będę mógł ją mieć.

Violet

Było wiele chwil, w których się zastanawiałam, jakim sposobem się w nich znalazłam. Nie potrafię nawet cofnąć się do momentu, w którym podjęłam decyzję prowadzącą do tej właśnie chwili.

W jednym momencie stałam w ręczniku, bujając w obłokach i rozmyślając o życiu oraz o tym, jak bardzo potrzebuję czegoś, by się uspokoić. Skoro w Vegas jest wiele wysokich budynków, zastanawiałam się, jak trudno byłoby wyjść na szczyt jednego z nich. Nagle do pokoju wszedł Luke i spojrzał na mnie z głodem w oczach, który sprawia, że czuję pożądanie, a nie obrzydzenie, jak w przypadku większości facetów. Zaczęłam myśleć, że ostatnim mężczyzną, który mnie dotknął, był Preston. Zmusił mnie do klęknięcia, pchając tak mocno, że uderzyłam nogą w bok łóżka. Potem złapał mnie za włosy i wymógł na mnie, bym ssała mu fiuta. Chcę wymazać to wspomnienie, by nie było już tak świeże, więc upuściłam ręcznik, mając nadzieję na... cóż, nie jestem pewna na co, ale na pewno na nic tak cudownego jak to.

Luke trzyma twarz między moimi udami. Jedna z moich nóg jest

przewieszona przez jego ramię. Jego usta liżą, ciągną, ssą i skubią. Wywołują dreszcze i żar, który przeszywa moje ciało. Jeszcze nigdy żaden facet tak mnie nie dotykał. Mężczyźni, których znałam, zawsze brali. Luke wydawał się jednym z nich, gdy pierwszy raz go spotkałam, ale szybko poznałam, że szorstka powierzchowność potrafi zmylić. Nie jest facetem, za którego wszyscy go uważają. Przynajmniej nie wtedy, gdy przebywa ze mną.

Rozluźniam się oparta o ścianę, a on czyni cuda swoimi ustami, wbijając palce w moje uda. Naciska na siniaki, ale nie czuję bólu. Ogarnia mnie cudowne wrażenie wolności, gdy wzbiera we mnie żar. Łapię się Luke'a, gdy wpadam w sam środek tego rozpalenia. W końcu ciągnę go mocno za włosy, ale jestem zbyt rozbita, by poluznić uścisk. Wydaje się, że to mu nie przeszkadza, bo jego język i usta zabierają mnie na sam kres, aż w końcu wracam na ziemię, oddychając głęboko. Zaczyna się odsuwać, ale zatrzymuje się, wodząc palcem po jednym z siniaków na kolanie.

— Co tu się stało? — Ma tak niski i ochrypły głos, że czuję na skórze wibracje tak silne, że chyba zaraz znów będę mieć orgazm.

— Upadłam — kłamię, zdejmując nogę z jego ramienia. Czuję się źle, bo nie powiedziałam prawdy, ale ona tylko zrani nas oboje, a dzieliliśmy już tyle bólu, że wystarczyłby na całe życie.

Łapie mnie, gdy mam już odejść i delikatnie przeciąga palcem po wzorze siniaków na mojej skórze.

— Wiesz, że umiem poznać, kiedy kłamiesz.

— Proszę, nie rujnij tego — mówię łagodnie. — Proszę, nie draż... Nie mogę ci powiedzieć... Nie teraz. — Boże, jak źle to zabrzmiało? Tuż po tym, gdy po raz pierwszy zadowolił mnie oralnie, mam powiedzieć: och, hej, tak przy okazji, obciągnęłam Prestonowi na tyle niedawno, że wciąż mam siniaki.

Ma ochotę się ze mną kłócić, żebym mu opowiedziała, bo tak właśnie robimy — kłócimy się i sprzeczamy, i przez większość czasu bardzo mi się to podoba. Ale zamiast tego wstaje. Jego wargi są wciąż wilgotne od mojego ciała, gdy pochyla się, by mnie pocałować. To tak nieprzyzwoite, że czuję przyływ adrenaliny, którego bardzo potrzebuję.

Jego język wślizguje się głęboko w moje usta. Nasze języki przez moment splątują się ze sobą, a potem on się odsuwa. Zakłada mi kosmyk mokrych włosów za ucho i patrzy prosto w moje oczy, jakby miał powiedzieć coś ważnego.

— Jeśli kiedykolwiek dowiem się, że cię skrzywdził, zapłaci za to — mówi zdecydowanie.

Nie muszę pytać, kim jest „on”. Wiem, o kim Luke mówi, tak samo jak on wie, skąd się wzięły siniaki — cóż, przez Prestona. Chociaż nie wie, że to z powodu obciągania — nie powiedziałam mu o tym. Dzięki tym słowom mogę zajrzeć w jego duszę. Zanim odeszłam, znaleźliśmy się zaledwie od kilku miesięcy,

a byliśmy ze sobą od kilku tygodni.

Widziałam jego twarz obrońcy tylko dwa razy — raz przy Prestonie i drugi w przypadku reportera, Stana. Ale uczę się, że to może być ta cecha, którą będę uwielbiać i nienawidzić. To drugie dlatego, że nie chcę zależeć od nikogo, kto będzie mnie tak chronił — jestem na to zbyt silna. Gdy zacznę polegać na ludziach, w momencie, gdy już nie będzie to możliwe, złamie mnie to i osłabi. A pierwsze? Cóż, kochałabym, bo nigdy nie miałam nikogo, kto by to dla mnie robił. Zawsze byłam tylko ja przeciwko całemu światu. Ale część mnie zastanawia się, czy mogłabym kiedykolwiek, być może, zostawić przeszłość za sobą na tyle, by naprawdę być z Lukiem. Czy moglibyśmy być dwoje przeciw światu?

Ale może to tylko kwestia mojego pragnienia pozostania w krainie „uwierz”.

Rozdział dziewiąty

Luke

Doskonale. Doskonale. Doskonale. Tak się zaczęła ta noc, ale krótka euforia wywołana bliskością z Violet szybko się ulatnia — w chwili gdy opuszczamy pokój, a ja zdaję sobie sprawę, że nie jestem dość pijany, by móc stawić czoło temu, co mnie czeka. Przed wyjściem do The Warehouse wujek Cole odciąga mnie na bok, by powtórzyć reguły. To mi przypomina, jakie podejmuję ryzyko. Okazałem się palantem, oszukując podczas gry, a teraz muszę znów oszukiwać, by to odrobić. Jeśli zawałę, znajdę się w miejscu, gdzie zaczynałem, ale wtedy będę winien pieniądze dwóm dupkom, a nie jednemu.

Z tego właśnie powodu próbuję utrzymywać Violet w nieświadomości co do powziętych planów, problem w tym, że ta dziewczyna jest łebska.

Dochodzi ósma, ale niebo wciąż jest jasne, a słońce pali żarem miasto i otaczającą je pustynię. Otworzyliśmy okna, ale to nie pomaga, bo wciąż się pocimy. Po części pewnie dlatego, że siedzę na tylnym siedzeniu z Violet i próbuję nie denerwować się tak bardzo całą sytuacją.

— O co chodzi z tym The Warehouse? — pyta Violet z tylnego siedzenia dodge'a challengera z 1970 roku należącego do Cole'a. Ma na sobie tę krótką sukienkę, przeciw której protestowałem. Doskonale opina jej ciało, niewiele pozostawiając dla wyobraźni. — Bo na razie brzmi to tak, jakby tam właśnie mafia ukrywała zwłoki.

Cole badawczo zerka na nią w tylnym lusterku, a Ryler uśmiecha się, otwierając okno do końca.

— Cóż, gdyby tak było, to chyba zaniepokoiłabyś się tym, że cię tam zabieramy, prawda? — żartuje mój wujek, zgarniając paczkę papierosów z deski rozdzielczej.

— Z pewnością — mówi Violet z rozbawieniem. Gorący wiatr, który przebiega przez kabinę, smaga jej twarz kosmykami włosów. — Ale jeśli wy jesteście z mafii, to nie wydajecie się zbyt przerażający. Ani nie macie broni, więc pewnie da się uciec.

— A skąd wiesz, że nie mamy broni? — pyta Cole. Jego spojrzenie ląduje na mnie. Widzę, że akceptuje Violet, co by mnie cieszyło, gdyby nie to, że ona nie akceptuje mnie.

— Cóż, obaj macie na sobie koszulki. Nie można ukryć pod nimi broni. Spodnie ani szorty żadnego z was nie wydymają się. Zauważyłam też, że żaden z was nie miał broni wetkniętej z tyłu spodni. — Rozpiera się na fotelu, zakłada ramiona i powstrzymuje uśmiech.

— Mądra dziewczyna — zauważa Cole, zatrzymując samochód na

światłach. Zatłoczone chodniki tętnią ekscytacją. Na każdym budynku rozbłyskują światła neonów. Jednoręcy bandyci są wszechobecni. — Luke, ona mi się podoba. Powinieneś się jej trzymać.

Ja też tak myślę, chcę mu powiedzieć, ale zamiast tego mówię:

— Tak, chyba nie jest taka zła. — Trącam ją łokciem w bok, by wiedziała, że żartuję.

— Cóż mogę powiedzieć. Lubię się przygotować — mówi Violet i nie odsuwa się, kiedy kładę rękę na jej ramionach. — Nigdy nie wiadomo, gdzie się kryją wariaci.

Cały sztywnieję, zastanawiając się, czy miała coś na myśli tak, jak ja to odebrałem. Ale wydaje się spokojna i zadowolona, więc pewnie tylko prowadzi rozmowę i nie zastanowiła się nad swoimi słowami. Mimo to przypominam sobie, że jednym z tych „wariatów”, o których mówi, jest moja matka. Jeden z tych „wariatów” zamordował jej rodziców, dlatego spędziła dzieciństwo w domach zastępczych, a potem był już Preston i reszta jej popieprzonego życia. A to wszystko przez moją matkę i jakiegoś nieznanego faceta.

Ryler obraca się w fotelu, by na nas popatrzeć, i miga coś do Violet. To coś śmiesznego, sądząc po tym, jak Violet się śmieje, a on uśmiecha.

Violet wzrusza ramionami.

— Noże mnie nie przerażają. Można przed nimi uciec.

Ryler unosi brew i kładzie ramię na oparciu fotela, wciąż migając.

— Brzmi to, jakbym mówiła z własnego doświadczenia, he? — Violet zamysła się, a Ryler potakuje. Wtedy Violet wzrusza ramionami jeszcze raz, nie zamierzając ujawniać niczego ze swojej przeszłości. Nie opowiada o swoim fatalnym dzieciństwie, więc nie zdziwiłbym się, gdyby okazało się, że uciekała przed kimś, kto gonił ją z nożem. Rany, a jeśli to była moja matka? Nigdy nie opowiedziała mi szczegółowo, co się stało tamtej nocy.

— Ostra z ciebie laska — zauważa Cole, a potem patrzy na mnie. — Wiesz, moglibyśmy wykorzystać ją dziś wieczorem.

— Nie — odpowiadam szorstko. — Nie znalazła się tutaj, żeby się w to angażować.

— Cóż, właśnie tu jest. — Cole zaczyna się nieco złościć. — Więc technicznie rzecz biorąc, już jest zaangażowana.

— Ma tylko patrzeć — mówię, zaciskając pięści. — I nic więcej.

Wzrok Violet spoczywa na mnie. Nie patrzy na mnie ze złością, ale też nie wygląda na szczęśliwą.

— Co ci się stało? O co chodzi z tą opiekuńczością? — pyta cicho, ale Ryler wciąż ją słyszy i wyczuwając kłótnię, obraca się z powrotem i zaciąga papierosem.

— Nie chcę, by stała ci się krzywda. — Wzruszam ramionami. — To nie jest chyba jakieś cholerne objawienie. Tak samo było, kiedy jeszcze... — chcę

powiedzieć „chodziliśmy na randki”, ale czy rzeczywiście oficjalnie tak było? Tak, poszliśmy na jedną czy dwie, ale nasz związek był krótki — zbyt krótki.

— Nie potrzebuję ochrony — stwierdza zdecydowanym tonem. — A jeśli istnieje jakiś sposób, bym mogła pomóc, to chcę to zrobić. Uwierz, moim darem jest umiejętność manipulacji.

— Nie chcę być Prestonem w twoim życiu — mówię to tak cicho, że ledwo można usłyszeć.

Wciąga powietrze, a jej dłoń nieświadomie wędruje do siniaków na nogach, potwierdzając moje podejrzenia, że to sprawka tego sukinsyna. Znów przed oczami widzę czerwień, jak wtedy, gdy Preston pocałował ją na parkingu uniwersyteckim. Gniew oślepia mnie do tego stopnia, że gdyby Preston znalazł się w pobliżu, zrobiłbym coś irracjonalnego i pewnie nieodwracalnego, nie zastanawiając się.

Pamiętam, jak Kayden stłukł na kwaśne jabłko tamtego gościa, Caleba — tego samego, który zgwałcił moją siostrę tuż przed tym, jak popełniła samobójstwo, skacząc z dachu — bo skrzywdził jego dziewczynę, Callie, pewnie w taki sam sposób, jak moją siostrę. Wtedy nie do końca rozumiałem, dlaczego tak zrobił, broniąc kogoś, na kim mu zależało. Teraz pojmuję jego rozumowanie, motyw jego postępowania i to, jak gniew może cię tak pochłonać, że nie jesteś w stanie myśleć logicznie, jeśli bardzo ci na kimś zależy. Ja także stłukłbym Caleba, jeśli kiedykolwiek mógłbym go odnaleźć — za Amy. Nawet dziś bym to zrobił. I zraniłbym Prestona tak samo, jeśli nie mocniej, za to, co zrobił Violet, bo zależy mi na niej tak bardzo, że zrujnowałbym sobie życie, gdyby mogła dzięki temu mniej cierpieć.

W tym momencie mam objawienie. Nie spodziewałem się jego nadejścia i nie wiem, czy jestem gotowy, żeby je zaakceptować. Uderza we mnie jak rozpedzona ciężarówka, zapierając mi dech, aż serce boli w zupełnie nieznanym mi sposób.

Troszczę się o Violet bardziej niż o siebie.

Może nawet... ją kocham?

Kurde, czyżbym się zakochał? Nie, nie ma mowy. Nawet nie wiem, czym jest miłość.

— Nie jesteś Prestonem. — Violet przerywa moje spanikowane myśli. Zakrywa ręką siniaki na nodze. — Chcę ci pomóc, jeśli mam taką możliwość. Nie zmuszasz mnie do niczego — sama zdecydowałam, by to zrobić.

Mam ochotę zapytać, do czego ją zmusił, co spowodowało te siniaki, ale nawet gdyby się złamała i mi powiedziała, nie chcę, by to się stało w samochodzie, w obecności Rylera i wujka, którzy udają, że się nie przysłuchują. Pewnie dostałbym ataku szału i stracił kontrolę w najgorszy możliwy sposób.

— Mogłaby nieźle rozpraszać uwagę, Luke — mówi Cole, skręcając w prawo w zjazd z autostrady. — To piękna dziewczyna i mówię to na miły,

nieflirciarski sposób. — Teraz mnie naprawdę wkurzył. Wiem, że on zdaje sobie z tego sprawę, ale wcale o to nie dba.

— O czym konkretnie myślisz? — Violet przesuwając się do przodu i zakłada ramię na oparciu fotela. Upięła wysoko włosy, więc widzę jej kark z tatuażem smoka i gwiazdami, które reprezentują śmierć jej rodziców.

Nie wiem, czemu to robię, ale dotykam jednej z nich i obwodzę wzór. Violet podskakuje pod wpływem mojego dotyku, ale nic nie mówi.

— Pojawi się pewien gość o imieniu Catterson, który kompletnie traci głowę dla kobiet, ale nieźle sobie radzi z kartami — wyjaśnia Cole, włączając kierunkowskaz. — Jeśli usiądziesz blisko niego i spróbujesz go podbechtać, by obstawiał wysoko, może to nam pomóc w szybszym zakończeniu gry i umożliwić wydostanie się stamtąd bez problemów.

— Jak bardzo jest to niebezpieczne? — pyta ostrożnie. — O jakich problemach mówimy? Czy jest to „Nie wracaj tu, jeśli zostaniesz złapany na oszukiwaniu”, czy też „Jeśli złapiemy cię na oszukiwaniu, to stąd nie wyjdiesz”?

— Powinnaś zapytać o to Luke’a. — Cole zerka na mnie przez ramię.

Violet obraca się do mnie. Zagryza dolną wargę pomalowaną czerwoną szminką. Kusi mnie, by ją ugryźć.

— Jak bardzo jest tam źle? Gorzej czy lepiej niż u Geraldsona?

Delikatnie kładę dłoń na jej karku.

— Gorzej. — Jej ciało sztywnieje.

Szybko opanowuje niepokój. Kładzie ręce na moich ramionach i szepcze mi do ucha:

— Na pewno chcesz to zrobić? Wciąż mam trochę zioła Prestona. Nie jest warte dziewięć tysięcy, ale to mógłby być początek.

— Nie, żadnego handlu narkotykami. — Odnajduję rękę jej talii i obejmuję, przyciągając bliżej siebie. Oczy same się zamykają pod wpływem ciepła jej ciała. Nawet pomijając syf związany z moją matką, jestem dla niej niedobry. To głupie, że ją tutaj przywiozłem, a ona tak się pali, by pomóc. Ale ze mnie dureń. — Boże, szkoda, że nie spotkaliśmy się ponownie w innych okolicznościach... Tęsknię za tobą, ale wiem, że nie mogę cię mieć... — Nie chciałem mówić ostatnich słów na głos. Po prostu wymknęły mi się i już nie da się ich cofnąć.

Czekam, aż się cofnie, więc dziwi mnie, że tego nie robi. Całuje mnie lekko w płatek ucha.

— Pomogę wam. — Obraca się w fotelu, gotowa wkroczyć na niebezpieczną ścieżkę. A to wszystko z powodu mojej głupoty. — Co powinnam wiedzieć o tym Cattersonie?

Rozdział dziesiąty

Violet

Niech się zacznie ten popieprzony adrenalinowy show.

Widziałam, że Luke nie chce, bym się angażowała. Po tym jak spędziliśmy czas w pokoju, rozpaczliwie potrzebuję chwil bez emocji. Żyłtki i ukłucia atakują mnie falami, a ja walczę, by w kierunku Luke'a nie rozwijały się emocje. Korzystam więc z szansy odwrócenia uwagi Cattersona, który okazuje się trzydziestoparoletnim zboczeńcem, lubiącym flanelę i cuchnącym ziołem. Jezu, co jest, jeśli chodzi o mnie i takich typów? Zupełnie jakbym ich przyciągała, tak jak świeca przyciąga ćmy.

Mimo wszystko, skoro jestem profesjonalistką, wlewam w niego kilka drinków i siadam przy nim. Okazuje się, że The Warehouse jest dokładnie tym, co obiecuje jego nazwa — magazynem pełnym pudeł. Ale co się w nich kryje? Nie mam pojęcia. Pośrodku rozstawiono pięć stołów, przy których siedzi po pięciu graczy. W większości to mężczyźni, choć jest też kilka grających kobiet. W tle cicho gra muzyka rockowa. Pieniądze fruwały na prawo i lewo, w powietrzu unosi się dym, krążą drinki — i wiele z nich wypijam ja. Nawet nie wiem, dlaczego piję. Zamierzałam wziąć tylko jednego, ale nagle poczułam się rozluźniona i jeden zamienił się w drugi, a ten w kolejny... cóż, tak to jest.

— Co sądzisz, skarbie? — Catterson kładzie dłoń na moim nagim kolanie tuż nad jednym z siniaków. Muszę zwalczyć chęć, by go odepchnąć i strzelić mu w twarz. — Powinienem zaryzykować czy zagrać bezpiecznie?

Olśniewam go swoim uśmiechem, który mówi: „Czyż nie jestem śliczna i niewinna”.

— Jak to się mówi... Ryzykuj albo śpij w domu.

— Lubię twój sposób myślenia. — Mruga do mnie, stawiając swój komiczny zakład. Zmuszam się, by zachichotać. Okręcam kosmyk włosów wokół palca. Czekając, aż inni odłożą karty, spaszują lub podbiją stawkę, pochyla się ku mnie i pyta ściszym głosem: — Jesteś pełnoletnia, prawda?

Co za cholerny palant.

— Oczywiście — chichoczę. — Aż tak młodo wyglądam w twoich oczach?

Odchyła się i powoli ogarnia moje ciało spojrzeniem swoich zboczonych oczu. Długo spogląda tam, gdzie sukienka zaczyna zakrywać nogi.

— Wyglądasz cholernie świetnie. — Zupełnie jakby to był komplement, „cholera” wspaniałym stanem, a świetny wygląd miał sprawić, że głupiotka dziewczyna miała omdleć mu w ramionach — ale kto używa słowa „omdleć”?

— Dziękuję — odpowiadam, jakbym nie miała mózgu. Jezu, brakuje mi

tylko gumy balonowej. Jestem o krok od statusu pustaka.

Popycha w moim kierunku na wpół dopitego drinka, na który składa się wódka i sok żurawinowy.

— Pij, piękna.

Widzę, że czeka, aż się zaprawię, pójdę z nim do domu i zaszaleję. Szczerze, nie mam nic przeciwko nawaleniu się, by wyszła ze mnie jadowita natura, szpony i tak dalej. Och, szpony... i skóra Luke'a... otrząsam się z zamroczenia. *Skup się, Violet. I przestań tyle pić!*

Catterson wciąż uśmiecha się do mnie szeroko, a ja się zmuszam, by odpowiedzieć mu tym samym. Nie ma mowy, bym poszła gdziekolwiek z tym facetem. Skupiam wzrok na pewnym przystojnym palaczu naprzeciwko. Ma przenikliwe brązowe oczy, miękkie włosy i pachnie zażyłością, a także wszystkim, co chciałabym mieć, ale strasznie się boję go wziąć ze względu na to, co to będzie oznaczać. Od tego czasu trzeba będzie stawić czoło swoim emocjom. Przysięgam, gdyby wokół nie było aż tylu ludzi, przepelztałabym przez stół i zaatakowała go... zdarłabym z niego ubrania i ugryzła, lizała i robiła z nim wszelkie niegrzeczne rzeczy...

Kiedy pojawia się ta myśl, opuszczam wzrok na szklankę, zastanawiając się, ile wypiałam. Jest pusta. Kurde, nawet nie pamiętam, kiedy skończyłam ją pić... a to moja piąta, szósta... ósma? Niech to szlag, jest źle. Pijana Violet jest lekkomyślna, dzika i impulsywna. Łatwo traci nad sobą kontrolę, gorzej niż trzeźwa Violet. Powinnam wstać i iść się przespać w samochodzie... tak zrobię, po tym jak wypiję jeszcze jednego z tym jak mu tam.

— Do dna — mówi, podając mi kieliszek pełen czarnego alkoholu — pewnie jägera. Unosi swój i wypija zawartość jednym haustem.

Przytykam brzeg kieliszka do ust i pochłaniam jednym łykiem. Oblizuję usta i stawiam pusty kieliszek na stole, jakbym była twardzielką albo pijaczką. Ale nie jestem i natychmiast żałuję, że wypiałam. W żołądku mi się przewraca. W gardle palą wymioty... Chyba zwróć. *Nie. Nie rób tego. Połknij.*

— Nic ci nie będzie? — pyta Catterson, kładąc rękę na moim ramieniu, by pomóc mi zachować równowagę, gdy zacznę przechylać się na bok, siedząc na krześle.

Zmuszam usta do uśmiechu, a żołądek do przełknięcia — będę twardą Violet. Tą, która sprzedaje narkotyki i olśniewa klientów.

— Nic mi nie jest. — Udaje mi się znów zmusić do uśmiechu, który on odwzajemnia z ochotą.

— Trochę za mocny jak na ciebie, prawda? — Nawet nie czeka na moją odpowiedź. — Nic nie szkodzi. Weźmiemy jeden z tych owocowych drinków. — Muszę powstrzymać chęć, by posłać mu ciętą odpowiedź. Uśmiecha się szeroko i wraca do kart. Traci rozdanie i klnie pod nosem, ale kiedy podnosi na mnie

wzrok, mówi po prostu: — Raz się wygrywa, raz przegrywa.

— Mam wrażenie, że w następnym rozdaniu będziesz mieć szczęście. — Puszczam do niego oko i przesuwam palce do dekoltu sukienki. Boże, niezła jestem, myślę, widząc wybrzuszenie w jego spodniach.

— Pewnie, mam taką nadzieję. — Poprawia ubranie i podnosi świeżo rozdane karty. Patrzy na nie z poważnym wyrazem twarzy.

Korzystam z okazji, by rzucić okiem na Luke'a siedzącego naprzeciwko mnie. Jego wujek i kuzyn zajęli inne stoliki. W samochodzie wyjaśnili, że nie ma sensu grać przeciwko sobie nawzajem, zwłaszcza że wszyscy oszukują. Najwyraźniej oszukiwanie to sprawa rodzinna, przynajmniej ze strony ojca, gdyż Ryler wydawał się niezbyt zainteresowany. Wyglądał tak, jakby znalazł się tutaj tylko ze względu na swojego tatę.

Luke siedzi cicho przez całą rozgrywkę. Sący bacardi i pali zbyt wiele papierosów. Znam go na tyle, iż wiem, że oszukuje, ale nie umiem stwierdzić, w których układach, co pewnie dobrze o nim świadczy.

Wpatruję się w niego otwarcie, a on oszacowuje swoje karty, podczas gdy wszyscy przy stole robią zakłady. Kiedy przychodzi kolej na niego, stawia około dwustu dolarów w żetonach, a potem sadowi się na krześle, wyraźnie zrelaksowany. Rozdający odwraca kartę. Luke, trzymając karty w ręku, bierze duży łyk napoju, a potem zaciąga się długo papierosem. Najwyraźniej jest nieświadomy tego, że uporczywie się w niego wpatruję. A przynajmniej tak mi się wydaje, dopóki nie zerka na mnie sponad kart. Jego usta drżą, gdy puszcza do mnie oko, a ja zastanawiam się, czy nie wiedział o tym przez cały czas. Czuję motylki w brzuchu, a to jeszcze nigdy mi się nie zdarzyło. Ale to mógł być też jäger lub wódka, a nie motylki. Och, kogo, do diabła, to obchodzi, co jest tego powodem. Chcę go. Nieważne, że jestem pijana. Muszę dziś wieczorem zrobić coś lekkomyślnego, by wyciszyć całą tę energię, która we mnie krąży. A teraz chcę właśnie jego, nawet jeśli to on jest źródłem tej energii.

Niech ta gra się szybko skończy, proszę. Moje uda płoną.

Ściskam razem nogi i próbuję zachować cierpliwość. Przy stoliku ubywa graczy, a ja nadal olśniewam Cattersona swoją osobowością. Ostatecznie nadchodzi koniec. Luke wygrywa dziewięć tysięcy, a jego wujek i Ryler tracą wszystkie pieniądze. Cóż, tak to ma być, bo podsłuchałam ich w samochodzie. Cole i Ryler mieli przegrać, by nie wzbudzać podejrzeń, a w zamian Luke ma im oddać po jednej trzeciej, więc właściwie zarobił tylko trzy tysiące.

Zastanawiam się, czy uda mu się wystarczająco dużo wygrać i co się z nim stanie, jeśli mu się nie uda. Jestem realistką i wiem co nieco o świecie Geraldsona, więc przychodzi mi na myśl dwie rzeczy. Pierwsza — Luke zostanie sprany na kwaśne jabłko. Nie wiem, czy go zabijają, ale sama myśl o tym sprawia, że robi mi się niedobrze. Druga — Luke nie wróci do Laramie, stwierdzając, że lepiej trzymać

się z dala, niż ryzykować. Ta możliwość, co dziwne, też przyprawia mnie o mdłości.

— Dokąd teraz idziesz, seksowna, piękna laleczko? — pyta Catterson. Dźwięk jego głosu sprowadza mnie na ziemię. Zdaję sobie sprawę, że traciłam czas, zatapiając się w myślach. Wszyscy zaczęli wychodzić, a Catterson patrzy na mnie wyczekująco, jakbym miała się teraz z nim pieprzyć w otwartym pomieszczeniu. — Wracasz do siebie czy chcesz pójść ze mną na zaplecze? Bo z chęcią położę ręce na tym ślicznym tyłeczku.

Tyle bym chciała powiedzieć temu facetowi. Na początek chciałabym zapytać, czy ta komiczna odzywka kiedykolwiek się sprawdziła. Ale wiem, że muszę trzymać język za zębami i mówić właściwe rzeczy, bo inaczej zostanę zdemaskowana.

Nie wiem, co według niego oznacza zaplecze, ale mam niejakie pojęcie. Kiedyś, gdy mieszkałam na ulicy, zakradłam się do klubu ze striptizem z pewnym gościem, który twierdził, że możemy zgarnąć piwo z zaplecza, bo łatwo się tam dostać i nikt nas nie zobaczy. Okazało się, że na zapleczu zamiast piwa były nagie kobiety, które obciążały facetom i ocierały się o nich tyłkami. Tak, oto sposób, by obudzić w sobie seksualność.

„Ona zabierze się z nami”. — U mojego boku pojawia się Ryler i niedbale otacza mnie ramieniem niczym rycerz w błyszczącej zbroi. Miga: „Musimy się upewnić, że dotrze bezpiecznie do domu”.

Catterson przenosi wzrok z Rylera na mnie, a ja uśmiecham się do niego przepraszająco.

— Co on mówi? — pyta zdezorientowany.

— Mówi, że musi mnie odprowadzić bezpiecznie do domu — odpowiadam, rzucając mu spojrzenie, które mówi „wybacz, ale nie możemy się pieprzyć”.

— To rodzina? — pyta Rylera z powątpiewającym uśmiechem, jakby nie mógł dostrzec rodzinnego podobieństwa.

„Kuzynka”. — Ryler wypowiada bezgłośnie słowo, przytulając mnie dziwnie bokiem, a potem prowadzi przez całe pomieszczenie. Mijamy stoliki, zmierzając ku drzwiom wyjściowym. Macham Cattersonowi, a potem otwieramy drzwi i wychodzimy na zewnątrz.

— Ojej, dzięki, kuzynku — mówię z sarkastycznym uśmiechem, wychodząc na parking i zanurzając się w przegrzane pustynne powietrze. Ulica znajduje się nieco dalej. Jest zupełnie opustoszała. Miasto w oddali wygląda jak kaskada błyszczących świateł, które tańczą w ciemnościach.

Ryler uśmiecha się, pozwalając, by drzwi za nim się zamknęły i miga do mnie: „Hej, chyba tak lepiej, niż miałybyś zmyślać, dlaczego flirtowałaś z nim przez cały wieczór, ale nie zamierzałaś dać się wydupczyć na zapleczu”.

— Hej, może chciałam, by mnie wydupczył na zapleczu — stwierdzam,

unosząc brwi. Idę tyłem, z twarzą zwróconą ku niemu. Z każdą chwilą staję się coraz bardziej zadziorna, a potrzeba, by odnaleźć Luke'a i wynosić się stąd, narasta. Inaczej skończy się tak, że zrobię coś głupiego.

Ryler zatrzymuje się pośrodku parkingu. Na jego twarzy widać zdezorientowanie. Bawi się kolczykiem w brwi. „A nie jesteś z Lukiem?”

Przystaję i kładę ręce na biodrach.

— Czy to wygląda tak, jakbym była z Lukiem? — Ale to puste gadanie, bo jedyne, czego teraz pragnę, to być z Lukiem.

„Nie mam pojęcia”. Masuje niepewnie kark. Trochę przypomina Luke'a. Traci pewność, gdy zaczynam być bezpośrednia, ale nie do tego stopnia, by porzucić temat rozmowy. Też wygląda ostro jak Luke, zwłaszcza jeśli patrzy się w jego oczy, a kolczyki i tatuaże tylko to podkreślają. Kto wie, czy to na pokaz, czy też nie. „Ale na to wygląda”. Nieruchomieje, czekając na moją odpowiedź, lecz ja nic nie odpowiadam, bo sama próbuję to sobie poukładać.

— Gdzie jest Luke? — Przeczesuje wzrokiem parking. Moje oczy spoczywają na ciemnofioletowym dodge'u challengerze, którym tutaj przyjechaliśmy. Stoi zaparkowany z tyłu i nikogo w nim nie ma. Sytuacja mogłaby się stać niebezpieczna. Dziewczyna i bardzo ostro wyglądający facet sami, bez nikogo, kto mógłby usłyszeć jej krzyk. Moja chora obsesja, która nakazuje mi iść po krawędzi między życiem a śmiercią, pcha mnie do przodu zamiast ku światłom dobiegającym z The Warehouse.

Ryler idzie razem ze mną do samochodu, kręcąc kluczykami wokół palca. „Musiał zamienić żetony na pieniądze”. Otwiera drzwi, a następnie odchyła fotel, żebym mogła siąść z tyłu. „Tata poszedł z nim, żeby się upewnić, czy nie będzie problemów”.

Celuję w niego palcem, pochylając głowę, by wsiąść do samochodu.

— To znów brzmi gangstersko. — Wskakuję na tylne siedzenie bardzo niezgrabnie, wcale nie jak dama. Pewnie świecę kuzynowi Luke'a „niewymowną”, bo zapomniałam zapakować bieliznę i chodzę bez majtek. Przejęłabym się, ale jestem zbyt pijana, by martwić się, czy Ryler wszystko widział. Jest dżentelmenem na tyle, że nic nie mówi, cicho prostując siedzenie kierowcy. Zajmuje je, nie zamykając drzwi, z nogami wciąż opartymi o ziemię.

Wsuwa papierosa do ust i zapala go, zaciągając się głęboko. Uruchamia silnik. Włącza się radio i z głośników płynie *Red Light Pledge* Silverstein.

„Zdaje się, że jesteś bardzo interesującą dziewczyną”. Przesuwa kciukiem po końcówce papierosa, a w powietrzu tańczą cząstki popiołu.

— Interesującą? — Kładę ramiona na oparciu kanapy, a on opiera się o kierownicę, by spojrzeć na mnie. — To grzeczne określenie dziwaka. Ale nic nie szkodzi, już mnie nazywano gorzej.

„Lepiej dziwaczna niż zwyczajna, prawda”?

— Dokładnie. — Przekrzywiam głowę na bok i obrzucam go szacującym spojrzeniem. To ten rodzaj faceta, z którym potencjalnie mogłabym się przespać. Kiedyś, jeśli byłabym tak pijana i znudzona jak teraz, może i bym tak zrobiła. To łatwiejsze niż wygłupianie się z Lukiem, na co pewnie przyjdzie czas, jeśli postawię na swoim. Chociaż mimo wódki, jägera i emocji, do których próbuję się nie przyznawać przez cały wieczór, czuję pociąg do Luke'a. To mnie przeraża, zważywszy na to, co to może oznaczać.

— Mogę jednego? — Kiwam głową w stronę papierosa w jego dłoni.

Unosi brwi. „Palisz”? Pyta, bo siedziałam wśród palaczy cały wieczór i nie zapaliłam ani jednego papierosa.

Zwykle nie palę, ale dziś wieczorem będę kimś innym. Witaj świecie, poznaj pijaną palaczkę, Violet.

Wzrusza ramionami, a potem wyciąga paczkę z kieszeni i podaje mi papierosa i zapalniczkę. Zapalam, nie krztusząc się od dymu, bo paliłam w przeszłości w bardzo dziwnych okolicznościach, kiedy ktoś, kto przyjął mnie na chwilę pod opiekę, prosił o zapalenie dla siebie papierosa, gdy sam wykonywał takie czynności jak gotowanie i nie miał wolnych rąk.

— Jak dobrze znasz Luke'a? — pytam zaciekawiona, zaciągając się. Dym wypełnia moje płuca.

Ryler strzepuje papierosa, rozsiewając popiół na żwirze tuż za drzwiami. „Niezbyt dobrze. Spotkaliśmy się raz, kiedy zatrzymał się u taty parę lat temu. I tyle. Ale szczerze, jeszcze przed paru laty rzadko widywałem tatę”. Przysuwa papierosa do warg i zaciąga się głęboko, próbując zamaskować skrępowanie tematem. „A ty”? — wypowiada bezgłośnie. Z jego ust wypływa dym.

— Jak dobrze znam Luke'a? — pytam, a on potakuje. Waham się, nie wiedząc, jak odpowiedzieć, bo wydaje mi się, że znam go dobrze, ale jednocześnie nie znam go wcale. — Wciąż próbuję to określić — odpowiadam szczerze.

„A ty”?

— Co takiego ze mną? — Czy już nie zadał tego pytania? Chyba że znów tracę poczucie czasu.

„Ledwo cię znam”. Dryfuje ku flirtowi. Nie byłoby w tym nic złego, gdyby nie Luke. Jezu, dlaczego faceci i dziewczyny nie mogą pozostać przyjaciółmi?

— Jestem dość nudną osobą. — Przechylam się nad siedzeniem, przybierając sarkastyczny i mroczny wyraz twarzy. — A jeśli opowiedziałabym ci o sobie, musiałabym cię zabić.

Patrzy na mnie nieprzeniknionym wzrokiem, próbując się nie roześmiać. „Tak jak mówiłem, interesująca”.

Opieram się o fotel i wydychuję dym.

— Właśnie miałam powiedzieć to samo o tobie, dopóki nie zacząłeś ze mną flirtować.

„Hej, nie możesz winić faceta za to, że próbuje”. Przyciska rękę do serca i siada prosto w fotelu. „Poza tym, jeśli tylko powiedziałaabyś, że jesteś z Lukiem, zostawiłbym cię w spokoju”.

Och, teraz rozumiem. Próbuje zmusić mnie do wyznania. Już mam mu o tym powiedzieć — mam to na końcu języka, nawet jeśli nie wiem, czy to prawda — gdy wtem pojawiają się Luke i Cole i mi przeszkadzają. Sama ta sytuacja wystarcza, by wezbrała we mnie panika, a potrzeba zrobienia czegoś szalonego naciska na płuca i wypycha z nich powietrze.

„Uratowana przez domniemanego chłopaka”. Ryler puszcza do mnie oko, a potem zsiada z fotela kierowcy i obchodzi samochód przodem, zmierzając ku fotelowi pasażera. Cole przechyla siedzenie do przodu i Luke wchodzi na tył obok mnie.

Gdy się usadawia, zauważa papierosa w mojej ręce. Marszczy brwi.

— Co ty, do diabła, wyprawiasz?

Trzepoczę niewinnie rzęsami i wyciągam do niego papierosa.

— Właśnie go dla ciebie zapaliłam.

Patrzy na mnie sceptycznie.

— Tak, racja. I wypaliłaś połowę. — Sięga po niego, by mnie sprawdzić, ale przesuвам rękę na bok.

— Nie ma mowy. — Wkładam ustnik między wargi i pozwalam, by dym zadławił płuca. — Teraz już jest mój. Będziesz musiał ze mną walczyć, by go zdobyć. — Cole uruchamia silnik i wyjeżdża z parkingu.

Luke rzuca spojrzenie Cole'owi, potem Rylerowi i potrząsa głową, powstrzymując śmiech.

— Ile musiałaś wypić? — pyta ściszym głosem.

Wzruszam ramionami, obserwując, jak w oknie przesuują się zamazane kolory, gdy wyjeżdżamy na drogę i zmierzamy ku autostradzie, która zabierze nas do miasta.

— Pięć, osiem, jedenaście. — Unoszę palce, próbując pokazać mu liczbę, ale jedenaście okazuje się problematyczne. — Hej, ja tylko wykonywałam swoją pracę. To nie moja wina, że ten facet, Catterson, proponował mi drinki.

— Odwaliłaś kawał dobrej roboty — zauważa Cole, skręcając na autostradę. — Ale musimy znaleźć ci jutro inne zajęcie, by szefowie cię nie przyłapali.

— Dobrze, na początku żartowałam na temat gangsterki, ale teraz muszę się zacząć zastanawiać. — Wychyliłam się w przód, by wytknąć rękę przez okno i strzepnąć popiół z papierosa.

— Nie jesteśmy gangsterami, tylko poważnymi graczami, którzy przed nikim nie klękają — mówi Cole, wkładając papierosa między wargi i osłaniając dłonią jego koniec, by go zapalić.

Po tej uwadze rozpoczyna rozmowę z Rylerem na temat gry. Ryler miga cały

czas i wygląda na zdenerwowanego o coś na ojca. Jestem na tyle rozkojarzona, że skupiam całą uwagę na Luke'u. Ciemność w moim sercu zaczyna wirować, a pijana Violet staje się niespokojna.

„Zawsze szuka kłopotów” — mawiała jedna z moich zastępczych matek. „Nie można jej kontrolować”. Może wtedy nie miała zbyt wiele racji, ale teraz z pewnością tak jest. Chyba wyrosłam dokładnie na taką, za jaką mnie brała — za jaką wszyscy mnie brali. Ale nie na tym chcę się skupiać. Czekam na coś dobrego. Chcę się skupić na czymś dobrym, co siedzi tuż obok mnie.

Luke patrzy wprost przed siebie. Skrzyżował ramiona na piersiach i spiął mięśnie. Ma zamyślony wyraz twarzy, jakby rozważał jakąś skomplikowaną teorię na temat ludzkiej natury — jakim cudem zamieniamy się w ludzi, którymi jesteśmy, i co jest tego powodem.

Potrząsam głową. *Boże, rozmyślam nad takimi dziwnymi rzeczami, gdy jestem pijana.*

Luke. Skup się na nim.

Siedzi blisko mnie, ale to mi nie wystarcza, więc przesuwam się do niego, a on potrząsa głową. Jego usta zaraz się uśmiechną.

— Masz ten wyraz twarzy. — Obraca ku mnie głowę. — Ten, po którym widzę, że chcesz wywołać kłopoty.

— Znasz mnie lepiej, niż myślałam — mówię wprost, nie mogąc niczego dostrzec wyraźnie przez szalejący w mózgu alkohol.

Jego zdezorientowane oczy szukają mojego spojrzenia.

— Naprawdę?

Kiwam z rozmysłem. W mojej piersi rozpala się ogień, którego zarzewiem jest pożądanie.

— Założę się, że możesz zgadnąć, o czym dokładnie teraz myślę. — Przesuwam dłonią po swoim ciele, zagryzając wargi, gdy się dotykam.

Bierze powoli oddech i stopniowo uwalnia powietrze z ust, wymawiając bezgłośnie „o rany”. Nie mówi tego głośno, tylko łapie mnie za nadgarstek i przyciąga rękę do swoich ust. Obejmuje ustami papierosa, którego trzymam. Budzi to we mnie myśli o jego języku i o tym, jak cudownie było, gdy mnie lizał wcześniej w sypialni.

Po zaciągnięciu się papierosem pozwala mi go zabrać i mówi:

— Myślisz o tym, jaki jestem wspaniały, bo wygrałem dziś wieczorem trzy tysiące.

— Choć to rzeczywiście wspaniale, nie o tym myślę. — Potrząsam głową, czując, jak powietrze elektryzuje się, a w atmosferze wisi zapowiedź utraty kontroli, tak jak lubię. Potem wkładam papierosa do ust nie dlatego, że chcę palić, ale by się z nim podroczyć, tak jak on to zrobił ze mną. Zaciągam się długo, czując iskrę paniki, jak wtedy, gdy patrzyłam na twarz Prestona, tuż zanim rzucił mnie na

kolana, podniecony nie tylko robieniem laski, ale bólem i brakiem pożądania z mojej strony. Szybko odsuwam od siebie mentalne obrazy, które toną w wódce, palącej moje żyły i zaćmiewającej umysł. — Zgaduj jeszcze raz — mówię, wypuszczając chmurę dymu.

Oczy Luke'a ciemnieją, zamieniając się w cienie w mdłym świetle latarń, kasyn i znaków, które wpada z zewnątrz. Przesuwa się ku mnie. Jego kolano naciska na moją nogę, gdy przysuwa dłoń do mojego policzka, a usta do mojego ucha. Ciepło jego oddechu, w którym czuć bacardi, pieści moją skórę i budzi żar w moim ciele. *Bezpieczna. Czuję znów to bezpieczeństwo.*

— Myślałaś o tym, co ci zrobiłem w sypialni kilka godzin temu — mówi mi na ucho ściszone i pełnym żądy głosem. Jego oddech parzy mi skórę. Płonę — i to nie od gorąca pustyni. — I jak bardzo chcesz, żebym to zrobił jeszcze raz, tylko tym razem wolniej i dłużej... nie spiesząc się... — On też musi być pijany. Dwa pijane stworzenia w challengerze podejmują decyzje bez choćby krzty zastanowienia nad konsekwencjami. To sprawia, że uzależniony od adrenaliny narkoman prawie wpada w stan euforii.

Ogarnia mnie spokój i osadza się w sercu. Przesuwam ręce ku dżinsom Luke'a, kładąc je na jego penisie. Właśnie tam, na tylnym siedzeniu samochodu, gdy jego wujek i kuzyn siedzą z przodu. W odpowiedzi Luke wydaje z siebie gardłowy jęk, który sprawia, że mam ochotę zderzyć z niego ubranie i wydrapać z niego wszystko, tak jak to sobie wyobrażałam przy stole.

Ale gdy moje palce zaczynają wędrować w górę jego koszuli, lekko drapiąc paznokciami jego smukłe mięśnie, chwilę tę przerywa głos wujka:

— Dobra, wy dwoje, poczekajcie, aż dojedziemy do domu. Obiecuję, to już niedaleko.

Niełatwo mnie zawstydzić, ale albo moje policzki stają się gorące, albo powietrze niesie jeszcze większy żar. Jednak Luke nie wygląda na zmieszanego. Rozsiada się w fotelu i przykrywa swoimi dłońmi moje, tak że przytrzymuje je wewnątrz koszuli, przyciśnięte do swoich mięśni i ciepłego ciała. Rzuca mi spojrzenie, które mówi, że zamierza kontynuować to w chwili, gdy wejdziemy do sypialni.

Mam tylko nadzieję, że będę nadal wystarczająco pijana, by przejść przez to bez emocji, albo będę musiała znaleźć alternatywę, by uspokoić swoje głębokie uczucia, które chcą się ze mnie wydostać, zarówno stare, jak i nowe. Boję się, że jeśli raz je wypuszczę, nie będę w stanie ich z powrotem ukryć.

Rozdział jedenasty

Luke

Jakim jestem człowiekiem? Dobrym? Złym? Kilka miesięcy temu znałem odpowiedź i byłem z nią pogodzony. Lepiej siebie rozumieć niż nie mieć o niczym pojęcia. Brak wiedzy to trudna sprawa, a teraz jestem najbardziej zdezorientowanym dupkiem na ziemi. Bo chcę wypieprzyć Violet z całych sił. Chcę ją pieprzyć długo i mocno, aż będzie wykrzykiwać moje imię i wbije mi paznokcie w skórę, tak jak to zrobiła w samochodzie. Boże, o mało nie spuściłem się przez to w spodnie.

Pragnę jej i muszę ją zabrać jak najszybciej do domu. To właśnie podszeptuje mi diabełek na jednym ramieniu. Na drugim siedzi aniołek, hm, a przynajmniej zgaduję, że to właśnie on, ale nie jestem pewien, bo jeszcze nigdy go nie słyszałem. Mówi mi, że Violet jest pijana i obolała. Zdaje się, że próbuje zamaskować ból, robiąc nierozsądne rzeczy, które pewnie by się nie wydarzyły, gdyby była trzeźwa. Przykładowo, przyjazd ze mną tutaj, przebywanie ze mną czy pożądanie mnie. To boli, gdy pomyślę w taki sposób, ale widzę to w jej oczach, które miały ten sam wyraz, gdy staliśmy na gzymsie, uciekając przed Geraldsonem. Tylko tym razem to ja jestem gzymsem — jej niebezpieczeństwem.

Rozmyślałam nad tym przez całą drogę, gdy idziemy po podjeździe, i dochodzę do wniosku, że będę dobrym facetem, ale ona to utrudnia, gdy wracamy, wtaczając się razem do sypialni. Zaczynamy zdzierać z siebie ubranie, zanim jeszcze zamkną się drzwi. Jest tak pijana, że nie może się utrzymać stabilnie na nogach i ma ślamazarne ruchy. Ale sposób, w jaki wbija we mnie wzrok, jest cholernie seksowny. Najpierw sukienka, potem halka... i, do diabła, nie ma na sobie majtek.

Zanim zdążę się przyjrzeć, spada stanik. Rzuca go we mnie figlarnym gestem, trafiając w twarz. Łapię go, potrząsając głową. Zaczynam się uśmiechać, ale widok jej nagiego ciała zmusza mnie, bym zagryzł wargę, by powstrzymać jęk.

— Jesteś strasznie pijana. — Upuszczam stanik na podłogę, niezdolny do oderwania oczu od jej długich, smukłych nóg, wytatuowanego brzucha i sterczących sutków.

— I co z tego? Ty też. — Cofa się, aż muska nogami łóżko, a wtedy siada na materacu i kiwa na mnie palcem, bym za nią podążył. Czeka, aż podejdę i ją wezmę. A ja bardzo tego chcę, ale muszę być dobrym facetem, nawet jeśli miałyby to być tylko raz w życiu.

— Zawsze jestem pijany — przyznaję szczerze, powoli przemierzając pokój w jej kierunku. — Ty z kolei zwykle nie. — Zatrzymuję się tuż przed łóżkiem, gdzie dyndają jej nogi. — Tak naprawdę widziałem cię pijaną tylko raz.

Rzuca mi puste spojrzenie.

— Naprawdę możesz powiedzieć, że nigdy wcześniej nie spałeś z pijaną dziewczyną?

Potrząsam głową.

— Ale ty jesteś inna. — Wyciągam rękę i kładę ją na jej policzku. Jestem na tyle nietrzeźwy, że nie dbam o to, jak bardzo jestem emocjonalny. — I nie chcę przespać się z tobą tylko dlatego, że jesteś pijana i coś boleśnie przeżywasz... Chcę, by to coś znaczyło... dla nas obojga. Wypuszczam oddech, a mój fiut jest już na mnie bardzo zły. — Ale jeśli chcesz o tym porozmawiać, to proszę bardzo. Naprawdę, chciałbym, żeby tak było.

Śmieje się ostro.

— Wcale nie chcę rozmawiać. — Odsuwa się od mojej dłoni. Jej twarz robi się zacięta i wypełnia ją panika. — Dlaczego próbujesz być teraz taki rycerski, skoro parę godzin temu byłeś gotów mnie wypieprzyć?

— Bo wcześniej porwała mnie chwila. — Opuszczam ramię. — I nie mówię, że cię nie chcę. Uwierz, chcę, ale się zastanowiłem. — Biorę głęboki wdech i wypuszczam powoli powietrze, a następnie siadam na łóżku obok niej. — Myślałem o tym, że tak naprawdę o niczym nie rozmawialiśmy. Wiem, że nie chcesz. To nic nie szkodzi, ale nie sądzę, że powinniśmy się przespać ze sobą. Przynajmniej dopóki nie stawimy czoła rzeczom, które stoją między nami. — Boże, po raz pierwszy robię coś takiego. Mam przed sobą nagą dziewczynę z rozchyłonymi nogami, a ja nie chcę zanurzyć w niej penisa.

Czekam, aż się na mnie wścieknie, ale ona zaczyna ciężko oddychać, jakby z trudem nabierała powietrze do płuc. Przeczesuje spojrzeniem pokój, jakby szukała drogi ucieczki. Panika i niepokój zwycięża nad pijackim wyrazem jej oczu. Nie mam pojęcia, skąd się to tak nagle wzięło, ale wiem dość o atakach paniki, by rozpoznać, że właśnie teraz będzie go miała.

— Violet, odpręż się. — Kładę rękę na jej kolanie, próbując pochwycić jej spojrzenie. — Nigdzie nie idę i nie będę cię zmuszać do rozmowy o czymś, o czym nie chcesz mówić.

Wciąż nierówno oddychając, spogląda na moją rękę na swoim kolanie, a potem gwałtownie odsuwa ode mnie nogę.

— Nie dotykaj mnie. — Zeskakuje z łóżka i zgarnia halkę z podłogi, wciągając ją przez głowę. Rusza ku drzwiom, gotowa do wyjścia. Wstaję, by ją chwycić, nawet jeśli wiem, że próba dotknięcia jej, gdy jest w takim stanie, pewnie nie jest dobrym pomysłem. Ale, do diabła, nie pozwolę jej stąd wyjść odzianej w kawałek materiału, który ledwo zakrywa jej tyłek i ukazuje zarys jej sutków.

— Proszę, uspokój się. — Milknę, gdy jej oczy zatrzymują się na mnie. Dostrzegam w nich dziką panikę. Unoszę ręce, pokazując, że nie zamierzam jej dotknąć. — Sądzę, że masz atak paniki.

— Wcale nie. — Jej twarz wypełnia przerażenie, gdy przenosi spojrzenie ze mnie na drzwi, a potem kieruje wzrok ku oknu. Bez słowa biegnie do niego i otwiera je. Do środka wpada gorący powiew.

— Rany boskie, Violet, przestań. — Pędzę do niej i łapię ją za ramię, zanim zdoła wyjść przez okno. Panikuję, myśląc o Amy. Znajdujemy się na drugim piętrze i nawet jeśli nic by się jej nie stało, gdyby wyskoczyła, nie zamierzam podejmować tego ryzyka. — Jeśli się ubierzesz, pozwolę ci wyjść przez drzwi... nie chcę tylko, byś wychodziła w takim stroju.

— Puść mnie. — Wrywa ramię, patrząc na mnie gniewnie. — Nie o to tu chodzi. — Przewiesza nogi za okno, ale łapię ją za tył sukienki i przyciągam do siebie. Walczy ze mną, wywijając rękoma i nogami. Wygina ciało, a ja obejmuję ją i przyciągam do siebie. — Puść mnie... puść mnie... — dyszy, odpychając się ode mnie.

Kołyszę ją w przód i w tył i całuję jej głowę.

— Nie, dopóki nie powiesz mi, co się dzieje.

— Jest za dużo... — Łamie jej się głos i nawet jeśli nie widzę jej twarzy, wiem, że płacze. — Muszę to wyłączyć... — Zaczyna masować klatkę piersiową, jakby była obolała. — Boli... — Jeszcze jeden szloch, a potem drugi.

Tulę ją do siebie, próbując zrozumieć to, co właśnie widziałem, i w jakiś sposób ją uspokoić. Nie wiem, czy rzeczywiście chciała skoczyć, czy tylko o tym myślała, ale, Jezu, jeśli tak? Co, jeśli jest tak źle, że jest gotowa poczuć ból ponad wszystko?

— Proszę, puść mnie... — błaga, zaczerpując gwałtownie raz po raz powietrze. Cierpienie w jej głosie łamie mi serce. — Muszę tylko posiedzieć przez chwilę w oknie... zobaczyć to... i będzie mi lepiej... — Próbuje wessać powietrze do płuc, ale niepokój jest zbyt wielki i widzę, że oddychanie przychodzi jej z trudem.

Zaraz zemdleje. Wiem, że muszę ją jakoś uspokoić, ale szczerze mówiąc, nie mam pojęcia jak. Kiedy ja się tak wściekam, piję, gram nierozsądnie albo wszczynam bójki. Nie chcę dla niej żadnej z tych rzeczy, więc obracam ją twarzą do mnie. Jest zbyt osłabiona, by ze mną walczyć. Za bardzo się skupia na tym, by oddychać. W jej zielonych oczach i na twarzy widać łzy. Po policzkach spływa tusz do rzęs. Nie chce na mnie patrzeć.

— Violet, spójrz na mnie — mówię miękko, ale zdecydowanym głosem, którego z pewnością nigdy wcześniej nie używałem. Przykładam dłoń do jej twarzy, drugą ręką podtrzymując jej ciężar. Kiedy potrząsa głową i jeszcze więcej łez płynie po jej twarzy, ponownie wypróbuję najłagodniejszy głos, jaki jestem w stanie z siebie wydobyć. — Skarbie, popatrz na mnie.

Jej powieki drżą, gdy zadziera głowę. Światło odbija się w jej zaszklonych źrenicach. Nawiązuje ze mną kontakt wzrokowy, który jest zdumiewająco

intensywny, zważywszy na to, jak jest wyczerpana.

— Nie chcę się tak czuć — szepcze, a łzy płyną po jej policzkach. — Chcę czuć coś innego... nie to... nie ten cały ból... nie wiem nawet, skąd się wziął. W jednej chwili byłam pijana, a potem ty mnie odrzuciłeś i ja... — Milknie, wsysając powietrze.

— Przepraszam, Violet, za to, że sprawiłem ci ból. — Boże, zabij mnie teraz. To za wiele. Nie mogę wytrzymać, kiedy widzę ją taką.

— Przestań przepraszać... To nie twoja wina... twojej mamy... Prestona, za to, że mnie zmusił do robienia tych rzeczy... To moja cholerna wina, że nie walczyłam z nim bardziej... za to, że wróciłam... że nie mogłam zapomnieć o tym całym syfie... — Zaczyna łkać, a ja zastanawiam się, czy rano będzie cokolwiek pamiętać. Z pewnością przynajmniej jedną rzecz, zwłaszcza tę część o Prestonie. — Gdybyś pozwolił mi podejść do okna... — Robi głęboki wdech i otwiera oczy, by znów na mnie spojrzeć. — Pozwól mi się uspokoić... a wszystko się poprawi. — Mówi nieco bełkotliwie przez alkohol. Wygląda na to, że walczy z wyczerpaniem, wywołanym zapewne atakiem paniki. Pewnie gdyby była bardziej świadoma i trzeźwa, nie przyznałaby mi się do tego tak otwarcie.

— Chcesz wyskoczyć przez okno, żeby się lepiej poczuć? — Dławię się na myśl o tym, że Violet może sobie zrobić krzywdę.

Potrząsa głową.

— Nie, chcę tylko o tym pomyśleć... Muszę poczuć przyływ adrenaliny, a nie skakać. — Kładzie rękę na piersiach i przyciska serce, jakby ją bolało. — Proszę, Luke, puść mnie, a wszystko będzie dobrze.

Potrząsam głową.

— Nie mogę tego zrobić... nigdy... — Mówię głosem pełnym napięcia, wstając i podtrzymując ją. Potem bez słowa podnoszę ją i idę do okna. Nie puszczam jej, stawiając na podłodze, a nawet gdy wspina się na parapet i zwiesza nogi.

Wszystko zaczyna powoli nabierać sensu. Dlaczego wydaje się, że Violet nie rozumie niebezpieczeństwa. Przynajmniej tak myślałem. Ale teraz pojmuję, że ona je rozumie, tylko wita z radością. Zdaje się, że to ją uspokaja, tak jak mnie uspokaja alkohol i hazard.

Mija chyba z tysiąc głębokich oddechów, aż w końcu rozluźnia się, opierając o mnie.

— To nie to samo, gdy mnie trzymasz — mruczy, ale nie próbuje wyslizgnąć się z moich ramion ani nie każe, bym ją puścił. Opiera tylko głowę o moją klatkę piersiową, a ja kładę brodę na czubku jej głowy, trzymając ją z całych sił i modląc się do Boga, byśmy nie spadli oboje.

Rozdział dwunasty

Violet

Po przebudzeniu od razu przypominam sobie, że straciłam nad sobą kontrolę. Kompletnie, całkowicie i do tego przed Lukiem. Byłam tak pijana, że nic mnie to nie obchodziło, nawet gdy wyglądało na to, że śmiertelnie go przerażam. Wraz z nadejściem poranka wszystko wydaje się zupełnie inne...

Otwieram oczy i czuję jakiś ciężar leżący na moim boku. Uświadamiam sobie, że to ramię Luke'a. Leżymy przytuleni na łyżeczkę. Nasze ciała są tak blisko siebie, że nie ma między nimi miejsca na nic innego. Przyciskam tyłek do jego męskości, która prezentuje poranny wzwód. Wcisnął twarz w mój kark. Jego ciepły oddech pieści moją skórę. Spleliśmy razem nogi. Halka, którą mam na sobie, podjechała do góry, więc jestem ledwo zakryta. Jego dłoń leży delikatnie na moim boku. Jego zapach obezwładnia mnie. Mogę tylko myśleć: *Proszę, zatrzymaj tę chwilę. Niech nie będzie żadnej zmiany.*

Jestem zdumiona swoim zadowoleniem, zwłaszcza po ubiegłej dramatycznej nocy. Może to zwykłe wyparcie. Nie chcę się przyznać, że tak się upiłam, że zupełnie się rozpadłam i odkryłam przed nim swój brudny sekrecik. Bóg wie, co ja mu powiedziałam... Pamiętam jakieś słowa o bólu... i Prestonie... niech to szlag, czy powiedziałam mu o siniakach i obciążaniu?

Zastanawiam się, czy nie unieść jego ramienia i nie wymknąć się, zanim poznam prawdę. Mogę znaleźć najbliższy przystanek autobusowy i pojechać do domu, by uniknąć konfrontacji. Jednak praktycznie podchodząc do sprawy, nie mam domu, więc oznaczałoby to powrót do Laramie i wyszukanie sobie ławki, na której mogłabym spać do czasu, aż wymyślę alternatywny sposób na życie.

— Jak się czujesz? — W kark łaskocze mnie oddech Luke'a, który całuje tam, gdzie widnieją tatuaże. Zaskakuje mnie.

Moje ciało przebiega dreszcz, gdy odgarnia włosy z mojego ramienia i zaczyna delikatnie kreślić na nim palcem kółka.

— Chyba dobrze. Trochę mnie boli głowa, ale wystarczy kilka środków przeciwbólowych. — Zmuszam się, by mówić lekkim tonem. Mam nadzieję, że się dostosuje i też będzie udawał, zostawiając mnie w mojej krainie „uwierz”.

— A co z innymi sprawami? — Jego ręka powoli ześlizguje się z mojego ramienia i sunie po moim boku, by spocząć na nodze. Naga skóra styka się z nagą skórą tuż ponad siniakami.

Zaciskam powieki i kilka razy oddycham głęboko, zanim odzyskuję głos.

— Nie wiem, co powiedzieć... Przepraszam.

Jego ręka zamiera na mojej nodze.

— Za co?

Otwieram oczy i wpatruję się w ścianę.

— Za to, że zeszłego wieczoru zachowywałam się wobec ciebie jak psychopatka.

— Wcale nie. Miałaś cholerny atak paniki, który w pełni rozumiem. Uwierz, sam przeżyłem ich całkiem sporo. — Milknie, a potem jego ręka przesuwa się z powrotem po moim ciele i karku, by spocząć na mojej szczęce. Obraca ku sobie moją głowę, zmuszając, bym też się obróciła, aż w końcu leżymy twarzą w twarz.

Wygląda na zmęczonego. Ciemne kręgi pod oczami odznaczają się jeszcze mocniej, a skóra jest bledsza niż zwykle. Nie ma na sobie koszulki. Kołdra przykrywa tylko dolną połowę jego ciała, więc widzę jego nagą klatkę piersiową. Wciąż jest w formie, ale wygląda na to, że schudł. Zaczynam się martwić. Może o siebie nie dba, choć cierpi na cukrzycę? Ale jak mam z nim o tym porozmawiać?

— Chcę, żebyś mi powiedziała, co się stało z Prestonem.

Potrząsam głową. Moje wargi drżą, gdy je zaciskam. Czuję się słaba na samo wspomnienie tego imienia.

— Nie mogę.

— Wiem, że ci ciężko — mówi, kładąc dłoń z rozpostartymi palcami na moim policzku. — Ale musisz mi powiedzieć... Jeśli cię zranił, ja...

Zakrywam mu usta dłonią.

— Nie chcę, byś zrobił mu krzywdę — mówię zdecydowanie. — I to nie dlatego, że o niego dbam. Nie chcę, żeby tobie coś się stało. — Czekam minutę, a potem opuszczam dłoń.

Zagryza zęby z frustracją.

— Jeśli obiecuję ci, że nic mu nie zrobię, powiesz mi? — Wydaje się, że wypowiedzenie tych słów wymaga od niego dużej samokontroli.

Chcę, bym ochoczo mówiła o swoich problemach? No to właśnie pojawił się nowy kłopot.

— Nie cierpię mówić o takich rzeczach na głos. Nie sądzisz, że łatwiej jest zachować je dla siebie? Zwłaszcza gdy ty jesteś powodem, że się w ogóle przydarzyły? Wiesz, to byłoby żałosne z mojej strony, gdybym się skarżyła, skoro sama się w nie wpakowałam.

Rozmyśla nad moimi słowami. Nagle zaskakuje mnie błysk gniewu, który pojawia się w jego oczach.

— Kiedyś sądziłem, że lepiej trzymać niektóre sprawy w ukryciu. Ale już nie jestem tego pewien. Nie, odkąd cię spotkałem... A twoja ucieczka do Prestona — to nie była twoja wina. Tak, żałuję, że nie zostałam... ale całkowicie rozumiem, dlaczego odeszłaś.

— Powinnaś wrócić, gdy zadzwoniłaś na policję i zawiadomiłaś o swojej mamie... Wszystko byłoby mniej straszne, gdybym tak zrobiła — mamrocze,

z trudem przełykając ślinę. W myślach galopują wspomnienia wszystkich moich złych wyborów. — Nie walczyłam z nim. Taka była umowa na czas mojego pobytu. — *Wdech, wydech. Oddychaj.* — On mi daje dach nad głową, a w zamian muszę go dotykać... Tak było przynajmniej na początku. Potem, jakiś tydzień temu, spieprzyłam prostą transakcję, on się bardzo wkurzył i zmusił mnie, bym uklęknęła... — Wskazuję ręką. — Sam wiesz. I stąd wzięły się siniaki. Uderzyłam się o łóżko, kiedy pchnął mnie na kolana.

Twarz Luke'a zmienia kolory od błości do czerwieni. Jego oddech przyspiesza, a palce na moim policzku sztywnieją, jakby zwalczał chęć uderzenia pięścią w jakiś przedmiot. Czuję potrzebę, by coś dodać.

— Nie możesz być na niego wściekły. Powinieneś być zły na mnie. Nigdy nie powinnam do niego wracać. Lepiej dla mnie byłoby, gdybym mieszkała na ulicy, ale za bardzo się bałam zrobić to jeszcze raz i szczerze mówiąc, z jakiegoś powodu nie chciałam być zupełnie sama na świecie. Preston to jedyna rodzina, jaką posiadam. Chociaż jest taki popieprzony. Byłam słaba i powinnam wiedzieć lepiej, a nie pakować się w coś takiego. — Wzruszam ramionami. — Takie rzeczy mi się zdarzają — cały czas wpadam w tarapaty. To moja wina. Taka już jestem. Podchodzę niedbale do życia i nie zadaję sobie trudu, by wszystko przemyśleć. I oto dokąd mnie to doprowadziło. Bezdomna, bez rodziny. A teraz płacę za swoje błędy.

— Mówisz to tak, jakbyś na to zasłużyła. — Jest zakłopotany i zamiast gniewu czuje wstrząs.

— Czasem myślę, że nie — po raz pierwszy przyznaję na głos. — Myślę o tych wszystkich razach, gdy przeprowadzałam się z domu do domu. Zawsze udawałam, że to nic nie znaczy — że to przez *nich*, a nie z mojego powodu. Ale sądzę, że to był bardziej mechanizm obronny... Mogłam postarać się być lepszym dzieckiem, ale byłam zbyt uparta i zbyt zbuntowana.

Wpatruje się we mnie z nieodgadnionym wyrazem twarzy. Jedna ręka spoczywa na moim ramieniu, druga na mojej twarzy. Czuję, jak jego krew pulsuje w czubkach palców. Wydaje się, że szuka właściwych słów, ale nie chcę, by cokolwiek mówił. Nie chcę słyszeć, że jego zdaniem to nieprawda, a ja jestem lepsza i to wina wszystkich, a nie moja.

— Nie chcę litości. Wypowiadam tylko na głos swoje myśli.

— Nie zamierzałem okazywać ci litości — odpowiada, przypominając mi, dlaczego przede wszystkim poczułam do niego taki pociąg. — Chciałem tylko powiedzieć, że gdy wrócimy do Laramie, chciałbym, byś została z nami. — Kiedy otwieram usta, by powiedzieć... cóż, nie wiem sama co, on mi przerywa. — Będę spał na kanapie, a ty możesz zająć sypialnię. Seth i Greyson nie będą mieć nic przeciwko twojemu powrotowi. Kiedyś nawet Seth powiedział, że za tobą tęskni, ale nie mów mu, że ci to powtórzyłem. — Milknie, jakby czekając, że się zgodzę,

ale nie wiem, czy jestem już na to gotowa. — I jeśli chcesz, możemy opracować jakiś harmonogram, byśmy nie musieli być w domu w tym samym czasie, nie licząc nocy.

Zdumiewające, jak łatwo uciec przed problemami. Powrót do Prestona wydawał się łatwiejszy niż powrót do Luke'a. Tak, częściowo miało to wiele wspólnego z jego matką, ale sądzę, że zawsze kryło się w tym coś więcej. Chyba łatwiej było od niego uciec, bo to oznaczało ucieczkę od tego, co czuję. Tego wieczoru, gdy mi powiedział, kim była jego matka, zostałam mocno zraniona, bo wiedziałam, iż się w nim zakochuję. I to bardzo. Jeszcze nigdy nie czułam tak obezwładniających emocji w stosunku do nikogo i to mnie przerażyło.

— A jak wyglądają sprawy z twoją... matką? — Wzdrygam się na wspomnienie jedynej nocy, gdy spotkałam jego matkę. Wyglądała jak szalona, śpiewając tę piosenkę, z krwią moich rodziców na ubraniach. — Co będzie, gdy coś się stanie? Na przykład ją aresztują? Czy to nie sprawi, że wszystko stanie się dziwne? Jeszcze bardziej niż teraz?

Wygląda na zdumionego. Otworzył usta i oczy szeroko.

— Mam cholerną nadzieję, że ją aresztują. Czekałam na to przez całe życie.

Zapada między nami cisza, gdy pograża się w myślach. Przewraca się na plecy i wbija wzrok w sufit, a ja przyglądam się wyrazowi jego twarzy, próbując odgadnąć, co może rozważać.

— Jak źle było? — Usłyszałam kilka opowieści — strasznych — ale sądzę, że kryje się za nimi coś więcej. Jeszcze mi o tym nie powiedział. — Z twoją mamą. Wiesz... Czy to była tylko kwestia narkotyków? Czy coś więcej?

Oddech więźnie mu w gardle. Jego oczy nie opuszczają sufitu. Zmaga się z czymś w środku. Już mam mu powiedzieć, że to nieważne i nie musi o tym mówić, chyba że chce, ale on nagle zaczyna opowiadać:

— Grała w swoje gierki. — Jego głos załamuje się. — Nie dało się ich wygrać, ale trzeba było brać w nich udział. Inaczej musiałeś za to zapłacić. Kiedyś zrobiła bałagan w całym domu, a potem kazała mi posprzątać. Sęk w tym, że wszystko musiało zostać odstawione we właściwe miejsce. Inaczej musiałbym spędzać z nią cały czas... dzień... powinienem uważać to za zabawę, ale spędzanie czasu razem według niej nie oznaczało normalnej relacji między matką i synem. Byłem bardziej zwierzątkiem... Tylko że za bardzo lubiła się nim bawić... — Zaciska powieki, a ja zastanawiam się, czy nie próbuje powstrzymać łez. — Wiesz, najbardziej boli mnie to, że pozwoliłem, by mnie zmusiła do wszystkich tych rzeczy. Aż tak się jej bałem?

— Byłeś tylko dzieckiem. To nie twoja wina.

— Mimo wszystko. Wiedziałem, że to, co robi, jest złe, ale nie zrobiłem nic, by ją powstrzymać, bo się jej bałem — czasami nadal tak jest. Dorosły mężczyzna, który na dźwięk jej głosu wścieka się i czuje bezradny.

Tak jak Preston robi to ze mną. Boże, ile mamy ze sobą wspólnego. Gdyby nie jedna rzecz, może dzielilibyśmy coś dobrego.

Przez chwilę się nie rusza, a ja próbuję zgadnąć, co on próbuje przekazać. Czytam między wierszami. Jego matka najwyraźniej go zraniła, ale zapewne kryje się za tym coś większego. Mroczne sprawy, o których powinnam wiedzieć. Rzeczy, które ludzie robią za zamkniętymi drzwiami — widziałam wiele popieprzonych zachowań. Ale chyba Luke widział ich więcej. To takie smutne, że dosłownie rani mi serce.

Kiedy znów otwiera oczy, przewraca się w moją stronę i zaczyna głaskać mnie po policzku palcem.

— Przepraszam. Nie powinienem ci o tym mówić. Sama przeszłaś przez piekło i ostatnią rzeczą, której potrzebujesz, jest paplanina o moich problemach.

— Nie szkodzi. Sama cię o to poprosiłam. — Walczę, by głos mi nie drżał. *Niech to szlag, zbyt wiele emocji. Nie mogę tego ciągnąć.* Milknę, głośno wdychając i wydychając powietrze. W życiu nie przypuszczałam, że wypowiem zaraz słowa, które mam na myśli.

— Luke...

Jego ręka przestaje się poruszać na moim policzku. Kciukiem kreśli linie pod moim okiem.

— Tak? — Kiedy nie mówię nic od razu, dodaje: — Możesz mi powiedzieć, co chcesz, coś dobrego lub złego. Zasługuję na wszystko.

— Chyba się myliłam, odchodząc tamtego dnia. — Słowa wypadają z moich ust i rozbijają się o ziemię jak kruche szkło. Przez ostatnie dwa miesiące wiele razy miałam je w myślach. Za każdym razem, gdy w samotności budziłam się ze swoich koszmarów. Za każdym razem, gdy znalazłam się w miejscu, w którym dzieliłam wspomnienia z Lukiem. Za każdym razem, gdy Preston mnie dotykał... wtedy najbardziej żałowałam swojej decyzji. Ale przyznanie się do tego i przejście do porządku nad przeszłością, by znów znaleźć się w miejscu, w którym byłam, zanim opuściłam Luke'a, zawsze wydawało się poza moim zasięgiem. A jeśli teraz mam to tuż przed sobą?

Pozwól przeszłości odejść.

Tę myśl wypowiada głos taty. Nie znałam go jednak na tyle dobrze, by wiedzieć, czy był osobą, która zachowuje urazę, czy nie. Byłam zbyt młoda, gdy zginęli. Ledwo zaczęłam poznawać jego i mamę. Chcę jednak wierzyć, że byli dobrymi ludźmi, mimo tego, co mówią inni.

— Miałaś pełne prawo, by odejść. — Milknie, rozważając coś. Nagle siada, zabierając swoje ciepło. Przeczesuje włosy rękoma. — Wiesz co? Zamierzam im pomóc. Po powrocie złożę pewną wizytę.

— Nie sędzę, żeby to był dobry pomysł. — Pospiesznie siadam, wyciągając wciąż schowane pod kołdrą nogi. — Nie chcę, byś znalazł się w jej pobliżu.

— Ja też nie chcę — mówi spiętym głosem. — I może gdy nam się uda wsadzić ją za kratki, nigdy już nie będę musiał.

Pomysł wsadzenia jej za kratki sprawia, że czuję się lepiej, ale wciąż nie jestem optymistką, więc ta koncepcja wydaje się niemożliwa do zrealizowania.

— A co z tym drugim facetem? Sądzisz, że zdradzi, kto to był?

Obraca się na łóżku, a kolana wystają mu spod kołdry. Ma na sobie tylko bokserki, więc widzę go w całej okazałości, włączając w to ogromny siniak na żebrach, gdzie ochroniarz Geraldsona, czy kimkolwiek ten człowiek był, uderzył go.

Luke obejmuje nogę ramieniem i pochyla się ku mnie.

— Nie wiem, ale się tego dowiemy. Zrobię wszystko, co w mojej mocy, tylko proszę, powiedz mi, że wracasz ze mną do domu.

Do domu? To słowo z obcego języka.

Nie zgadzam się od razu. Jeszcze nie jestem na to gotowa, ale tego pragnę. To musi coś znaczyć. Mogłabym uciekać i nigdy o tym nie rozmawiać, ale prawda jest taka, że już tego nie chcę. Zmęczyłam się uciekaniem przed wszystkim i wszystkimi. Robię to prawie od czternastu lat i może nadszedł czas, by to przerwać.

Rozmawiamy przez chwilę o lżejszych sprawach. Nagle zdaję sobie sprawę, że minionego wieczoru padła mi bateria, więc znajduję ładowarkę i podłączam ją. Mam wiadomość od detektywa Stephnera, w której prosi mnie, bym jak najszybciej oddzwoniła, ale kiedy to robię, znów łączy mnie z pocztą głosową. Zostawiam mu kolejną wiadomość i tym sposobem rozpoczynam telefonicznego berka.

Ucinam sobie drzemkę, czekając, bo jestem wyczerpana, pomijając energię straconą na atak paniki i kac. Kiedy się budzę, jest już noc, a Luke ubrał się do wyjścia w dżinsy, czarną koszulę i wysokie buty. Ułożył włosy i ma świeżo ogoloną twarz.

Leży na łóżku obok mnie, na kołdrze. Na kolanach trzyma otwarty notes, który wrzucił do torby, gdy opuszczaliśmy mieszkanie. Wodzi wzrokiem po jego stronach. Cokolwiek kryje się w środku, wywarło to na nim wrażenie. Ma szkliste oczy, a jego palce drżą, gdy przewracają strony.

— Czy wszystko w porządku? — pytam, siadając na łóżku i rozprostowując ręce nad głową.

Podskakuje i zaskoczony przyciska rękę do piersi.

— Jezu, wystraszyłaś mnie na śmierć.

Przenoszę spojrzenie z notesu na jego szeroko otwarte oczy.

— Widzę. — Milknę, zerkając znów na notes. — Co czytasz?

Potrząsa głową, zamykając książkę.

— To jest... był... — Dotyka skórzanej opaski na nadgarstku, którą zawsze nosi. Przesuwa palcami po słowie „Odkupienie”. — To pamiętnik mojej siostry, Amy... Moja... matka przesłała mi go kilka tygodni temu. — Odkłada notes na bok, potrząsając głową. — Nie mam pojęcia, dlaczego to zrobiła. To była chyba kolejna z jej gier, mająca ściągnąć mnie do domu. Zupełnie jakby przypomnienie mi o Amy miało spowodować, że poczuję się na tyle rozdarty, by potrzebować mamusi. — Przewraca oczami. — Ona jednak jest głupia. Musiała go nie przeczytać, bo jest tam wiele pogrążających ją rzeczy, które sprawiają, że nie chcę jej już nigdy widzieć. — Milknie, targany sprzecznymi uczuciami. Bawi się dziurką w džinsach. — Chociaż mogła go przeczytać, tylko była zbyt szalona, by ujrzeć, w jak złym świetle ją to stawia.

Już mam powiedzieć... cokolwiek, ponieważ czuję, że powinnam, ale Luke nagle zmienia temat.

— Cieszę się, że wstałaś przed moim wyjściem na grę. Chcę z tobą o czymś porozmawiać.

Marszczę brwi i podwijam nogi pod siebie, a następnie odgarniam z twarzy niesforne loki.

— Dlaczego mówisz to tak, jakbym nigdzie nie miała iść?

— Bo nie idziesz. — Posyła mi seksowny, krzywy uśmiech, jakby olśnienie mnie swoim urokiem miało mu wszystko ułatwić. — Chcę — nie, muszę — mieć pewność, że dzisiejszej nocy będziesz bezpieczna.

— Nie próbuj wywinąć się z tego byle uśmiechem, panie Stoicko Wyniosły. — Unoszę brwi. — Chcę iść. Pragnę być użyteczna. Nie chcę siedzieć tutaj i czuć, że zaraz oszaleję od tej ciszy. — Coś się zmienia w wyrazie jego twarzy i ujawnia emocje. Wysuwa język, by zwilżyć wargi.

— Co jest? — pytam, nie wiedząc, czy wygląda na zaniepokojonego, czy odczuwa bolesną ulgę. Może oba te uczucia pojawiają się jednocześnie.

— Nic takiego. — Potrząsa głową, nie spuszczając ze mnie wzroku. — Tylko że użyłaś mojego przezwiska.

— I? — Czuję się zdezorientowana.

— Nie sądziłem, że kiedykolwiek jeszcze usłyszę je z twoich ust, bo używaś go tylko wtedy, gdy jesteś w nastroju do flirtowania. — Ma rację. Stosowałam je tylko wtedy, gdy się z nim drażniłam albo próbowałam go zirytować, bo wygląda seksownie, kiedy jest sfrustrowany i prawie traci nad sobą kontrolę, będąc przy mnie. — Tęskniłem za tym — dodaje. Wygląda tak, jakby miał mnie zaraz pocałować. A ja rozpaczliwie tego chcę nie tylko dlatego, że z każdym pocałunkiem coraz bardziej wymazuje pocałunki Prestona, ale też dlatego, że gdy przywiera do mnie ustami, mogę czuć tylko to. Moje własne zastąpienie uzależnienia od adrenaliny.

— Nie pocałujesz mnie? — pytam w końcu, gdy mija minuta, podczas której

wpatruje się w moje usta. Aż się wzdygam, słysząc desperację w swoim głosie. Niemal dyszę.

Uśmiecha się i unosi brwi.

— Chcesz, żebym cię pocałował?

Pozostaję obojętna.

— Pogrywasz sobie ze mną, panie Stoicko Wyniosły?

— Jeśli tak by było, to bym wygrywał. — Jego wargi drżą z rozbawienia.

Przez cudowną chwilę mam wrażenie, jakbyśmy znowu znaleźli się w przeszłości i rzucali sobie coraz większe wyzwania. Nie chcę przegrać i przyznać, jak bardzo pragnę go pocałować. On też nie.

Co za uparty dupek.

— Wiesz co? — pytam zadziornie i pochylam się ku niemu. Zawisam ustami nad jego wargami. — Teraz ja wygrywam. — Przyciskam usta do jego ust i całuję z pasją. Rozchylam językiem jego wargi i dotykam języka. Otaczam go ramionami i zatapiam palce we włosach.

— Skąd ten pomysł, że wygrywasz? — pyta w przerwie między pocałunkami. Wplata palce w moje włosy.

Uśmiecham się w środku. Niemal wybucham śmiechem, zachwycona swoją błyskotliwością.

— Bo skradłam ci całusa.

Śmieje się ochryple. Nagle w pocałunku pojawia się żar, gdy pochyla się ku mnie i kładzie mnie na plecach, przykrywając ciałem.

— Jeśli tak wyglądają sprawy... — Jego palce wkradają się pod halkę, którą wciąż mam na sobie od zeszłego wieczoru. Suną w górę po nodze, gotowe, by się we mnie zanurzyć. Ale ja nie chcę, by miał nade mną przewagę, więc opuszczam dłoń i odpycham jego rękę, mimo że moje ciało protestuje.

Jęczy gardłowo, ale zanim znów zdąży mnie zaatakować, kładę dłoń na jego dżinsach i zaczynam go masować, aż dyszy. Jego ciało sztywnieje, gdy ujmuję jego penisa w dłoń i zaczynam nią poruszać w górę i w dół.

— Na Boga, Violet — jęczy mi w ucho. Kąsa mnie, a jego zęby wbijają się w moją skórę. Znowu czuję te motylki w brzuchu. *Hę? To chyba nie wpływ jägera i wódki.*

Czuję na sobie jego ciężar, nawet jeśli próbuje podtrzymać się na ramionach. Dotykam go, nie wiedząc nawet, co właściwie robię, tylko podążam za instynktem. Bez obrzydzenia. Bez wstydu. Czuję tylko żądze. Tyle żądy.

Chyba zaraz osiągnie kres. Uśmiecham się do siebie, bo technicznie rzecz biorąc, wygrałam. Przynajmniej w myślach. Ale wtem ktoś puka do drzwi, a moja ręka instynktownie nieruchomieje. Luke jęczy, protestując.

— Luke, musimy iść! — krzyczy jego wujek, ponownie waląc w drzwi. — Inaczej spóźnimy się i nie wpuszczą nas dziś wieczorem.

— Jeszcze sekundę! — krzyczy w odpowiedzi Luke. Brzmi tak, jakby był wkurzony. Zamyka oczy i wtula twarz w zagłębienie mojej szyi. Ścisną kołdrę, próbując się uspokoić.

— Nie ma ani sekundy! — Wujek wali w drzwi raz po raz. — Już nadużywamy szczęścia!

Luke potrząsa głową i po raz ostatni ociera się biodrami o moją dłoń.

— Coś mu za to zrobię — mamrocze. Jęczy w proteście jeszcze raz i odpycha się ode mnie. Zdejmuję rękę z jego dżinsów, a on się poprawia, siadając. Wygląda, jakby cierpiał.

— Nic ci nie jest? — Próbuję się nie śmiać, ale przychodzi mi to z trudem.

Mruży oczy, przyglądając mi się badawczo.

— Sądzisz, że to śmieszne? — Pochyliła się ku mnie z mrocznym, wyłodniałym wyrazem twarzy. Zakładam, że chce mnie pocałować, ale nagle mówi ochryplym głosem: — Poczekaj, aż wrócę. Ja wygram kolejną rundę. — Po tych słowach wstaje, zgarnia portfel ze stolika nocnego i wsuwa go do tylnej kieszeni dżinsów. Wygląda na zadowolonego z siebie.

Przewracam się na brzuch i opieram brodę na dłoniach. Przyglądam mu się.

— Naprawdę zamierzasz mnie tu zostawić?

— Cóż, i tak nie mam wyboru. — Chwyta za klamkę, bo Cole wciąż puka z drugiej strony, ponaglając Luke'a do wyjścia. — Muszę wyjść, choć pewnie tak czy owak bym cię nie wypuścił.

Rzucam mu krzywe spojrzenie.

— Nie wypuścił? Poważnie? Co to jest? Lata pięćdziesiąte?

— Nie, po prostu za bardzo się o ciebie martwię.

Wstaję z łóżka i przemierzam pokój, idąc w jego kierunku. Znów wygląda blado. Widziałam dziś rano, że robił sobie zastrzyk, mam więc nadzieję, że pomoże mu to, by zwalczyć bladłość i wyczerpanie. Niewiele wiem o cukrzycy, jednak zaczynam się coraz bardziej martwić. Już widziałam go tak pijanego, że musiałam mu pomóc w sprawdzeniu poziomu cukru we krwi i wzięciu tabletek.

— Świetnie, pozwolę ci tutaj siebie zatrzymać. — Uśmiecha się, słysząc moje słowa. — A teraz idź i zgarnij wygraną. — Przyciskam wargi do jego ust, całując przelotnie, a potem klepię go po tyłku. — Tak się robi na boisku, prawda?

Potrząsa głową, próbując się ze mnie nie śmiać.

— Błagam, trzymaj się z dala od kłopotów. — Naciska klamkę.

Przewracam oczami i salutuję mu.

— Tak jest, szefie.

Na jego twarzy pojawia się wyraz zamyślenia.

— Powinnaś częściej tak do mnie mówić. To mi się podoba. — Potrząsam głową i żartobliwie szczypię go w bok. Śmieje się i otwiera drzwi na oścież.

Za nimi stoi Cole z założonymi na piersiach rękami. Wygląda na

zirytowanego, wściekłego i pijanego. A może coś więcej.

— Wiem, że wyglądam na wyluzowanego — mówi srogo do Luke'a — ale nie tym razem. Jeśli załatwiam ci kontakty, to lepiej, żebyś się pilnował, bo inaczej cię zostawię.

Widzę, że te słowa irytują Luke'a. Pewnie musi ugryźć się w język, by zachować spokój.

— Hm, jestem gotowy, więc chodźmy.

Cole rzuca mu gniewne spojrzenie, a potem zerka na mnie przez ramię.

— Ryler zostaje w domu na dole, jeśli miałabyś ochotę spędzić z nim czas.

Kiwam głową, a Luke krzywi się, patrząc na Cole'a.

— Ubiorę się i zejdę na dół. — Macham Luke'owi na do widzenia i zamykam drzwi, zanim jeszcze bardziej straci rozum.

Zakładam top bez ramiączek i džinsy. Żałuję, że nie zabrałam szortów, ale nie sądziłam, że będzie tak gorąco. Schodzę na dół, by sprawdzić, czy jestem w stanie coś zjeść. Nie przeżyłam kaca zbyt wiele razy, ale szybko poznaję, że źle wpływa na mój żołądek.

Schodzę na dół. Ryler siedzi przy kuchennym stole i je kanapkę. W tle gra muzyka, a on układa pasjansa. Wydaje się w pełni zaangażowany. Bawi się jednym z kolczyków w brwiach, najwyraźniej zatopiony w myślach. Kiedy mnie dostrzega, z trudem powstrzymuje uśmiech.

„Lepiej się czujesz”?

Wzdycham i podchodzę do stołu.

— Tak, przepraszam za zeszły wieczór. Robię się ostra, kiedy się upiję.

„Nic nie szkodzi”. Odkrywa kartę i rozmyśla nad kolejnym ruchem. „Byłaś bardzo zabawna”.

— Cóż, cieszę się, że tak uważasz. — Wskazuję na jego talerz. — Mogę też zrobić sobie jedną?

Potakuje, odkłada karty na bok i wstaje. „Zrobię ci kanapkę”.

Potrząsam głową i daję mu znak, by usiadł.

— Dzięki, poradzę sobie. — Otwieram lodówkę. — Jestem zupełnie samowystarczalna.

Stuka mnie w bok, więc się obracam, a on miga: „Tak, dostrzegam to”. Podnosi talię kart, ale nagle sprawia wrażenie, jakby chciał coś powiedzieć. Wyciągam majonez, mielonkę i ser. W końcu odkłada talię na stół. Zerkam na niego. „Jak się więc nauczyłaś języka migowego”? Zamieram, a on chyba to dostrzega, bo dodaje: „Nie musisz mówić, jeśli nie chcesz”.

— Nie, chyba nic się nie stanie. — Kroję parę kromek z bochenka na blacie i zgarniam papierowy talerzyk. — Nauczyłam się od jednego z moich zastępczych braci. — Nie patrzę na niego. Nie chcę widzieć wyrazu jego twarzy, gdy się dowie, że nie mam rodziców. Skupiam się na przygotowaniu kanapki. Majonez na chleb,

na to mięso, ser i całość przykrywam kolejną kromką chleba. Gotowe. Kiedy obracam się z kanapką w dłoni, widzę, że mi się przygląda.

Porusza rękoma przed sobą. „Ja też dorastałem w rodzinach zastępczych”.

Właśnie ugryzłam kęs kanapki. To dobry wykręt, by nie odpowiadać od razu, ale naprawdę staram się pozbierać. To trudny temat i nie lubię rozmawiać o czasie, w którym byłam przekazywana z rąk do rąk.

— Dlaczego? — pytam w końcu, przelękając kęs i siadając do stołu.

„Rodzice nie mogli się mną zająć”. Miga od niechcenia, ale widzę ból, który promieniuje z jego oczu.

— Ale teraz jesteś z ojcem? — Odrywam skórkę z chleba.

„Wiem, ale on mnie nie chciał, dopóki nie skończyłem osiemnastu lat i mogłem sam o siebie zadbać”.

Szkoda mi go. Straciłam rodziców i zmuszono mnie do mieszkania z obcymi ludźmi. Tymczasem rodzice Rylera oddali go z własnego wyboru.

— A co z twoją mamą?

Wzrusza ramionami. „Ujmijmy to tak, że nigdy nie była gotowa na bycie matką... ale też, szczerze mówiąc, mój tata chyba nie jest przygotowany do tego, by być rodzicem. Czasem zachowuje się tak, jakby sam był dzieckiem, i trudno mu zaufać... czasem to ja czuję się jak rodzic”. Przerzywa, potrząsając głową. „A jak to wygląda w twoim przypadku? Gdzie są twoi rodzice”?

Waham się. Boże, jak to się stało, że o tym rozmawiamy?

— Umarli, kiedy miałam pięć lat... — Głos mi się łamie. Odchrząkuję.

„Tak mi przykro”.

Otrząsam się z tego uczucia i szukam sposobu na zmianę tematu. Niedobrze mi się robi, kiedy słyszę, że komuś jest przykro. Wiem, że ludzie chcą, by to zabrzmiało właściwie, ale te słowa niczego nie zmieniają.

— Lubię tę piosenkę. — Kiwam głową w stronę iPoda.

Rzuca mi pytające spojrzenie. Zauważa, że muszę zmienić temat, ale nie draży. „Tak, Taking Back Sunday to niezły zespół. Na żywo też są wspaniali”.

— Widziałam ich raz parę lat temu. — Ponownie wgryzam się w kanapkę. — Było super.

Rozmawiamy dalej o naszych ulubionych zespołach, ale moje usta poruszają się jak u robota. Myśli krążą głównie wokół moich rodziców. Wciąż rozmyślam o tym, jak by to było, gdybym znów mogła z nimi przebywać, tak jak Ryler ze swoim ojcem. Oczywiście, tak się nigdy nie stanie, ale czasami dobrze jest udawać, tak jak to robiłam mniej więcej rok po ich śmierci. Tak naprawdę to pierwszy raz, gdy o nich pomyślałam i nie zaczęłam panikować. Kładę to też na karb lekkiej rozmowy z Rylerem i tego, że wszystko idzie świetnie. Dopóki w kieszeni nie zaczyna wściekle wibrować telefon. Kiedy padła bateria, musiało pojawić się jakieś opóźnienie, bo nadciąga strumień wiadomości wysłanych w różnym czasie, od

wczorajszej nocy po te sprzed kilku godzin.

Nieznany: Rozmyślałem sobie, jaką krzywdę chcę ci zrobić.

Nieznany: Sądzisz, że jeśli mnie będziesz ignorować, to przestanę. Przemyśl to raz jeszcze.

Nieznany: To się robi nudne, ty mała cipo.

Nieznany: Ale jesteś ohydna. Przebywasz w towarzystwie syna kobiety, która zabiła twoich rodziców.

Nieznany: Ty dziwko. Odpowiadaj.

Nieznany: Pieprz się.

Nieznany: Jeśli nie odpowiesz w tej chwili, stanie się coś złego.

Nieznany: Wiem, że pojechałaś do Vegas. Mam nadzieję, że dobrze się bawisz. Będę czekać, aż wrócisz.

I koniec, tak po prostu. Ale dla mnie to nie oznacza końca, tylko początek ataku paniki, jeśli nie znajdę sposobu, by się uspokoić. Wie, gdzie jestem, pytanie tylko — skąd? Jak się dowiedział, skoro mało kto wie, że tu przyjechałam? Prawdę znają tylko ludzie, z którymi tu jestem... i Greyson.

— Niech to szlag. — Podrywam się z krzesła, przerywając Rylerowi. Patrzy na mnie z z troskaniem, wypowiadając bezgłośnie: „Co się dzieje”? Ale nie odpowiadam, wybierając numer Greysona. Dzwonek rozlega się cztery razy, a potem kieruje się bezpośrednio do poczty głosowej. Zostawiam wiadomość, by natychmiast do mnie zatelefonował.

Może jest w pracy, a jeśli jednak nie? Co, jeśli coś mu się stało...? Co, jeśli ten „nieznany” jest z nim? Boże, nie chcę tracić nad sobą kontroli, ale za chwilę tak się stanie. Szpilki. Igły. Szpilki. Igły. Dżgają mnie szaleńczo pod skórą.

— Mogę cię przeprosić na sekundę? — pytam Rylera, a gdy kiwa głową, pędzę do pokoju gościnnego. Sama nie wiem, co mam robić. Początkowo myślę tylko o sobie i o różnych sposobach, by się zranić, ale wtedy kieruję wszystkie myśli na Greysona. Martwię się o niego. Ja — Violet Hayes — martwię się jeszcze o kogoś poza sobą. Doprawdy, w tej chwili przejmuję się całkiem sporą liczbą ludzi.

Ponownie wybieram numer Greysona. Zaciskam powieki i wstrzymuję oddech. Mam nadzieję, że odbierze.

— Błagam, Greyson, odbierz.

Ale on tego nie robi, więc wykręcam numer do niego dziesięciokrotnie, raz za razem. Sama zostaję prześladowcą. W końcu odpowiada, ale bardzo zrzędzi na ten temat. Mimo wszystko czuję ulgę, słysząc jego głos.

— Co jest, Violet? — syczy do słuchawki. — Jestem w pracy i zastępuję cię. Pamiętasz?

— Rany. Przepraszam, ale to naprawdę ważne. — Siadam na łóżku, a potem kładę się na plecach. — Czy mówiłeś komukolwiek, że jadę z Lukiem do Vegas?

W tle słycać brzęk i hałas uderzających o siebie naczyń.

— Tak, Sethowi. Tylko jemu.

— Czy on komuś o tym powiedział?

— Pewnie tak. Wszystkim mówi o wszystkim. — Milknie, a ja słyszę w tle, jak kierownik restauracji coś krzyczy. — Czekał. Czy miałem nikomu o tym nie mówić?

— Nie, nic nie szkodzi, ale... — Waham się, zastanawiając, czy mu powiedzieć, co się dzieje. Nie znoszę powierzać ludziom swoich problemów, ale chyba nie mam wyboru. — To nic takiego. Dostaję dziwaczne wiadomości. Ktoś wie, że jestem w Vegas z Lukiem, co jest dziwne, bo nikt o tym nie wie oprócz ciebie i Seta.

— Znów wiadomości od reportera?

— Nie sądzę. To jest, mógłby to być reporter, ale nie wiem. — Głośno wypuszczam powietrze z płuc. — Czy możesz mi wyświadczyć przysługę i zadzwonić do Seta, żeby sprawdzić, komu o tym powiedział, bym przynajmniej miała pojęcie, kto zachowuje się jak palant?

— Oczywiście. — Nie naciska dalej. — Daj mi dziesięć minut. Pójdę na przerwę, zadzwonię do niego, a potem oddzwonię do ciebie.

— Dziękuję. — Czuję się odrobinę lżej. Szpilki i igły nie są już tak ostre i przejmujące. Czy tak wygląda prośenie o pomoc? Powinam to robić częściej, ale dotarcie do tego punktu przypomina wrywanie zębów.

— Proszę bardzo. — Za jego słowami nic więcej się nie kryje. — Zaraz znów ze sobą porozmawiamy.

Rozłączamy się. Próbuję się odprężyć, na ile to możliwe. Obserwuję mijające minuty i oddycham z ulgą, gdy Greyson oddzwania.

— To nie był Seth — mówi, gdy odbieram. — Kiedy rozmawiałem z Setem przez telefon, Benny podsłuchał mnie i powiedział, że jakiś facet zadzwonił poprzedniego dnia do restauracji i wypytywał, gdzie jesteś.

Marszczę brwi i krzywię usta.

— Powiedziałeś Benny'emu, gdzie jestem?

— Cóż, tylko dlatego, że cię zastępuję. Ale Benny nie wie, że jesteś z Lukiem, więc nie mam pojęcia, skąd ten ktoś się dowiedział. Seth zapewnia, że nie powiedział ani słowa. Może to i plotkarz, ale na pewno nie kłamca. Czasami wręcz przeciwnie — jest zbyt prawdomówny.

— Tak, wiem. — Wzdycham ze zmęczeniem, zastanawiając się, czy „nieznany” to ten ktoś, kto zadzwonił do restauracji. I czemu temu człowiekowi tak bardzo zależy, by mnie śledzić? Kim może być? Tamtą drugą osobą, która pojawiła się w nocy? Czy to możliwe? Od tej myśli jeżą mi się włosy. — Dzięki za informacje.

— Nie ma problemu. — Waha się, a potem pyta: — Wszystko w porządku?

— Tak. — Zmuszam się do ponownego zburzenia ściany, którą zawsze buduję, gdy ludzie chcą ze mną rozmawiać. — Ale wczorajszej nocy strasznie się upiłam.

— To do ciebie niepodobne.

— Wiem. To impulsywna decyzja, która doprowadziła do tego, że zasnęłam, płacząc, a Luke mnie przytulał... Czuję się jak głupek. Serio. Kiedyś byłam taką twardzielką, a teraz jestem ciapą.

— Każdy czasem może być ciapą. Uwierz.

— Tak, wiem, ale nie znoszę, jak ludzie muszą się mną opiekować.

— Violet, jestem pewien, że Luke nie ma nic przeciwko temu. Pewnie nawet mu się to podoba, zważywszy na to, jak bardzo jest w tobie zakochany.

— Zbyt wiele razy o tym rozmawialiśmy. Luke mnie nie kocha. My tylko... cóż, nie wiem, co dzielimy, ale to na pewno nie jest miłość.

— Jesteś tego pewna? — pyta cynicznie. — Bo sędzę, że nie chcesz się do tego przyznać. Boisz się pozwolić komuś, by myślał o tobie w ten sposób.

— Tak, jestem pewna, panie terapeuto — mówię cicho. — Poza tym nawet nie wiem, czym jest miłość.

Zapada między nami niezręczna cisza. Wiele o tym rozmawialiśmy, ale zwykle jestem dość zamknięta w sobie, więc pewnie moja otwartość dotycząca emocji go zszokowała.

— Violet, ja...

Przerywam mu.

— Hej, oddzwonię do ciebie. Właśnie wszedł Luke. — To kłamstwo, ale nie jestem gotowa na taką rozmowę z Greysonem i pewnie nigdy nie będę.

— Tak, jasne. — Wydaje się zraniony, jakby wiedział, że to nieprawda. Tak dobrze mnie zna. — Ale oddzwon, dobrze? Martwię się o ciebie.

— Oczywiście. — Szybko się rozłączam. Serce galopuje w piersiach, gdy walczę o kolejny oddech.

Nawet nie wiem, czym jest miłość? Doprawdy, Violet? Powinnam trzymać gębę na kłódkę — mamrocze do siebie. Siadam na skraju łóżka i chowam głowę w dłoniach. Przez krótką chwilę usiłuję sobie przypomnieć, jak to było — być kochaną przez rodziców i przytulaną. Jak to jest, gdy ktoś o ciebie dba, a ty czujesz w sobie ciepło zamiast chłodu i pustki. Co dziwne, moje myśli płyną do Luke'a i tego, jak mnie wczoraj uspokajał, gdy miałam atak paniki. Nikt wcześniej tego dla mnie nie zrobił. Co więcej, nikt nie próbował mnie uspokoić.

Leżę tak i próbuję przebić się przez swoje emocje, nie wyskakując przez okno. Nagle w kieszeni wibruje telefon. Sędzę, że to mój SMS-owy prześladowca, ale uświadamiam sobie, że tym razem telefon dzwoni. Kiedy widzę nazwisko detektywa Stephnera na wyświetlaczu, czuję ulgę i odbieram.

— Najwyższy czas. — Przystawiam telefon do ucha. — Zaczynałam

uważać, że rozmyślnie unika pan rozmowy ze mną.

— Byłem zajęty. — Coś mnie uderza w jego głosie. To nie tak, że jest niegrzeczny. Raczej zaniepokojony.

Siadam prosto.

— A czym konkretnie? — pytam z ciekawością.

— Nie mogę ci tego powiedzieć. Przynajmniej dopóki nie będziemy wiedzieć na pewno. — Mówi to z cieniem poczucia winy. — Ale gdy tylko będę mógł, zaraz się dowiesz.

Moje serce wali ogłuszająco. Zaczynam się poważnie obawiać, że wyskoczy mi z piersi.

— Czy to ma związek z moimi rodzicami? Czy odnalazły się dowody przeciwko Mirze? Czy odkryto, kim była druga osoba? — Słowa wypadają z moich ust z prędkością stu mil na minutę, podczas gdy w głowie pędzą możliwości. Czy o to chodzi? Czy to ta chwila, na którą czekałam? Czy po tylu latach w końcu zatriumfuje sprawiedliwość?

— Violet, uspokój się. — Jakby to było takie łatwe. — Nie mogę nic oficjalnie powiedzieć, ale jak już mówiłem, gdy tylko będę mógł, zadzwonię do ciebie.

— To niesprawiedliwe — jęczę. — Nie powinien pan do mnie dzwonić, zanim nie będzie pan mógł rozmawiać.

Wzdycha ze zmęczeniem.

— Zadzwoniłem do ciebie, bo ty do mnie dzwoniłaś. Pamiętasz? Zostawiłaś wiadomość, że znów otrzymujesz SMS-y.

— Och, tak. — Mój głos drży z powodu przepływającej przeze mnie adrenaliny. — Początkowo sądziłam, że to kolejny reporter, ale ten ktoś wie o mnie rzeczy, o których żaden reporter by nie wiedział, chyba żeby mnie śledził.

— Opowiedz mi ze szczegółami. — Zaczynam zdawać mu relację z tego, co się dzieje, nawet czytam mu wszystkie wiadomości.

— Możesz mi je przesłać? — mówi, gdy kończę paplać. — Chcę mieć kopie.

— Oczywiście. — Już się tym zajmuję. — Dostanie je pan za sekundę.

— Chcę też umieścić twój telefon na podsłuchu — mówi, gdy włączam głośnik, by wciąż go słyszeć, a jednocześnie zajmować się wiadomościami. — Możemy sprawdzić, czy uda nam się wysledzić numer, z którego przychodzą wiadomości.

— Pokazuje się jako nieznany.

— To nie ma znaczenia. Wciąż można go namierzyć.

— Jak dużo czasu to może zająć?

— To wszystko zależy. Zacznę nad tym pracować, gdy tylko się rozłączymy. Jeśli otrzymasz więcej wiadomości, natychmiast do mnie zadzwoń. — Milknie,

wahając się. — Violet, muszę zapytać o Luke'a. Czy rzeczywiście teraz z nim jesteś, tak jak jest w wiadomościach?

— Tak... tak się złożyło. — Nagle ogarnia mnie poczucie winy, zwłaszcza że mówi to, jakby był rozczarowany. — Działy się różne rzeczy... Niech pan posłucha, wiem, kim jest jego matka, ale on nie jest złym człowiekiem.

— Nigdy tego nie twierdziłem. Zastanawiałem się tylko, gdzie jest, jeśli będzie trzeba się z nim skontaktować.

— Och. — Znów milknę na dłuższą chwilę. Wiem, że nie ma sensu pytać, ale nie mogę się powstrzymać. — Czy mogę poznać choć najdrobniejszy szczegół tego, co się dzieje?

— Spróbuję zadzwonić do ciebie rano. — Zbywa moje pytanie. — Zadbaj, by cały czas z kimś być. Nie chcę, byś wędrowała gdzieś samotnie, do czasu aż się dowiemy, skąd pochodzą te wiadomości.

— Dobrze, postaram się. — Czuję frustrację, bo nie chce powiedzieć, co się dzieje, chociaż w głębi duszy wiem, że nie może tego zrobić, by nie wpaść w poważne kłopoty.

— Dobrze. — Waha się i dodaje: — I, Violet, spróbuj się odprężyć. Mam wrażenie, że wkrótce będą się dziać bardzo dobre rzeczy.

Chyba to jego sposób na podsunięcie mi wskazówki, że cokolwiek się dzieje, będzie to coś dobrego. Przynajmniej tak to odczytuję. Gdy się rozłączam, jest mi nieco lżej. Może wkrótce znów będę w stanie oddychać bez poczucia ciężaru życia przytłaczającego mnie do ziemi, po raz pierwszy od prawie czternastu lat.

Rozdział trzynasty

Luke

Wszystko idzie gładko jak po maśle. Bardzo dobrze. W końcu zacząłem rozmawiać z Violet. Poczuję się tak, jakby się przede mną naprawdę otwierała. Ale powinienem wiedzieć, że to nie potrwa długo. Ktoś by pomyślał, że po tym całym czasie pojąłem naukę, choć pewnie niezbyt pojętny ze mnie uczeń. Skróty. Zawsze istnieje ryzyko, gdy ktoś je wybiera.

Wspaniały dzień zaczął się pogarszać z każdą mijającą godziną. Zaczęło się od lektury dziennika Amy. Odkryłem coś tak popieprzonego, że nawet nie umiałem tego pojąć — powód, dla którego Caleb ją zgwałcił. A czytanie o tym prawie rozerwało mnie na strzępy.

Nigdy nie miałam się o tym dowiedzieć — napisała Amy na papierze w linię. Czarny tusz rozmazał się, jakby płakała, a łzy kapały na stronicę. Gwałt miał być częścią transakcji. Matka była mu winna za narkotyki i zaoferowała mnie Calebowi wbrew mojej woli, a on zaakceptował propozycję z największą ochotą, ale tylko pod warunkiem, że będzie mógł ze mną uprawiać seks bez mojego pozwolenia. Ot tak, matka sprzedała córkę, jak alfons sprzedaje prostytutkę.

Kiedy to się stało, byłam na imprezie. Pamiętam, że Caleb cały czas nie mógł oderwać ode mnie wzroku, gdziekolwiek bym tego wieczoru nie poszła. Przeszkadzało mi to na tyle, że wyszłam wcześniej i poszłam do domu. Znałam jego reputację. Lubił źle się obchodzić z dziewczynami. Upijał je i wykorzystywał. Sprzedawał też narkotyki mojej matce. Pamiętam, że tamtego wieczoru wiele o tym myślałam. Zrobiło mi się smutno, bo byłam taka młoda, a już miałam taką wiedzę. Cóż, moja matka nie zawsze taka była. Dopiero gdy ojciec od nas odszedł. Wtedy się pograżyła. Cały czas chodziła naćpana i coraz bardziej traciła zmysły. Może zawsze miała jakąś chorobę umysłową, a crack i heroina tylko ją pogłębiły.

Może to był także problem Caleba? Bo kto chciałby zrobić coś takiego drugiej osobie? Dlaczego chciałby iść za mną korytarzem i złapać mnie od tyłu... a kiedy próbowałam krzyknąć, zasłonił mi usta dłonią. Światła w domu były zgaszone, a drzwi Luke'a pozostawały zamknięte, więc nie mógł usłyszeć moich stłumionych krzyków, gdy Caleb ciągnął mnie do mojego pokoju. Ale mama mogła — widziała mnie, gdy wyszła ze swojego pokoju. Światło za jej plecami oślepiło mnie. Zajrzała do korytarza, tuż zanim Caleb wciągnął mnie do pokoju. Miała na sobie szlafrok. Jej twarz przybrała dziwny wyraz. Może to była ulga.

— Cicho bądź — powiedziała i zawiązała szlafrok. — Nie chcę, żebyś obudził jej brata. — A potem cofnęła się do swojego pokoju, zamknęła drzwi i pozwoliła, by Caleb zaciągnął mnie do mojej sypialni, zakneblował i związał, a potem gwałcił, aż wszystko we mnie zginęło.

Moja dusza umarła tej nocy. Mam nadzieję, że ciało wkrótce za nią podąży, bo życie tutaj jest za trudne... zbyt bolesne.

Kiedy kończyłem czytać, prawie się rozplakałem, ale wtedy Violet się obudziła i zmusiłem się do wzięcia w garść. Zauważyłem datę wpisu w rogu kartki, gdy zamykałem notes. Dwa dni przed tym, zanim Amy odebrała sobie życie. Nie mogła już znieść ciemności, która ogarnęła jej umysł.

Aż mi się chciało wymiotować. Jak matka mogła to zrobić swojej córce? Ale naprawdę popieprzone było to, że nie zdziwiłem się tak, jak ktoś mógłby się spodziewać. Martwię się, ile jeszcze takich „niespodzianek” czeka na mnie w przyszłości.

Całe szczęście mimo tych wszystkich rewelacji trzymam się w kupie na tyle, że udaje mi się wyjść z domu, z dala od Violet. Opuściłem go, sądząc, że nic już nie może pójść gorzej, aż do chwili, gdy wujek Cole się nie nakręcił i postanowił, że chce pooszukiwać. Nie uprzedził mnie o tym. Szefowie The Warehouse zorientowali się, co robimy. To chyba nie był pierwszy raz w przypadku Cole’a.

Wtedy nas dopadli. Zaciągnęli go do pokoju na zapleczu. Właśnie wygrywałem rozdanie, gdy nagle rozpętała się burza. Cole zaczyna bójkę, a dwaj faceci łapią go za ramię i ciągną przez otwartą przestrzeń magazynu.

Wstaję, próbując odgadnąć, co robić i czy za nim iść. Nagle pojawia się wielki, otyły człowiek z grubym karkiem, cały ubrany na czarno. Podchodzi do mnie.

— Idź za mną — nakazuje, a kiedy się waham, dodaje: — Będzie gorzej, jeśli tego nie zrobisz.

Zaciskam zęby. Odkładam karty na stół i idę za facetem, który mija stoły do pokera, kierując się ku zapleczu ukrytemu za stalową ścianą. Kiedy tam docieram, dwaj faceci, którzy odholowali wujka, piorą go na kwaśne jabłko. Jeden trzyma go za ramiona, a drugi wali pięściami w brzuch, twarz i ramiona — wszędzie.

— Hej — zaczynam protestować. Rzucają mnie twarzą na ziemię, wprost na beton. W ustach czuję smak krwi. Szczeka zaczyna pulsować, gdy próbuję się podnieść, ale czyjaś stopa przygniata mnie do podłogi. Wyjmują mi portfel z kieszeni — na pewno po to, by wyjąć całą gotówkę. To nie wszystko, ale wiem, że mam poważne kłopoty. Nie wspominając o tym, że znikła cała dzisiejsza wygrana.

— A jeśli znów tutaj wrócisz — mówi jeden z facetów do Cole’a, waląc go pięścią w twarz, aż krew tryska mu z ust — Greford nie da ci stąd wyjść.

Ktoś zdejmuje stopę z moich pleców. Wypuszczają wujka. Upada na podłogę. Nie może nawet podnieść głowy. Podrywam się z ziemi i idę do niego, gdy atakuje mnie jeden z facetów.

Odpycham go szorstko na bok.

— Nawet o tym nie myśl. To nie ma nic wspólnego ze mną.

— Och, tak uważasz — mówi drwiąco koleś. Ma chropowatą bliznę, która biegnie od jego oka. Patrzy chorym wzrokiem, wycierając z brody krew wujka. — Przyszedłeś tu z oszustem, jesteś uznany za oszusta. Takie są reguły gry. — Cofa rękę i wbija pięść w moją szczękę, po stronie, gdzie upadłem na beton.

Instynktownie odpowiadam uderzeniem własnej pięści. Trafiam go w bok. To nim wstrząsa. Nagle ktoś mnie przytrzymuje, a człowiek z blizną wali mnie jeszcze trzy czy cztery razy. W końcu mnie uwalnia.

Boli mnie całe ciało, ale to nic w porównaniu z tym, w jak poważnej sytuacji się znaleźliśmy. Wujek stracił przytomność, a ja nie mam pieniędzy ani sposobu, by spłacić Geraldsona.

— A teraz zabierajcie stąd swoje cholerne dupska. — Facet z blizną pluje na podłogę przede mną, a potem wychodzi za drzwi.

Gramolę się, aby wstać i zataczając się, podchodzę do wujka. Jestem posiniaczony, obity i złamany, gotów, by się poddać. Kiedy przewracam go na plecy, wygląda jak martwy. Jest cały zakrwawiony. Ma spuchniętą twarz i fioletowoniebieski nos. Nagle otwiera oczy i kaszle.

— O cholera. Co za syf. — Nie ma przeprosin ani usprawiedliwień. Nie ma nic.

Wkurzam się. Jestem taki obolały, ale pomagam mu wstać i prowadzę do samochodu. Podaje mi kluczyki, bo nie jest w stanie prowadzić, skoro nie może otworzyć jednego oka z powodu opuchlizny. Siadam na fotelu kierowcy i prowadzę samochód do domu. Myśli pędzą z szybkością miliona mil na minutę.

Niech to szlag, jestem załatwiony. Kiedy prowadzę, ta myśl wciąż bębni mi w głowie.

— Czy powinienem... może zabrać cię na pogotowie? — pytam w końcu, czując, że moje ciało tęskni za tym, by ktoś się nim zajął.

Potrząsa głową i obraca się w stronę okna. Mamrocze:

— Wystawiono za mną list gończy. Ostatnią rzeczą, której chcę, to zostać złapany.

— Za co? — pytam, kierując się na autostradę.

— Nie twoja sprawa. — Opiera głowę na szybie i nie odzywa się przez resztę podróży.

Pomagam mu wejść do domu, gdy już tam docieramy. Nie mogę się powstrzymać przed rozmyślaniami o swojej przyszłości. Zastanawiam się, dokąd zmierzam. Mam dopiero dwadzieścia lat, a już skopano mi tyłek za oszukiwanie więcej razy, niż mogę sobie przypomnieć. Nie mam pieniędzy, by spłacić Geraldsona. Zastanawiam się, czy tak właśnie wyglądało z Cole'em. Odkąd pamiętam, gdy miałem pięć lat, a on pewnie dwadzieścia — uprawiał hazard, pił i bił się. Tak samo jak teraz.

Gdy wtaczamy się do korytarza, jest już późno. Dawno minęła północ.

W pokoju dziennym pali się lampa, ale w pozostałej części domu panują ciemności, więc idę w kierunku światła. Cole otacza mnie ramieniem, a ja w większości dźwigam jego ciężar na swoim obitym ciele.

— Powoli — mamrocze, gdy sprowadzam nas po schodku i zmierzam w kierunku kanapy.

Ryler siedzi na niej i ogląda telewizję, gdy wchodzimy do środka. Natychmiast nam się przygląda. Odstawia piwo, wcale nie wyglądając na zaskoczonego naszym wyglądem. Wydaje się tylko zirytowany stanem swojego ojca. Cole wygląda jeszcze gorzej niż wcześniej. Wszystkie miejsca, gdzie został obity, spuchły dwa razy bardziej niż wtedy, gdy opuszczał The Warehouse. Ryler miga krótki, prosty przekaz oszczędnymi ruchami.

— Hej, to ty postanowiłeś, że dzisiaj z nami nie idziesz — narzeka Cole, powoli opadając na fotel obok kanapy. W końcu puszcza moje ramię. — Wiesz, że robię takie rzeczy, kiedy ciebie przy mnie nie ma. Nie umiem się powstrzymać.

Ryler przenosi wzrok ze mnie na swojego ojca i znów coś miga. Nawet jeśli nie znam języka migowego, to z jego gestów wnioskuję, że powiedział coś szorstkiego.

— Hej, Luke poprosił mnie o pomoc — protestuje Cole. Dotyka spuchniętego policzka czubkami palców i wzdryga się. Na jego podartej koszuli są ślady krwi. Jestem pewien, że ma złamany nos. — Próbowałem się tym zająć. Gdyby mnie nie złapano, Luke nie musiałby się dzielić ze mną wygraną i mógłby spłacić swój dług.

— Nie prosiłem cię o to. — Nie chcę zabrzmieć niegrzecznie, ale też nie zamierzam ponosić za to winy. Nie chciałem stracić wszystkich pieniędzy i wrócić do punktu wyjścia. — Nic by się nie stało, gdybym zagrał jedną czy dwie noce więcej. Teraz nie zostało mi nic i nie mam dokąd iść grać.

— Znajdę nam kolejne miejsce — obiecuje Cole. Rozpiera się w fotelu i kładzie nogi na stole. Po drodze zgubił buty nie wiadomo gdzie. — Potrzebuję kilku dni. — Zamyka oczy i odchyła głowę w tył.

— Nie mam kilku dni. — Przecieram dłonią twarz i wzdrygam się, bo zapomniałem o obitym policzku. — Jestem w ciemnej dupie.

— Załatwimy to. Już kiedyś dałem sobie z tym radę — mamrocze Cole. Ryler rzuca gniewne spojrzenie swojemu ojcu i ciska w niego kapslem od piwa, by otworzył oczy. Kiedy tak się dzieje, Ryler wypowiada coś do niego bezgłośnie, ale nie rozpoznaję słów. — Hej, jestem niezły w kombinowaniu pod presją — mówi Cole do Rylera, a potem spogląda na mnie. — Sądysz, że możemy poprosić twojego tatę o podrzucenie gotówki, byśmy znów mogli wejść do gry?

Potrząsam głową i wycofuję się z pokoju.

— Nie zamierzam prosić ojca o cokolwiek.

Marszczy brwi.

— Luke, to może być nasza jedyna szansa.

Nie podoba mi się sposób, w który mówi *nasza* szansa, jakby jego problem stał się moim.

— Sam mam wiele problemów. Nie potrzebuję ich więcej.

— Przemyśl to — mówi Cole, a Ryler potrząsa głową zirytowany, jakby jego ojciec robił to cały czas, a Ryler miał już tego dość. — Na pewno by się zgodził, gdybyś go poprosił.

Nawet gdybym chciał go poprosić, nie wiem, czy mógłby i czy ma dostęp do takich sum. Nie chcę podążać tą drogą w przypadku mojego ojca, więc to nie jest żadna alternatywa.

— Wyjeżdżam jutro rano — oznajmiam Cole'owi i wychodzę z pokoju. Woła za mną prawie panicznym tonem, ale wiem, że to nie dotyczy mnie. Tu chodzi o niego. Jest uzależniony od hazardu. Tak po prostu. Tak pewnie będzie wyglądała moja przyszłość, jeśli nie wymyślę sposobu, aby poprawić swoje zachowanie.

Co za sposób na otrzeźwienie. Chociaż nie wiem, czy jest to wynikiem tego, co się właśnie stało, czy też ma to coś wspólnego z odkryciem prawdy o Amy. A może Violet, otwierając się przede mną, sprawiła, że zechciałem być lepszą osobą.

Ze zmęczeniem ciągnę obolały tyłek po schodach, próbując sobie przypomnieć, jak się znalazłem w tym momencie życia i jak mogłem je tak popsuć. Jestem zmęczony. Pobity. Złamany. Samotny. Choć to ostatnie słowo może się okazać nieprawdą. Wszystko zależy od Violet i od tego, czy znów mnie przyjmie. Szczerze mówiąc, lepiej by sobie poradziła beze mnie, przynajmniej do chwili, gdy będę w stanie poukładać swoje sprawy. Tylko że jestem zbyt samolubny, by od niej odejść.

Próbuję siebie przekonać, by nie być taką osobą — samolubną — gdy wchodzę do pokoju i widzę, że leży na łóżku. Skopała kołdrę. Ma na sobie jedną z moich koszulek. Wyprostowała długie nogi. Zdaję sobie sprawę, że jej potrzebuję. W moim wariackim życiu Violet jest jedyną normalną rzeczą, nawet jeśli nasz związek jest tak szalony.

Zostawiła włączoną lampę, więc w niewielkim pokoju widać delikatny poblask. Zdejmuję koszulę, zsuwam buty i ruszam w stronę łóżka. Zatrzymuję się przy nim, by rozpiąć dzinsy i je ściągnąć. Leży, obrócona do mnie plecami. Oparła głowę na poduszce, a jej rozpuszczone włosy spływają po plecach. Sięgam ręką i odgarniam je na bok, a następnie przebiegam czubkami palców po dwóch gwiazdach na jej karku. Skóra jest taka miękka w dotyku i znajoma. Chcę tylko tego.

Ledwo sobie przypominam, kiedy po raz pierwszy uprawiałem seks. Wszystkie kolejne razy zamazują się. W mojej pamięci pozostaje tylko ten raz, gdy

spotkałem Violet. Pewnie, za każdym razem było miło. Przynajmniej jeśli o mnie chodzi. Nie wiem, czy tak też czuły kobiety, bo nic mnie to nie obchodziło, ani też nie przebywałem w ich towarzystwie wystarczająco długo, by o to zapytać. To miało coś wspólnego z kontrolowaniem osoby, gdy mogłem odejść, zanim zdołała mnie wykorzystać. Wtedy czułem przez chwilę zadowolenie. Ale to uczucie zawsze blakło, a ja mogłem poczuć satysfakcję tylko wtedy, gdy znów pieprzyłem kolejną kobietę. I tak bez końca. Nigdy nie byłem z którąś więcej niż raz, włączając w to Violet, ale to nie dlatego, że ją wykorzystałem i porzuciłem tak jak resztę dziewczyn, z którymi byłem.

Violet zawsze była inna niż pozostałe. Wiedziałem to od chwili, gdy dosłownie na mnie spadła. Wtedy nie zdawałem sobie sprawy z tego, co ją odróżnia od innych, albo dlaczego czuję nagłą potrzebę, by przebywać z tą samą kobietą dłużej niż godzinę. Teraz chyba wiem.

Zakochałem się w niej, tylko nie mogę jej o tym powiedzieć. Jeszcze nie. Nie jestem na to gotów. Ona też nie. Tak naprawdę nie wiem, czy kiedykolwiek będzie na to gotowa. Może nie w moim przypadku, ale chcę być blisko niej i to poznać. Pragnę przy niej być.

Nabieram powietrza, obezwładniony tym przerażającym odkryciem. Wchodzę do łóżka i przywieram do niej, obejmując ramionami. Wsuwam jedną rękę pod szyję, a jej głowa spoczywa na niej jak na poduszce. Czuję, jak drży. Spodziewam się, że obudzę ją z koszmaru i ogarnie ją panika — tak jak zwykle, gdy odzyskuje świadomość — ale pewnie cały czas czuwała, bo wierci się lekko i odpręża wtulona we mnie.

— Pachniesz cygarami — mruczy, a ja gładzę ją po boku. — I piwem.

Przyciągam ją do siebie bliżej i wdycham jej zapach. Pachnie wanilią i perfumami, a ja na chwilę zamykam oczy i zatracam się.

— Świetnie wyglądasz w mojej koszulce — szepczę, rozchylając powieki. Odgarniam jej włosy i całuję wrażliwe miejsce na jej karku. Zatrzymuję tam wargi na dłużej, by poczuć smak jej skóry.

— Luke... — Brzmi, jakby czuła się rozdarta. Odnajduje palcami moje ramię i zaciska je na mojej skórze. Chcę, by mnie puściła i powstrzymała nas od zrobienia czegoś, ale ona wygina plecy i przyciska tyłek do mojego penisa.

Sam kontakt sprawia, że jęczę. Wgryzam się w jej skórę ostrzej, niż zamierzałem. W odpowiedzi wbija paznokcie w moją skórę. Jeszcze bardziej się wygina, gdy wsuwam kolano między jej nogi i sięgam ręką pod koszulkę, by złapać ją za biodro i poczuć ciepłą skórę.

— Boże, jesteś taka cudowna... — Milknę, przysysając się do jej skóry. Ocieram się o nią kolanem, a ona zaczyna kołysać biodrami w rytm moich ruchów, aż dostaję potężnej erekcji. Samo dotykanie by mnie zadowoliło. To przerażające, że nie muszę brać więcej, nawet jeśli tego pragnę. Pragnienia tak bardzo różnią się

od żądz. Potrzeba wyniku z uzależnienia, a żądza to coś, czego chcę. Pragnę. Pragnę Violet.

Ale ona pewnie myśli inaczej, bo nagle wyslizguje się z mojego uścisku. Otwieram szeroko oczy, gdy się ode mnie odsuwa. Obraca się i wspina na mnie, siadając okrakiem na mojej talii. Sięga do kołnierzyka koszuli, zdejmuje ją i rzuca na podłogę. Kosmyki czarno-czerwonych włosów spadają na jej nagie ramiona. Nie ma na sobie stanika ani majtek. Gdy czuje muśnięcie powietrza, jej sutki natychmiast twardnieją, a mój penis staje się coraz bardziej rozochocony.

— Skarbie, ja... — Pomaga mi ściągnąć bokserki i wraca na moje biodra. Jeszcze nigdy żadna dziewczyna nie miała nade mną takiej kontroli. Zwykle to ja ją zachowuję. Z trudem przychodzi mi powstrzymanie się, by jej nie pochwycić i nie przewrócić, przejmując panowanie, ale udaje mi się zachować pozycję pod nią. Zobaczymy, dokąd nas to zaprowadzi.

Na jej wargach wykwita nikły uśmiech. Kładzie dłonie na moich ramionach i przygważdża mnie do materaca.

— Chyba chciałeś coś powiedzieć między wierszami na temat mojej wygranej. — Sięga w dół i podnosi z podłogi moje dżinsy. Nim zdążę zapytać, co robi, siada prosto z powrotem i kładzie na mojej klatce piersiowej prezerwatywę.

— Skąd wiedziałas, że tam będzie? — Unoszę ją.

Wzrusza ramionami i odgarnia włosy zasłaniające jej oczy.

— Założyłam, że ją tam znajdę.

Marszczę brwi.

— Wiesz, że z nikim nie byłem od czasu, gdy się pojawiłaś?

— Nie obwiniałabym cię, gdyby było inaczej. Nie byliśmy razem.

— Cóż, tak to wygląda. — To prawda. Myślałem o tym, by się zabawić i rozproszyć myśli, ale już samo rozważanie tego okazało się za trudne. W moich myślach cały czas była Violet i przez to nigdy nie posunąłem się za daleko.

— Czyli jesteś pewnie trochę wygodniały. — Kołysze biodrami, ocierając się o mnie wilgotną częścią ciała. Jezu, przysięgam, że wie, jak się do mnie dobrać w najlepszy z możliwych sposobów.

Czuję, jak coś we mnie przeskakuje. Jeszcze nigdy nic takiego się nie pojawiło. Jestem jeszcze bardziej bezradny, gdy zaczyna się na mnie opuszczać, wsuwając w siebie moją męskość. W połowie drogi nie mogę tego już dłużej wytrzymać i jednym mocnym pchnięciem łączę swoje biodra z jej ciałem, wbijając się w nią głęboko.

Natychmiast wzdryga się i zagryza wargę. Czuję, jak jej mięśnie zaciskają się wokół mnie. Zamieram w bezruchu, przypominając sobie, że uprawiała seks tylko raz w życiu, dwa miesiące temu. Wciąż jest cholernie ciasna, a ja byłem brutalny. Naprawdę ostry.

— Rany, nic ci nie zrobiłem? — Odgarniam kosmyki włosów z jej twarzy,

a ona wbija paznokcie w moje ramiona.

Potrząsa głową, a ból na jej twarzy zmienia się w przyjemność. Zaczyna kołysać biodrami.

— Nie... to takie przyjemne, tylko trochę intensywniej... minęło trochę czasu — powtarza kołysanie, na początku powoli, jakby rozkoszowała się wrażeniami. Przenosi ręce na swoje ramiona i przebiega palcami po ciele.

Doprowadza mnie do szaleństwa, gdy obserwuję, jak jej oczy robią się szkliste. Rozchyła wargi, naciskając na mnie. Gładzi się, całkowicie panując nad sytuacją. W końcu tracę nad sobą panowanie i zaczynam poruszać się wraz z nią, wypychając w górę biodra. Odnajduję dłońmi jej talię i przytrzymuję ją. Początkowo poruszam się powoli, ale potem przyspieszam, a moje pchnięcia z każdym jej jękiem stają się coraz mocniejsze i bardziej zdecydowane. Odchyła głowę w tył. Siadam, wciąż przytrzymując ją i się poruszając. Przyciskam usta do jej warg, a ona oddaje przelotnie pocałunek, ale tak bardzo zatraciła się w tej chwili, że gryzie mnie w dolną wargę.

— Mocniej — dyszy, przyciskając się do mnie, gdy w nią wchodzę. Nasze ruchy doskonale się do siebie dopasowują. — Och, Boże... proszę... mocniej...

Czuję niesamowite przerażenie. Serio. Nie mogę myśleć o niczym innym, tylko o niej. W tej chwili należę do niej każdą częścią ciała. Czuję, jak coś się we mnie zmienia. To sprawia, że chcę być na zawsze lepszą osobą.

Chcę powiedzieć: „Kocham cię”.

Na chwilę zapominam o problemach. Znika całe życie. Mogę tylko ją przytrzymywać i mieć nadzieję, że nigdy nie będę musiał jej puścić.

Violet

Rany boskie, teraz jest znacznie lepiej niż za pierwszym razem, gdy uprawiałam seks. Mniej boleśnie. Intensywniej. Ale to może dlatego, że Luke tym razem poddaje się wrażeniom, zamiast na mnie uważać.

Siedzę na jego udach, trzymając się jego ramion. Podnosi się i wbija we mnie głęboko, dopasowując ruchy bioder do moich. Jedną ręką obejmuje mnie w tali, a drugą trzyma u podstawy mojego karku. Delikatnie naciska na moje ciało, całując mnie z taką namiętnością, że ledwo mogę oddychać.

Poruszamy się razem, coraz bardziej zatracając w sobie nawzajem. Naszą skórę pokrywają krople potu. Tracimy oddech, coraz bardziej wyczerpując siły. Jest zbyt dobrze, byśmy mogli przestać. Nigdy nie chcę przestawać. Wydaje się, że i on odczuwa to w taki sposób. Syci się każdym pocałunkiem, uściskiem, ugryzieniem i muśnięciem naszej skóry. Cieszy się naszym zjednoczeniem, aż w końcu równocześnie ogarnia nas błogość.

Krzyczę z czystej przyjemności. Nie mogę rozpoznać własnego głosu.

Rozpaczliwie wbijam palce w jego skórę, bo muszę się czegoś przytrzymać. Luke wbija się we mnie jeszcze przez moment, aż w końcu zwalnia, po raz ostatni zanurzając się głęboko. Opiera głowę o moją pierś.

Na chwilę nieruchomieje, dysząc ciężko w moją pierś, jakby się bał poruszyć. Ja też się przed tym wzbraniam, bo wszystko wydaje się teraz takie doskonałe. Rzadko mi się to zdarza. Może nawet nigdy tego nie czułam. W końcu kładzie się, wyslizgując ze mnie, ale ciągnie mnie za sobą, by przytulić, gdy leżymy twarzą w twarz na łóżku.

Gdy lampa rzuca światło na jego policzek, widzę, że widnieje na nim wielki guz. W tym miejscu widać też wcześniejszy siniak i trochę zaschniętej krwi. Tak się zaangażowałam w chwilę intymności, że dopiero teraz to dostrzegam.

— Co się stało? — Delikatnie kładę dłoń na ranie. — Wdałeś się w bójkę?

Wzrusza ramionami, zaglądając mi w oczy. Pochyliła się w stronę mojej ręki, jakby mój dotyk go uspokajał.

— To nic poważnego.

— Złapano cię na oszukiwaniu?

Z jego ust ucieka westchnienie.

— Cole'a, ale to nieważne. Nie jestem winien żadnych pieniędzy. — Jego głos brzmi niespokojnie. Coś, co dzieliliśmy kilka chwil temu, roztrzaskuje się na milion kawałków. Tak bardzo chcę, by to wróciło.

— Nie zabrali pieniędzy, prawda? — pytam, marszcząc brwi.

Nie odpowiada na moje pytanie, stwierdzając:

— Coś wymyślę. — Oddycha ze zmęczeniem i przeciera oczy. Wygląda na wykończonego.

— Chcę ci pomóc — mówię, śledząc zarysy tatuażu na żebrach. Ma ich kilka. Kiedyś mi opowiedział, że przeszedł przez fazę, w której wykonywał tatuaż, gdy czuł się okropnie. Co oznacza, że zdarzało się to często. — Pozwól mi na to.

— Nie pozwolę, byś sprzedawała narkotyki, by mi pomóc — mówi stanowczo, potrząsając głową. — Wolę, żeby spuścili mi manto, niż gdybyś miała to robić i być *jemu* coś winna. — Jego twarz przybiera łagodniejszy wyraz, gdy kładzie rękę na moich plecach i delikatnie kreśli linię wzdłuż mojego kręgosłupa. — Pozwól mi się z tym przespać. Może wpadłem na pewien pomysł, ale muszę się przekonać, jak bardzo jestem zdesperowany.

Nie mam pojęcia, co to za pomysł, ale martwi mnie, bo ostatni raz, gdy widziałam wyraz tak czystej bezradności na jego twarzy, to było wtedy, gdy mi powiedział, że jego matka może okazać się zabójczynią moich rodziców.

Rozdział czternasty

Luke

Przez większość nocy obserwuję ją, gdy śpi. Rozmyślam. W głowie tyle się dzieje, że ledwo mogę oddychać. Gdy dopracowuję do końca swój plan, słońce wschodzi, a ja nie przespałem ani minuty. Od kilku miesięcy funkcjonuję w ten sposób. W połączeniu z piciem ten sposób życia zaczyna wpływać na moje ciało. Wciąż odczuwam zmęczenie i zastanawiam się, jak przeżyję sezon futbolowy, jeśli nie zmienię swojego zachowania.

Zachowanie. Wydaje się, że czeka mnie jeszcze tyle pracy, nim stanie się to możliwe, ale leżąc ze śpiącą Violet w ramionach, pragnę tego najmocniej na świecie.

Słońce wznosi się coraz wyżej i rozświetla pokój. Postanawiam wykonać pierwszy krok, nawet jeśli nie mam na to ochoty. Niechętnie gramolę się z łóżka i łapię za telefon, by przeprowadzić rozmowę, której w życiu bym się nie spodziewał, nawet za milion lat. Nie chcę nawet myśleć o alternatywie — pozostaniu tutaj, aż coś wymyślę.

W Kalifornii wciąż jest wcześnie, ale tata odbiera po trzech dzwonekach.

— Luke, czy wszystko w porządku?

Przysięgam na Boga, zupełnie jakby wiedział, że czegoś potrzebuję.

— Nie do końca. — Milknę i czekam, aż coś powie, ale on się nie odzywa. Wyglądam przez okno. — Słuchaj, potrzebuję przysługi... Muszę pożyczyć pieniądze. — Jeśli znów mi odmówi, nigdy już o nic go nie poproszę.

— Dobrze. — W jego głosie czai się ostrożność. — Ile potrzebujesz?

Zerkam przez ramię na Violet, która kręci się w łóżku, a potem idę do łazienki, połączonej z pokojem. Wchodzę do środka, by jej nie obudzić.

— Dziewięć tysięcy.

Gwiżdże powoli pod nosem.

— Rany boskie, Luke. To ogromna kwota.

— Wiem. — Zamykam drzwi i opieram się o nie, a następnie zsuwam na podłogę. — Nie prosiłbym, gdyby to nie było konieczne.

— Wpadłeś w kłopoty?

— Tak jakby. — Waham się, bo nie wiem, czy chcę mu o tym powiedzieć. Jeszcze nie mam ochoty, by mnie poznał, ale nagle czuję w piersiach ucisk, który pojawia się bez ostrzeżenia. Wszystko się ze mnie wylewa. Nie tylko hazard. Opowiadam mu, ile piję. Zdradzam, co się stało między mną a Violet. Mówię, co robiła moja mama. Nawet to, co znalazłem w dzienniku Amy. Na koniec płaczę jak przestraszony mały chłopiec. Czuję się przez to żałośnie. Taki słaby. Kompletnie straciłem nad sobą kontrolę, tak jak wtedy, gdy mieszkałem z matką. Jakaś część

mnie nienawidzi siebie, ale inna odczuwa ulgę, jakbym znów mógł oddychać.

— Luke, wszystko naprawimy — mówi tata, gdy w końcu przestaje łkać na tyle długo, by dopuścić go do głosu.

— Nie możesz tego naprawić — mówię, powstrzymując łzy. — Nie wszystko.

— Cóż, naprawię tyle, ile zdołam. — Jego słowa brzmią tak spokojnie, że nawet nie wiem, jak mu się to udaje. Właśnie zrzuciłem mu na głowę swój dwudziestoletni bagaż, a on ani drgnie. — Resztą zajmiemy się razem. — Milknie, jakby zbierał się w sobie. — Pierwsze, co zrobię, to przeleję ci pieniądze. Wrócisz do Laramie. Powinny już dotrzeć, zanim dojedziesz. Potem spłacisz tego Geraldsona.

Wycieram łzy z oczu wierzchem dłoni.

— A potem co?

— A potem chcę, byś przyjechał mnie odwiedzić. — Zanim zdołam zaprotestować, dodaje: — Tylko na tydzień, byśmy mieli szansę porozmawiać i poznać się nieco lepiej... Chciałbym coś wiedzieć o moim synu.

— Sądzisz, że to pomoże? — pytam sceptycznie. — Bo ja wcale nie jestem o tym przekonany.

— Uważam, że to pewien krok... i jeśli mi pozwolisz, chciałbym go wykonać z tobą. Mam nadzieję, że po nim przyjdą następne. — Wzdycha. — Wiem, że brakowało ci mnie i nie mogę nadrobić przeszłości. — Teraz brzmi, jakby się dławił. — Ale będę się cholernie starać. Musisz mi tylko na to pozwolić.

— Za kilka tygodni zaczynają się moje treningi futbolowe. I zajęcia. Trudno mi będzie gdziekolwiek teraz wyruszyć.

— Czy nie możesz zrobić sobie przerwy? — pyta z nadzieją. — Tylko około tygodnia.

— Nie znoszę przerw. Poza tym już opuściłem sporo zajęć. — Straszny ze mnie dupek, bo wciąż czuję się niepewnie w obliczu tej sytuacji. Hm, może nawet się boję. Kiedy byłem młodszy, marzyłem tylko o tym w przerwach między igłami, uściskami, pieśczeniem i szaleństwem — że wróci i mnie uratuje. Ale nigdy tego nie zrobił, a ja prawie zgniłem na śmierć w tym domu. A teraz trudno mi o tym zapomnieć.

— Może więc ja przyjadę do ciebie — nalega z determinacją. — Jeśli powiesz, że ci to nie przeszkadza, przylecę i się z tobą spotkam.

Przebiegam ręką po głowie, wypuszczając z napięciem oddech.

— Na jak długo?

— Ile będziesz chciał. W tym momencie nawet kilka godzin.

— To daleki lot, jak na parę godzin.

— Wcale nie. — Sposób, w jaki wypowiada te słowa, sprawia, że znów zbiera mi się na płacz, ale powstrzymuję łzy.

— Świetnie, możesz przyjechać, jeśli chcesz. — Wstaję. — I zostać na kilka dni.

Odpowiedź zajmuje mu kilka sekund. Kiedy w końcu się odzywa, słyszę, że płacze, ale próbuje mi tego nie okazać.

— Dobrze. Tak się cieszę. Tak bardzo się cieszę.

Pozbyłem się rzeczy, które nosiłem ze sobą od zawsze. Czuję się z tym dziwnie, aż nie mogę uwierzyć. Pozostaje mi nadzieja, że wszystko pójdzie dobrze, ale jeszcze nie wstrzymuję oddechu.

Rozdział piętnasty

Violet

Kiedy się budzę, Luke'a nie ma w łóżku. W tej dziwnej chwili panikuję nie tylko dlatego, że go przy mnie nie ma, ale także z powodu sposobu, w jaki się obudziłam. Znikł mój rytuał dyszenia po wybudzeniu się z koszmaru. Zwyczajnie otwieram oczy i mogę pomyśleć tylko: Co się, do diabła, stało?

A wtedy dostaję wiadomość i wszystko zaczyna wyglądać gorzej.

Nieznany: Dlaczego zadzwoniłaś na policję? Ty pieprzona cipo. Już nie żyjesz.

Próbuję nie stracić nad sobą kontroli, gdy raz po raz czytam tę wiadomość. Z łazienki wychodzi Luke. Wystarczy, że rzucam mu spojrzenie, a problem znika. Wciąż jest ubrany w bokserki. Ma zmierzwiłone włosy, a szczękę porasta szczecina. Oczy są czerwone i podpuchnięte. Albo coś brał, albo płakał. Zgaduję, że to drugie.

— Co się stało? — Siadam pospiesznie, a z mojej piersi zsuwa się kołdra. Wciąż jestem naga po ostatniej nocy. Jego spojrzenie wędruje do moich piersi, ale trwa to tylko chwilę. Przeciera oczy i wzdycha.

— Zadzwoniłem do taty. — Wpatruje się w podłogę. Ma zmarszczkę między brwiami. Wygląda na zdezorientowanego. — Nie mogłem nic innego wymyślić, więc zadzwoniłem do niego i poprosiłem o pieniądze.

— Co odpowiedział? — Mało wiem o relacji między Lukiem a jego tatą. Raczej nie utrzymują kontaktu, a Luke nie jest zainteresowany nawiązaniem go ze względu na nieobecność ojca w okresie jego dzieciństwa, więc jeśli poprosił go o pomoc, to robi się z tego poważna sprawa.

Drapie się po karku. Wypuszcza powietrze, a potem patrzy na mnie.

— Powiedział, że mi je wyśle, ale musiałem pozwolić mu się odwiedzić.

Odkładał telefon na stolik nocny i zwieszam nogi z łóżka.

— Szantażował cię?

— Niezupełnie. Powiedział mi tylko, że da mi pieniądze i chce przyjechać, by się ze mną zobaczyć, a ja się zgodziłem. — Siada na łóżku obok mnie. — To takie dziwne.

Nie wiem, co zrobić, więc przysuwam się do niego i rozmasowuję mu plecy.

— Wybacz, ale cieszę się, że ci pomaga, a ty nie idziesz znów grać. — Moje słowa szokują mnie. Zwykle pożądam niebezpieczeństwa, a teraz odkrywam, że jeśli oznacza ono możliwość skrzywdzenia Luke'a, przestaje być takie podniecające.

— Tak, ja chyba też. — Chowa głowę w dłoniach. — Ale zobaczymy, jak to się dalej potoczy. Nie zamierzam robić sobie w związku z tym nadziei. — Siedzi

przez chwilę ze spuszczoną głową, oddychając cicho. Chyba próbuje powstrzymać się od płaczu.

Zachowuję milczenie, rozcierając jego plecy, aż w końcu znów unosi głowę, próbując dyskretnie wytrzeć z oczu łzy. Odchrząkuje kilka razy, wstaje i wyciąga z torby džinsy.

— Chyba powinniśmy jechać. Ostatnią rzeczą, której chcę, jest pozostawanie tu w towarzystwie Cole'a. Ten facet jest znacznie gorszy ode mnie. — Wyciąga džinsy i zapina guzik. — A to wiele znaczy.

Przytakuję, gramolę się z łóżka i podchodzę do torby. Luke cały czas śledzi mnie wzrokiem.

— Ja też bardzo bym chciała wrócić. — Wyciągam koszulkę i czarne spodnie. — Wczoraj wieczorem rozmawiałam z detektywem Stephnerem. Mimo że nic mi nie powiedział, domyśliłam się, że coś się dzieje w mojej sprawie. — Wyciągam džinsy. — Mam nadzieję, że to coś dobrego.

— Kiedy się dowiesz? — Wyciąga przez głowę czerwoną koszulkę.

Wzruszam ramionami i sama też nakładam koszulkę, wyciągając włosy spod kołnierzyka.

— Nie wiem dokładnie. Powiedział, że może zadzwoni do mnie dziś rano. Ale dostałam tylko kolejną wiadomość od prześladowcy.

Marszczy brwi.

— Powiedziałaś o nich detektywowi?

Przytakuję.

— Już się tym zajął.

Zaciska wargi, jakby chciał coś powiedzieć, ale ostatecznie postanawia tego nie robić. Zaczyna przechadzać się po pokoju, zbierając swoje rzeczy i pakując je do torby. Ja też zaczynam się pakować, nie dbając o składanie ubrań. To zwyczaj z czasów dzieciństwa. Po pakowaniu się po raz piąty przed przeprowadzką do kolejnego domu poddałam się i wciskałam rzeczy do środka, nie zadając sobie trudu, by się rozpakować po dotarciu na miejsce.

— Sądzisz, że to dotyczy mojej mamy? — Luke zadaje to pytanie tak nagle, że zaskakuje mnie i chwilę zajmuje mi znalezienie odpowiedzi. — Czego detektyw może ci jeszcze nie mówić? Sądzisz, że ma to coś wspólnego z moją mamą?

Zapinam zamek torby i podnoszę ją.

— Zastanawiam się... może.

— Mam nadzieję, że tak jest. — W jego głosie słychać gniew. Wiem, że rzeczywiście tak myśli. Chce, by ją zamknięto, równie mocno jak ja. Przewiesza torbę przez ramię. Jego mięśnie lekko drżą, jakby były obolałe. Potem podchodzi i całuje mnie delikatnie w policzek. — Jesteś gotowa? — Zakłada kosmyk włosów za moje ucho i usilnie wpatruje się w moje oczy. Wydaje się, jakby pytał o coś więcej niż tylko o gotowość do opuszczenia domu jego wujka. Na przykład, czy

jestem gotowa na powrót do Laramie i zamieszkanie z nim.

Potakuję, nie wiedząc, na które pytanie odpowiadam, ale zapewne przekonam się, kiedy tam dotrzemy.

Wujek Luke'a wydaje się naprawdę zmartwiony, gdy schodzimy, gotowi do wyjazdu. Klóci się z Lukiem, by ten zadzwonił do ojca i pożyczył pieniądze. Luke nie zdradza, że już to zrobił. Pewnie postanawia, że Cole sam ma posprzątać bałagan, którego narobił. Cole w panice zatacza się w kierunku stolika kawowego w pokoju dziennym i wlewa w siebie mniej więcej połowę butelki wódki.

— Żeby złagodzić ból po pobiciu — tłumaczy, widząc, że go obserwujemy. Potem pada na sofę i kilka chwil później już śpi.

Ryler wygląda tak, jakby chciał z nami pojechać, choćby po to, by wydostać się z domu. Tkwi w korytarzu, gdy Luke upuszcza torbę na podłogę, by uściskać go niezgrabnie jednym ramieniem, jak to zwykle robią mężczyźni.

— Przyjedź do nas, kiedy zechcesz — mówi mu Luke, odrywając się od niego. Podnosi torbę i przenosi wzrok na pokój dzienny, gdzie Cole leży na plecach, zwiesiwszy jedną rękę z kanapy. — Choćby po to, by sobie zrobić przerwę.

Ryler uśmiecha się, ale nie widać tego w jego oczach. „Co ja bym miał, do diabła, robić w Wyoming?”

Luke patrzy na mnie, czekając, aż przetłumaczę, a gdy przekazuję mu treść wiadomości, stwierdza:

— Uniwersytet jest całkiem fajny.

Ryler z rozbawieniem unosi przekłutą brew. „Ja w szkole? To zabawny pomysł. Ledwo mi się udało skończyć szkołę średnią”.

— Hej, ja miałam tak samo. Naprawdę, prawie zrezygnowałam ze szkoły. — Dziwnie się czuję, mówiąc tak lekko o swojej przeszłości. — A college całkiem mi się podoba.

„Naprawdę”? — wypowiada pytanie bezgłośnie, a ja potakuję. Przez chwilę nie rusza się, zerkając w tył na ojca, który był nieobecny, gdy dorastał, a teraz leży pijany do nieprzytomności i pobity na kanapie. W końcu mówi bezgłośnie: „Może pewnego dnia”.

Kiwam głową, a on przekazuje mnie i Luke'owi swój numer telefonu. W końcu się żegnamy. Wyruszam w drogę razem z Lukiem. Jest wczesna pora, a niebo żarzy się pomarańczowo od wschodzącego słońca. To oznacza, że przed zachodem powinniśmy dotrzeć na miejsce. Wracamy kilka dni wcześniej, niż planowaliśmy, czyli opuścimy mniej zajęć. Chyba Luke i ja możemy docenić ten fakt. Spędzamy połowę drogi, słuchając jego muzyki. Luke mówi żartobliwie, że kiedy dotrzemy do domu, zamierza nam przygotować kasetę do pieprzenia. Wciąż

powtarza „my”. Wiem, że powinnam być wdzięczna za to, że mam gdzie mieszkać, w dodatku z ludźmi, którzy o mnie dbają, ale jednocześnie to przerażające. Boże, gdybym mogła spędzić jeszcze jedną chwilę z rodzicami, by mogli mi powiedzieć, że wszystko jest takie, jak powinno być, a ja postępuję słusznie.

W środku przemyśleń w kieszeni zaczyna wibrować telefon. Szybko ściszam muzykę i wyjmuję aparat. Oddycham z ulgą, gdy spoglądam na ekran.

— To detektyw. — Luke kiwa głową. Wydaje się tak samo zdenerwowany jak ja.

— Niech pan powie, że już może mi zdradzić, co się dzieje — mówię, przystawiając telefon do ucha.

— Mogę, ale to zarówno dobre, jak i złe wiadomości. — Brzmi, jakby był nieco zniechęcony. — Dobra wiadomość jest taka, że w końcu mam nakaz umożliwiający przeszukanie domu Miry Price. Znaleźliśmy coś, co może okazać się potencjalnie użyteczne, ale musimy przeprowadzić testy DNA, by to potwierdzić. — Milknie na dłuższą chwilę. — A teraz złe wiadomości. W zasadzie dwie wieści.

— Tak już się nie mówi — żartuję, by ukryć swoje prawdziwe uczucia. Jestem podekscytowana i jednocześnie przerażona. Może znajdą dowody. Może nadejdzie sprawiedliwość należna moim rodzicom.

Luke rzuca mi kątem oka spojrzenie pełne troski, wjeżdżając na autostradę.

— Wszystko w porządku? — szepcze.

Wzruszam ramionami i odszeptuję:

— Dam ci znać za minutę.

— Cóż, na potrzeby tej rozmowy przywracam to słowo do życia. — Detektyw wzdycha, tracąc humor. — Pierwsza zła wiadomość jest taka, że Mira zaginęła. Z rozmowy z sąsiadami i osobą, która wynajmuje jej mieszkanie, wynika, że nie ma jej od jakiegoś czasu.

Zerkam na Luke'a, zastanawiając się, czy może wiedzieć, gdzie się podziała jego matka.

— Co to dokładnie oznacza?

— To znaczy, że nawet jeśli będziemy mogli ją zaarrestować, najpierw trzeba będzie ją znaleźć.

Mam ochotę w coś uderzyć i krzyczeć, aż pękną mi płuca. *To niesprawiedliwe! To niesprawiedliwe. Niech to szlag.*

— A jak brzmi druga wiadomość? — Mój głos drży, a puls gwałtownie przyspieszył.

Zwleka z odpowiedzią sekundę lub dwie, a kiedy się odzywa, słychać wahanie w jego głosie.

— Odkryliśmy, kto wysyłał te wiadomości... Wyśledziliśmy, że to Preston Parkington, człowiek, z którym mieszkałaś.

— Co takiego? — wykrzykuję. Chcę zasypać go pytaniami. Głowa Luke'a obraca się gwałtownie w moją stronę. — Ale to niemożliwe... skąd on by... nie rozumiem. — O co chodzi? Czy to moja kara? Za zepsucie jego interesów?

— Jest jeszcze gorzej — mówi detektyw Stephner. — Ze względu na groźby w treści mieliśmy prawo wejść do jego domu i go przesłuchać, ale gdy się tam zjawiliśmy, okazało się, że się wyprowadził.

— Ale jeszcze kilka dni temu tam mieszkał... Byłam tam... Widziałam go. — Serce wali mi w piersiach, a puls przyspiesza do miliona mil na minutę. Tak bardzo nienawidzę tego przyływu adrenaliny, który we mnie wzbiera. — Musi się na mnie mścić, bo odeszłam.

— Tak też pomyślałem, ale zacząłem szukać informacji na jego temat, głównie o przeszłości. I wyobraź sobie, że odkryłem kilka rzeczy, które wzbudziły moją wielką troskę.

— Na przykład?

— Na przykład jest notowany. Zmienił nazwisko około czternastu lat temu i okłamał cię co do swojego wieku. Ma trzydzieści pięć lat i kiedyś był znany jako Danny Huntersonly.

— Ale dlaczego miałby zmieniać nazwisko? — Potrząsam głową, próbując ignorować pełne zmartwienia spojrzenie Luke'a, które wbija się w bok mojej głowy. — I dlaczego opieka miałaby pozwolić mu na wzięcie mnie do domu?

— Cóż, technicznie rzecz biorąc, w dokumentach widnieje, że to jego dziewczyna cię przyjęła. Kelley Arlingford została zarejestrowana w kartotece jako rodzic zastępczy.

— Kelley była jego żoną. — Łapię za kłamkę, by zachować równowagę, bo za chwilę zacznę hiperwentylować. Czuję się, jakbym zaraz miała zemdleć. — Kiedy mi go przedstawiała, mówiła, że Preston był jej mężem. Potem się rozwiedli, a Preston twierdził, że jakiś czas temu miała ponownie wyjść za mąż. — Gdy tylko wypowiadam te słowa, wiem, że popełniłam wielki błąd, bo większość moich informacji pochodzi od Prestona, więc możliwe, że wszystkie są kłamstwem.

— Cóż, okłamała cię i najwyraźniej zrobiło to także państwo. W twoich aktach widnieje, że Kelley mieszkała sama, a państwo nie wiedziało nic o Prestonie. Tak wynika z raportów. Pewnie to jakiś błąd systemu, skoro nikt się nie upewnił, czy mieszka sama. Ale kiedy dzieci dorastają do tego wieku... i jest ich tak wiele... czasem uykają przez szpary w systemie. — Mówi mi coś, o czym już wiem, skoro latami żyłam w tych szparach.

— Czy Kelley wiedziała o Prestonie? O jego przeszłości i o tym, że zmienił nazwisko?

— Nie wiem, ale się tego dowiemy. — Milknie ponownie. — Jest jeszcze coś.

— O Boże. — Opuszczam głowę. Luke wyciąga rękę nad siedzeniem i łączy swoje palce z moimi. Trzymam się go z całych sił. — Chyba więcej już nie znoś.

— Musisz to usłyszeć — mówi detektyw. — Musisz zrozumieć powagę sprawy.

— Dobrze. — Mocno ściskam dłoń Luke'a, aż pewnie go boli. — Niech pan mówi.

— Czy wiesz, że Preston miał tajemny schowek pod domem, w piwnicy?

— Tak... chyba nie? — Niech to szlag. Co mam powiedzieć? Wiedziałam, że trzyma tam narkotyki? — Cóż, zamykał go na klucz, ale wiedziałam, że istnieje. Niech pan czeka, czy to był prawdziwy pokój?

— Tak... domyśliłem się, że o nim nie wiedziałaś, zważywszy na to, co się tam znajdowało.

— A co to było?

Detektyw ponownie milknie. Nienawidzę tej ciszy.

— Pomieszczenie, w którym na całej ścianie znajdowały się zdjęcia i artykuły o tobie... a niektóre nawet o twoich rodzicach.

— Nie rozumiem... po co miałby to robić? — Wiem, że mnie pożył, ale to mi przypomina posunięcia prześladowcy. — Dlaczego tak postępuje? To nie ma sensu. Zawsze był dziwaczny i chciał mnie kontrolować, ale czemu nagle posuwa się do grózb i urządza pokój szaleńca ze zdjęciami?

Detektyw znów wzdycha, a ja przygotowuję się na następny cios.

— Violet, nie wiem, ile wiedziałaś o swoich rodzicach, ale na początku sprawy pojawiło się kilka sugestii, o których nikt ci nie wspomniał, bo po prostu byłaś za młoda i nie chcieliśmy, by przedostały się do opinii publicznej. Zachowanie niektórych spraw w tajemnicy może nam pomóc w skazaniu odpowiedniej osoby. Teraz sędzę, że chyba powinnaś się o nich dowiedzieć, ale chcę, byś się na to przygotowała.

— Dobrze, jestem przygotowana. — To największe kłamstwo, jakie kiedykolwiek powiedziałam. Nie miałabym na to odwagi, gdybym wiedziała, co zaraz ma mi zdradzić.

— Podczas pierwszego śledztwa w sprawie twoich rodziców detektyw prowadzący sprawę odkrył kilka szczegółów dotyczących ich — cóż, przynajmniej twojej matki — które doprowadziły go do kilku okolicznych handlarzy narkotyków. To stara sprawa i sędzę, że skończyła się kilka lat po twoim urodzeniu, gdy matka poślubiła twojego ojca.

— Nie, mama wyszła za tatę przed moim urodzeniem. — Ale tak naprawdę nie mam pojęcia. Ledwo wiem o nich cokolwiek, skoro traciłam ich w tak młodym wieku.

— Poślubiła go, gdy miałaś około trzech lat. Kiedy poukładała swoje życie i wyszła z odwyku. Ale jej przeszłość wciąż ją ściagała. Była winna pieniądze złym

ludziom. Policja nigdy do nich nie dotarła. Szczerze mówiąc, wszystkie dowody wskazywały na przypadkowe włamanie, ale po analizie poprzednich zatrzymań Prestona odkryłem, że w tamtym czasie mieszkał w okolicy Cheyenne i rozprawdzał narkotyki... Miał też kilka twoich zdjęć... gdy byłaś młodsza.

— Nie... kłamie pan. — Potrząsam głową raz po raz, aż czuję oszołomienie. — Kłamie pan, kłamie. Nie mieszkałam z zabójcą moich rodziców. To się nie mogło stać. — *Chyba że to było celowe? O mój Boże, czy Preston zrobił to umyślnie?*

— Nie twierdzę wcale, że jest ich zabójcą — odpowiada łagodnie. — Bardziej wygląda mi na to, że miał obsesję na twoim punkcie, skoro wszystko, co odkryliśmy, wskazuje na zachowanie prześladowcze. Czasem zdarza się to w przypadku takich głośnych spraw jak ta, ale chcę, byś poznała szczegóły na wszelki wypadek.

Na wszelki wypadek?

Na wszelki wypadek?

Na wszelki wypadek?

Jego słowa wciąż rozbrzmiewają w mojej głowie, aż nagle dostrzegam w pamięci twarz Prestona. Przebywam wtedy w piwnicy, a on krzyczy na Mirę Price, która śpiewa i śpiewa. Tak wyraźnie. Ale czy dzieje się tak dlatego, że mi to zasugerowano, czy w końcu połączyłam ze sobą fakty?

— Nie! Mama nigdy nie handlowała narkotykami... to byli dobrzy ludzie... — Dla mnie, sześciolatki z pięknymi marzeniami, rzeczywiście tak to wyglądało. Byli doskonali. Chcę ich zapamiętać w taki sposób. Pragnę wymazać wszystko, co powiedział detektyw, i zapomnieć, że to słyszałam, ale nie potrafię.

— Nie twierdzę, że byli źli. Ludzie, którzy mają kontakt z narkotykami, niekoniecznie są źli. Dokonują tylko niewłaściwych wyborów. Twoja matka wszystko naprawiła. Walczyła tylko, by wymazać przeszłość.

Jaka matka, taka córka.

— Violet, muszę zadać ci kilka dodatkowych pytań o Prestona i o to, co się działo, gdy z nim mieszkałaś. — Milknie. — To ważne, by móc go wyśledzić.

Nie mogę oddychać ani myśleć. Nic nie widzę. Wszystko wiruje wokół. Wszystko się pomieszało. To takie niewłaściwe. Czuję, że terenówka zjeżdża na pobocze, gdy walczę o oddech. Gdy tylko się zatrzymuje, upuszczam telefon na fotel, otwieram drzwi i wypadam na zewnątrz, padając na kolana. Żwir przebija skórę na kolanach i dłoniach, gdy dyszę, walcząc o powietrze, którego brakuje mi w płucach.

Przedawkowanie adrenaliny. Tego nie wywołałam sama. Ale czuję się tak, jakby miało mnie to zabić. Szczerze, nie mam nic przeciwko.

Rozdział szesnasty

Luke

Przeraziła mnie nie na żarty. Nic nie mówi. Ledwo się rusza. Muszę ją dźwignąć z ziemi i wsadzić do terenówki, by nie siedziała na poboczu. Gdy tylko znajduje się w samochodzie, a ja zamykam drzwi, siadam na fotelu kierowcy i podnoszę telefon z siedzenia. Dzwoni, odkład go upuściła.

— Halo? — odbieram rozmowę. Obejmuję Violet ramieniem, gdy kładzie się na siedzeniu i opuszcza głowę na moje kolana. Trzyma się moich dżinsów, wciąż się nie poruszając. Prawie nie mruga, wpatrując się w nicość, jakby kompletnie się zagubiła.

— Kto mówi? — pyta głos po drugiej stronie.

— Luke... Price.

— Och... — Ten ktoś chyba poczuł się nieswojo. — Tu detektyw Stephner. Czy Violet jest z tobą?

— Tak, ale nie może teraz rozmawiać. — Gładzę ją po głowie. To chyba pomaga, skoro jej oddech uspokaja się, ale w oczach widać wciąż tę samą pustkę. — Co pan jej powiedział?

— Nie wolno mi przekazać ci tego. — Milknie. — Czy już wróciliście do Laramie?

Zerkam na drogę przed nami.

— Nie, właśnie jedziemy. Jesteśmy mniej więcej w połowie drogi... dlaczego pan pyta?

— Cóż, sugerowałbym, byś zawrócił i zabrał gdzieś Violet na kilka dni, dopóki nie uzyskamy kilku odpowiedzi na temat pewnego człowieka.

Nie przestaję głaskać Violet po policzku, a ona wtula się w moją rękę.

— Czy to ma coś wspólnego z moją matką? — pytam cicho.

— Musisz porozmawiać z Violet. Mogę tylko tyle powiedzieć — odpowiada oficjalnym tonem. — Niech do mnie zadzwoni, gdy się uspokoi.

— Dobrze. — Rozłączamy się. Kładę jej telefon na desce rozdzielczej i patrzę na nią. Trzyma głowę na moich kolanach, a w jej oczach widać strach. — Skarbie, czy chcesz o tym porozmawiać? — Staram się, by nie drżał mi głos. Nie chcę naciskać, ale rozpaczliwie pragnę się dowiedzieć, czy ma to coś wspólnego z moją matką.

Potrząsa głową i zamyka oczy, a ja dalej przeczesuję jej włosy palcami.

— Nie, jeszcze nie.

Moja ręka nieruchomieje.

— Detektyw... powiedział, że może będzie lepiej, jeśli przez jakiś czas będziesz się trzymać z dala od Laramie.

— Dobrze, możesz mnie zostawić na poboczu. — Wcale nie żartuje. Choć tak to wygląda.

Nie wiem, ile czasu stoję na poboczu autostrady, próbując wymyślić, co zrobić — dokąd ją zabrać. Z powrotem do Vegas? Nie chcę tego. Nie chcę wracać w tego rodzaju miejsce. Istnieje tylko jedna alternatywa. Muszę przełknąć resztę dumy. A potem wyciągam telefon i wybieram numer ojca.

Odpowiada po dwóch dzwonekach, a ja wyrzucam z siebie słowa, zanim zdążę się wycofać.

— Hej, potrzebuję jeszcze jednej przysługi.

Epilog

Dzień później...

Luke

Tata mieszka w tej części San Diego, nad którą górują wysokie, smukłe kamienice, a wzdłuż stromych uliczek rosną szeregiem drzewa. W powietrzu unosi się woń oceanu. Kiedy docieramy do miasta, zapada kolejna noc. Słońce zachodzi, malując niebo na pomarańczowo i różowo.

Violet prawie się nie odzywała przez całą drogę. Ruszyła się tylko do łazienki, gdy zatrzymaliśmy się na stacji benzynowej. Skorzystałem z okazji i zadzwoniłem do Kaydena, by zdobyć numer do trenera i porozmawiać z nim o opuszczeniu pierwszego tygodnia ćwiczeń.

— Wiesz, że dostaje świra, kiedy chodzi o takie rzeczy — stwierdził Kayden. Przypomniał mi tym samym, jak bardzo mogę spieprzyć swój doskonały plan zajęć, który tak starannie próbowałem utrzymać.

— Wiem. Ale jest, jak jest... Nie mogę dotrzeć.

— Mogę zapytać dlaczego?

Westchnąłem głośno, nie wiedząc, co mu odpowiedzieć.

— Pamiętasz, jak stłukłeś Caleba i powiedziałeś mi między wierszami, że zrobiłeś to, bo ktoś zrobił Callie krzywdę? I działa się to bez namysłu, nawet bez znaczenia, że twoje życie zostanie zaprzepaszczone?

— Tak... — Wydaje się zdezorientowany i nieswój głównie dlatego, że nie rozmawiamy o tego typu rzeczach.

— Cóż, ja nikogo nie pobiję, ale ktoś mnie teraz potrzebuje i w tym momencie futbol ani szkoła wcale mnie nie obchodzą.

Zamilkł.

— Czy chodzi o Violet?

— Tak.

Milczał jeszcze przez chwilę, a potem doradził:

— Powiedz mu, że to nagły wypadek w rodzinie. Kiedyś tak zrobiłem i mimo że się wkurzył, zwolnił mnie z zajęć.

— Dzięki, ziom. — Szybko się rozłączyłem, bo Violet wróciła z łazienki, a ja nie chciałem, by usłyszała, co robię. Martwiłem się, że będzie próbować mnie od tego odwieść.

— Kupiłam trochę skittlesów — powiedziała, wsiadając do samochodu. To były jej ostatnie słowa w ciągu pięciu godzin. W końcu zasnęła i nie obudziła się, nawet gdy już dotarliśmy do domu taty. Musiałem ją wnieść.

— Martwię się o nią — mówię do taty, wracając do kuchni. Zabrałem Violet do pokoju gościnnego i położyłem na łóżku. Nie chcę jej zostawiać samej na długo.

Boję się, że zrobi coś nierozsądnego, tak jak w domu wujka podczas incydentu z oknem.

Stoję z ojcem w kuchni. Czuję się zmęczony i rozpaczliwie potrzebuję jedzenia oraz snu. Zadzwoiłem do Seta, jadąc tutaj, i zapytałem, czy tata może przelać mu pieniądze na konto, a on je wyjąć i zostawić w skrzynce pocztowej Geraldsona. Tak z nim uzgodniłem kilka minut przed zatelefonowaniem do Seta.

— Jasne, nie ma sprawy. Jeśli to coś pomoże. — Jak to on, próbował wycisnąć ze mnie szczegóły, a ja obiecałem zdradzić je później, jeśli wyświadczy mi przysługę.

Czułem się dziwnie, prosząc Seta o pomoc. Mniej więcej rok temu zapytałbym o tę możliwość Kaydena, ale chyba pewne sprawy ulegają zmianie. Seth także wie co nieco o syfie, jaki ma miejsce w moim życiu — nie o wszystkim, ale o niektórych rzeczach.

— Od jak dawna jest w takim stanie? — pyta tata, siadając na jednym z barowych stołków z kubkiem kawy w ręku. Dziwnie się czuję, widząc go znów na własne oczy. Od ostatniego razu minął rok. Wtedy po raz pierwszy przekazałem mu kilka informacji na temat tego, co matka zrobiła mnie i Amy po tym, jak odszedł. Wygląda inaczej. Trochę się postarzał. Jego brązowe włosy przerzedzają się. Ma też więcej zmarszczek. Nieco poszerzyła mu się talia, ale sprawia wrażenie zdrowszego. Jest jak obca osoba, którą znam, ale nie czuję się komfortowo w jej towarzystwie. Całe szczęście jest na tyle późno, że Trevor leży już w łóżku. Nie miałem czasu, by się przygotować na spotkanie z tatą, a co dopiero z jego mężem.

— Odkąd rozmawiała z detektywem przez telefon. — Siadam na stołku barowym obok niego. Mam tak ciężkie powieki, że ledwo udaje mi się utrzymać je otwarte. Przyjechałem wprost tutaj, robiąc nieczęste przystanki, by zatankować terenówkę. Jestem gotowy, by zasnąć i odespać zeszły dzień.

— Czy to... dotyczyło... — Zmaga się ze słowami, nerwowo rozglądając po kuchni, która jest ozdobiona dziełami sztuki, zapewne autorstwa Trevora. — Czy chodziło o Mirę?

— Nie wiem. — Wzruszam ramionami. — Nie chce o tym mówić, cokolwiek to było. Ale detektyw, z którym przez chwilę rozmawiałem, powiedział, że może najlepiej będzie, jeśli zabiorę ją gdzieś z dala od Laramie na jakiś czas. — Opuszczam głowę na blat. Chłód, który czuję na swojej ciepłej skórze, jest taki przyjemny. — Jezu, nie wiem, co robić. Przeraza mnie...

Ojciec kładzie rękę na moich plecach, aż podskakuję, ale nie strącam jej.

— Odpocznij trochę, a rano pomogę ci z nią porozmawiać. Pomogę ci, Luke... jestem z tobą...

W tej chwili mam na końcu języka milion różnych rzeczy. Niektóre z nich są nieuprzejme, a niektóre miłe, ale wydobywam z siebie tylko:

— Dzięki. — Bo jestem zmęczony.

Potem wstaję ze stołka i idę do pokoju gościnnego, gotów położyć się do łóżka. Ale odkrywam, że przy oknie stoi Violet. Wygląda na ulicę, założywszy ramiona na piersi. Wypuszczam nerwowo powietrze i przemierzam pokój. Waham się chwilę, a potem obejmuję ją.

Nie walcz ze mną. Wręcz przeciwnie, opiera się o mnie, jakbym był jedynym powodem tego, że jeszcze stoi.

— Znaleźli dowody, które mogą pomóc aresztować twoją mamę — mówi cicho. — Ale najpierw muszą ją odnaleźć.

— Czeka, jak to? Znaleźć ją? — Odchylam się w bok, by spojrzeć jej w oczy. — Nie ma jej w domu?

Potrząsa głową, nie chcąc nawiązać ze mną kontaktu wzrokowego.

— A człowiek, który wynajmuje jej dom, i sąsiedzi stwierdzili, że nie widzieli jej już od jakiegoś czasu.

Obejmuję ją mocniej rękami. Martwię się, że nagle odepchnie mnie i ucieknie, tak jak kilka miesięcy temu.

— Odnajdziemy ją — obiecuję. — Nieważne, ile nam to zajmie. — Całuję ją w czubek głowy, a ona wtula się we mnie. — Zadbam o to.

— Jest jeszcze coś. — W jej głosie słychać straszną pustkę. Światło księżycy uwidacznia ból w jej oczach, tak obezwładniający, jakby brał ją w swoje posiadanie. To spojrzenie zawsze mnie będzie nawiedzać. — Dotyczy Prestona i moich rodziców... cóż, przynajmniej mojej matki.

— Dobrze. — Nie mam pojęcia, dokąd to zmierza, ale szykuję się na coś bardzo złego ze względu na to, jak zareagowała w samochodzie i na obecny wyraz jej twarzy.

— Najwyraźniej to nie jest nawet prawdziwe nazwisko Prestona... miał zdjęcia mojej rodziny i moje w pokoiku pod domem. Zawsze sądziłam, że trzyma tam narkotyki. Mógł mieć jakieś powiązania z dilerem mojej matki, gdy handlowała narkotykami, bo mieszkał w okolicy... Nie wiedziałam o tym aż do tej chwili...

Z jej oka wymyka się łza, a ona nie zadaje sobie trudu, by ją wytrzeć.

— To nie tylko oznacza, że moja matka nie była osobą, za którą ją uważałam przez całe życie, ale też Preston mógł mieć coś wspólnego z ich śmiercią... Detektyw stwierdził, że to bardziej przypadek, a on jest typem prześladowcy, a nie mordercy... Ale, do cholery... co, jeśli on... miał z tym coś wspólnego? — Płynie kolejna łza, a po niej jeszcze jedna. — Cały ten czas, który z nim spędziłam... Te rzeczy, które robiłam... Boże, zaraz zrobi mi się niedobrze. — Wtedy zaczyna płakać. Z jej oczu płyną łzy. Uginają się pod nią nogi.

Łzy kłują mnie w oczy. Jezu, życie jest takie niesprawiedliwe i okrutne. Jedna osoba musiała przejść przez tak wiele. Podtrzymując jej ciężar, biorę ją w ramiona i niosę do łóżka. Nie potrafię nawet wymyślić, co mógłbym jej

powiedzieć, bo nie istnieją słowa, które można wypowiedzieć w takim momencie. Szczerze, nie sądzę, by było to możliwe. Jak to jest, że jedna dziewczyna może być tak poraniona? Tak złamana i obolała. Chcę usunąć przed nią te wszystkie uczucia — gdybym umiał, zrobiłbym to w mgnieniu oka. Ale zamiast tego muszę leżeć, trzymając ją w ramionach, i słuchać, jak się rozpada, tak jak kilka miesięcy temu, gdy dowiedzieliśmy się prawdy o mojej matce. W końcu i moje oczy zachodzą łzami.

— Jak mogą być tego pewni? — Próbuję mówić równym głosem. — Wiesz, policja. Odkryją, czy miał z tym coś wspólnego, czy nie, prawda?

— Tak. — Wtula twarz w moją pierś. — A jeśli... jeśli pozwalałam mu się dotykać w taki sposób, a on zabrał im życie... — Odnajduje dół mojej koszulki i chwyta go mocno. — Nie dam już rady. — Łapie oddech, potem drugi. — Ból. Mam dość tego, że nikogo nie mam... że wszystkie moje związki to ruina.

Obejmuję ją mocniej i przytulam do siebie z całych sił.

— Nieważne, co się stanie, będę z tobą.

Przyciska mocniej twarz do mojej piersi, zwijając się w kłębek.

— Obiecuj, że nigdy mnie nie opuścisz. — Trudno ją zrozumieć, bo płacze, ale ciche słowa wystarczają, by z moich oczu popłynęło kilka łez. Chcę je wytrzeć, by nie zobaczyła, jak się rozklejam, ale nie mogę też jej wypuścić.

— Obiecuję. — Mówię to z całego serca, jak jeszcze nie mówiłem w swoim życiu. — Nieważne, co się stanie, będę z tobą.

Chcę jej teraz powiedzieć, że ją kocham, ale to niewłaściwy czas na takie słowa. Próbuję więc jej to pokazać, przytulając ją. Niech płacze. Przysięgam przed sobą, że spróbuję znaleźć sposób, by usunąć przynajmniej trochę jej bólu. Nieważne, ile będzie mnie to kosztować.



JESSICA SORENSEN

przyszłość
Violet & Luke'a

